



Mariupolis – miasteczko kontenerowe dla uchodźców we Lwowie



IGOR REWAGA

Mariupolis – taką nazwę na cześć zniszczonego przez Rosjan miasta na południu Ukrainy otrzymało miasteczko kontenerowe dla uchodźców, które przy wsparciu Polski i Wielkiej Brytanii powstało we Lwowie. Obecnie w obiekcie mieszka ponad 750 osób, większość z nich to kobiety z dziećmi i osoby starsze z obwodów donieckiego, lugańskiego i charkowskiego.

KONSTANTY CZAWAGA

– Porzuciliśmy nasz dom w rejonie bachmuckim, tam obecnie toczą się najostrzejsze walki – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Switłana Niańko.

– Nikt tam nie pozostał, żadnych sąsiadów, ale staramy się dowiedzieć czy nasze mieszkanie przetrwało. Bardzo chcielibyśmy wrócić.

Wołodmyr Hołowatyj, dyrektor Centrum Wsparcia Społecznego opowiedział:

– Tutaj zakwaterowano tych, którzy mieszkali w trzech letnich modułowych miasteczkach we Lwowie oraz nowoprzybytych uchodźców. Potrzebujący zwracają się do urzędu miasta, piszą oświadczenie i mogą być tutaj zakwaterowani.

Władze miasta Lwowa wybrały na miasteczko osiedle Sichów. Zamieszka tam prawie półtora tysiąca osób, które

wskutek działań wojennych pozostały bez dachu nad głową.

– Ludzie tu są szczęśliwi, bo czują się bezpiecznie – stwierdził w naszej rozmowie Andrij Sadowy, mer Lwowa. Nasza Cerkiew, Kościół wszyscy pomagają. Ludzie mają tu jedzenie, mają obsługę, ale rzecz jasna, to nie jest to, co w domu. Dziś najważniejsze dla nas to odzyskać wszystkie nasze terytoria. Często mówimy o pomocy militarnej, która idzie z Polski, z Wielkiej Brytanii, ze Stanów, ale napływa też wielka pomoc humanitarna i to wszystko tutaj widać.

W uroczystym otwarciu miasteczka uczestniczyli: ambasador Wielkiej Brytanii na

Ukrainie Melinda Simmons i ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Bartosz Cichocki, także konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciel Fundacji Solidarności Międzynarodowej, władze Lwowa i obwodu lwowskiego.

– Ten projekt zaczął się w kwietniu zeszłego roku, też we Lwowie. Pierwsze miasteczko otwierał osobiście premier Mateusz Morawiecki z ministrem Ołeksijem Czernyszowym – powiedział dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” Bartosz Cichocki, ambasador RP na Ukrainie.

> strona 2

XVIII tom „Kresowej Atlantydy” Stanisława Niciei (cz. 2)



> strona 12

Od kozackiego zimowiska do miasta



> strona 13

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Architekci naszego miasta cz. 4



> strona 18

W tym świątecznym czasie składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia oraz nadziei i sił. Niech cudowna moc Świąt Wielkanocnych rozjaśni wszelki mrok, napełni radością i optymizmem w trudach codziennego życia. Wesółych Świąt!

Zespół redakcyjny
Nowego Kuriera
Galicyjskiego



PIXABAY

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Niemcy dostarczyły Ukrainie 18 Leopardów 2A6

– Obiecane przez Niemcy czołgi Leopard 2A6 i bojowe wozy piechoty Marder dotarły już na Ukrainę – informuje o tym Der Spiegel.

Według Der Spiegel, wozy bojowe z tej partii, które wyjechały z Niemiec pod koniec ubiegłego tygodnia, zostały przekazane przedstawicielom Ukrainy na granicy. Ponadto źródło podaje, że Ukraina otrzymała już około 40 bojowych wozów piechoty Marder. Obecnie nie ma oficjalnego potwierdzenia tych informacji od przedstawicieli niemieckiego rządu.

W połowie marca Ukraińcy zakończyli kilkutygodniowe szkolenie na czołgach Leopard 2A6 w Niemczech. Dowódca szkoły wojsk pancernych Bjorn Schultz podkreślił, że szkolenie pozwoliło żołnierzom nauczyć się strzelania z nowoczesnych systemów uzbrojenia czołgów Leopard 2A6.

Jak pisaliśmy, miesiąc temu portugalski resort obrony oświadczył, że Portugalia jest gotowa wysłać w marcu na Ukrainę trzy czołgi Leopard 2A6.

Jak poinformowało duńskie ministerstwo obrony, pełniący obowiązki ministra obrony Danii Troels Lund Poulsen wraz z sekretarzem niemieckiego Ministerstwa Obrony Thomasem Hitschlerem odwiedzili zakłady Flensburger Fahrzeugbau Gesellschaft (FFG), aby porozmawiać na temat

planowanego transferu Leopardów 1A5 na Ukrainę.

– Jestem bardzo podekscytowany wizytą w FFG. Byłem tam, aby zobaczyć, jak postępują prace nad przygotowaniem czołgów Leopard 1 dla Ukrainy, abyśmy mogli jak najszybciej je sprowadzić. Jestem dumny, że Dania we współpracy z innymi krajami, wspiera walkę o wolność Ukraińców dużą i ważną darowizną i mamy nadzieję, że wiosną będziemy mogli dostarczyć pierwsze czołgi na Ukrainę” – mówi p.o. ministra obrony Troels Lund Poulsen.

Leopard 1A5 to ulepszona wersja rodziny czołgów Leopard 1. Zachowuje konstrukcję Leoparda 1. Czołg ma czteroosobową załogę, w tym dowódcę, kierowcę, strzelca i ładowniczego. Wersja duńska zachowuje oryginalną spawaną wieżę. Czołg jest wyposażony w całkowicie nowoczesny system kierowania ogniem oraz w pełni skuteczny system widzenia nocnego i w złych warunkach atmosferycznych. Czołg jest wyposażony w nową wieżę, która ma pomieścić cały nowy sprzęt. Leopard 1A5 jest uzbrojony w jedno działko L7A3 kal. 105 mm, które może strzelać wszystkimi standardowymi pociskami NATO, produkowanymi przez Kanadę, Francję, Niemcy, Izrael, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Czołg przewozi łącznie 60 pocisków, z czego 42 w kadłubie i 18 w wieży. Działko ma maksymalny efektywny zasięg ognia około 3000 m.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Rosyjski pułk w strzępach

Rosjanie próbują okrążyć miasto Awdiijwka w obwodzie donieckim. – Rosja nadal priorytetowo traktuje operację, ale jej siły poczyniły jedynie marginalne postępy kosztem ciężkich strat w pojazdach pancernych – czytamy w najnowszej aktualizacji wywiadowczej brytyjskiego ministerstwa obrony.

Jak ustalił brytyjski wywiad, podczas próby okrążenia Awdiijwki od południa dużą część swoich czołgów prawdopodobnie stracił rosyjski 10. Pułk Pancerny. Wchodzi on w skład 3. Korpusu Armii, pierwszej dużej nowej formacji, którą Rosja wystawiła od sierpnia 2022 roku do wsparcia inwazji na Ukrainę. Jak dodano, liczne relacje z otwartych źródeł sugerowały, że 3. Korpus Armii miał szczególnie dużo problemów ze słabą dyscypliną i morale.

Rosja musi opuścić elektrownię atomową w Zaporoziu

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział szefowi agencji energii atomowej ONZ Rafaelowi Grossiemu, że bezpieczeństwo w elektrowni jądrowej Zaporozie nie może być zagwarantowane, dopóki rosyjskie wojska jej nie opuszczą.

Prezydent poinformował na swojej stronie internetowej, że spotkał się z Rafaeliem Grossim, dyrektorem generalnym Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), w elektrowni wodnej Dnipro – na północny wschód od elektrowni Zaporozie.

Zełenski powiedział Grossiemu, że personel zakładu w Zaporoziu znajduje się pod stałą presją rosyjskich sił okupacyjnych, które – jak powiedział – nie przestrzegają zasad bezpieczeństwa i ingerują w procesy technologiczne.

– Bez natychmiastowego wycofania rosyjskich wojsk i personelu z elektrowni

– Pomimo prawdopodobnego okresu szkolenia na Białorusi, formacja nadal wydaje się wykazywać ograniczoną skuteczność bojową. Straty 10. Pułku Pancernego były prawdopodobnie w dużej mierze spowodowane błędnymi taktycznymi atakami frontowymi, podobnymi do tych, które miały miejsce w innych ostatnich nieudanych rosyjskich atakach pancernych, np. w okolicach miasta Wuhłedar – napisano.

Z kolei w najnowszym raporcie Instytutu Studiów nad Wojną czytamy, że rosyjskie dowództwo prawdopodobnie wzmocniło siły atakujące pod Awdiijwką oddziałami doświadczonych najemników z grupy Wagnera.

– Podczas gdy Wagner stosuje w operacjach pod Bachmutem głównie siły złożone z byłych więźniów, w różnych regionach w Ukrainie walczą prawdopodobnie bardziej przeszkoleni najemnicy – utrzymuje ten amerykański think tank.

ŹRÓDŁO: WP.PL

jądrowej Zaporozie i terenów przyległych wszelkie inicjatywy mające na celu przywrócenie bezpieczeństwa jądrowego są skazane na niepowodzenie – stwierdził prezydent Ukrainy. – Przetrzymanie elektrowni jądrowej jako zakładu przez ponad rok – to z pewnością najgorsza rzecz, jaka kiedykolwiek wydarzyła się w historii europejskiej lub światowej energetyki jądrowej – podkreślił.

W tweecie opublikowanym w poniedziałek Grossi napisał, że on i Zełenski przeprowadzili rozmowę na temat ochrony zakładu i jego personelu. Dodał, że potwierdził pełne poparcie MAEA dla ukraińskich obiektów jądrowych, i przypomniał, że wielokrotnie wzywał do utworzenia strefy bezpieczeństwa wokół elektrowni w Zaporoziu, i ma ją ponownie odwiedzić w najbliższych dniach.

ŹRÓDŁO: TVP.INFO

Mariupolis – miasteczko kontenerowe dla uchodźców we Lwowie

dokończenie ze strony 1

– Potem były miasteczka w Borodiance, w Buczy, w Irpieniu, w innych miejscowościach obwodu kijowskiego, czernihowskiego i innych. Dziś już ponad dziesięć tysięcy osób może schronić się w takich miasteczkach modułowych, które powstały na Ukrainie dzięki Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Natomiast cieszy nas bardzo, że ten projekt stał się międzynarodowy, że dołączyli Brytyjczycy, że swoje moduły przywożą też Litwini, Niemcy i inne państwa. To odzwierciedla międzynarodowy charakter wsparcia i solidarności z Ukrainą. Bardzo dziękuję Fundacji Solidarności Międzynarodowej, która była operatorem też tego brytyjskiego i wielu innych miasteczek, wszystkim zaangażowanym w to przedsięwzięcie. I jak było dzisiaj powiedziane – aby mieszkańcy tego miasteczka jak najszybciej mogli wrócić do swoich prawdziwych domów. Żeby odbudowali, ewentualnie z naszą pomocą, swoje stałe życie na Ukrainie, która zwyciężyła, obroniła swoją suwerenność – mówił Bartosz Cichocki.

Miasteczko kontenerowe to polsko-brytyjska inicjatywa. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane przez oba kraje. Prace budowlane wykonała Fundacja Solidarności Międzynarodowej.

Adam Sauer z Fundacji Solidarności Międzynarodowej zaznaczył:

– Fundacja zajmowała się organizacją całego procesu



AMBASADOR RP BARTOSZ CICHOCKI

budowy i montażu miasteczka. Dyskutowała z władzami Lwowa na temat lokalizacji i co bardzo istotne, podejścia do wyboru mieszkańców, do pewnych zasad funkcjonowania mieszkańców w tych budynkach. Ale mamy nadzieję, że te miasteczka, które nie powinny stawać w nowoczesnej Europie – nie powinno być uchodźców i przesiedleńców – wkrótce zamienią się w miasteczka, które stoją na budowach. Te same budynki będą za chwilę służyć ekipom budowlanym, żeby odbudować Ukrainę. My w to głęboko wierzymy, że tak się stanie i to stanie się szybko.

Jest to czwarte, największe miasteczko modułowe we Lwowie.

– Obecnie w obwodzie lwowskim oficjalnie przebywa ponad 250 tysięcy osób wewnętrznie

przesiedlonych – powiedział Maksym Kozycky, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. – Jeżeli mówić nieoficjalnie, to nawet do 400 tysięcy osób, które potrzebują pomocy i wsparcia. Te miasteczka, to próba dać tym ludziom nadzieję. Nadzieję na to, że są potrzebni własnemu państwu, że mogą mieć tutaj przyszłość, że mogą tutaj wychowywać swoje dzieci. Dziękuję Polsce, jak zawsze, za tę ogromną pomoc. Dziękuję Wielkiej Brytanii, że wspólnie z Polską na arenie międzynarodowej wspierają nas i robią wszystko, żeby Ukraina zwyciężyła.

Przedstawiciele Polski, Wielkiej Brytanii i Ukrainy posadzili na terenie miasteczka symboliczne platany jako symbol współpracy między trzema państwami.

Rosyjska broń wyprzedza konkurencję o lata – oderwanie od rzeczywistości czy propaganda?

W czasie pokazu rosyjskiej broni pod Moskwą w ramach kończącego się forum Armia-2022 prezydent Rosji Władimir Putin zadeklarował, że Rosja jest gotowa sprzedawać swoją zaawansowaną broń sojusznikom na całym świecie i współpracować w rozwoju najnowszych technologii wojskowych. Według prezydenta Rosji, rosyjska broń wyprzedza konkurencję o lata, a może i o dekady.

Wypowiedzi prezydenta Putina w związku z tym jak wojska rosyjskie (nie) radzą sobie na Ukrainie i jakiego używają sprzętu, który pamięta czasy ZSRR, brzmi obecnie dość absurdalnie. W związku z rosyjską inwazją na Ukrainę mit wielkiej armii rosyjskiej używającej najnowocześniejszego prezentowanego na pokazach i paradach sprzętu legł w gruzach.

Rosja przez swoje działania zamknęła drogę do eksportu swojego uzbrojenia do wielu krajów. Zwłaszcza tych, które

używały jeszcze sprzętu poradzieckiego lub do mniej zamożnych państw, których nie było stać na zakup nowoczesnego zachodniego uzbrojenia, ale chciały utrzymywać relacje z krajami UE i NATO. Obecnie dla Rosji problemem jest przede wszystkim pozyskiwanie zachodnich technologii.

Wśród największych odbiorców rosyjskiego przemysłu są między innymi Indie, Chiny, Egipt i Algieria. Chiny i Indie stawiają jednak coraz bardziej na rodzimy przemysł zbrojeniowy. Ale również Indie odchodzą od importu z Rosji i chcą odgrywać coraz większą rolę na światowych rynkach.

Głównymi rodzajami uzbrojenia eksportowanymi przez Rosję są: samoloty (np. Su-34, Su-35) silniki oraz pociski rakietowe (np. Kalibr). Rok 2021 był dla rosyjskiego przemysłu lotniczego mało udanym. Praktycznie zanikło zainteresowanie najnowocześniejszym samolotem Su-35. Te ostatnie może kupić Iran w zamian za drony dostarczane Rosji w celu udziału w wojnie na Ukrainie, bo własnych bezałogowców Moskwie brakuje. Brakuje też realnego zainteresowania najnowocześniejszym rosyjskim samolotem bojowym, czyli Su-57. Rosyjski przemysł nie przekazał też w ubiegłym roku ani jednego egzemplarza tej maszyny do rodzimych sił zbrojnych,

To co wpływa na wybór rosyjskiego uzbrojenia przez klientów, to przede

wszystkim konkurencyjne ceny w porównaniu z bronią produkowaną w USA czy Europie. Działania rosyjskie na Ukrainie od 2014 roku i rozpoczęcie wojny w br. znacząco wpłynęły na zmniejszenie sprzedaży uzbrojenia. Rosja mimo trudności próbuje szukać innych odbiorców zwłaszcza na kierunku afrykańskim i azjatyckim, jednak wiarygodność rosyjskiego sprzętu w związku z wojną na Ukrainie pozostawia wiele do życzenia.

Podsumowując, rosyjski sprzęt wojskowy „nie mający analogów” na świecie wypada w wielu aspektach błado, a nie wyprzedza o dekady rozwiązania zachodnie, jak komunikował prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin.

Aspekt ceny, który najczęściej sprawia, że kraje decydowały się na zakup sprzętu wojskowego z Rosji zapewne już nie będzie wystarczającą zachętą dla potencjalnych nabywców w obliczu wizerunkowej katastrofy wywołanej działaniami na Ukrainie.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Gra pozorów

W ostatnim czasie Rosja ochoczo straszy Europę i świat eskalacją konfliktu i rozmieszczeniem broni jądrowej na terytorium Białorusi. Kieruje także groźby do konkretnych adresatów, co niewątpliwie może przynieść lepszy efekt, niż niedoprecyzowana zapowiedź agresji i szantaż.

AGNIESZKA SAWICZ

29 marca na stronie Ambasady Federacji Rosyjskiej w Szwecji pojawiło się ostrzeżenie, że jeśli Szwecja i Finlandia dołączą do NATO, to staną się celami dla Moskwy. Ambasador Wiktor Tatarincew zauważył, że w przypadku rozszerzenia Paktu o rzeczne kraje „łączna długość granic między Rosją a NATO niemal się podwoi”, a taka dysproporcja jest wyraźnie nie do zaakceptowania przez Kreml. Dyplomata poszedł jeszcze dalej i oznajmił, że zmiany w Sojuszu nie tylko nie poprawią bezpieczeństwa w Europie, ale „nowi członkowie wrogiego bloku staną się usprawiedliwionym celem dla rosyjskich środków odwetowych, w tym tych natury wojskowej”.

Tatarincew zwrócił się też bezpośrednio do Szwedów, którzy być może, gdyby nie nagłośnienie sprawy przez szwedzki MSZ i media, nie zauważyliby tego faktu. Kto bowiem z obywateli regularnie zagląda na strony przedstawicielstw dyplomatycznych? W każdym razie Rosjanin (pochodzący

zresztą z Chersonia) stwierdził, że Szwecja będzie „państwem wasalnym” i „amerykańską kolonią”, a jej naród będzie „wysyłany na śmierć w interesie innych”. Taki zabieg ma na celu nie tylko wzbudzenie lęku przed potencjalnym przymusowym udziałem w wojnie, ale też zasianie wątpliwości, czy taka wojna byłaby sprawą Szwecji. „W interesie innych” czyli kogo, powinniśmy zapytać. USA? NATO, jako obcego tworu, którego częścią kraj ten stałby się niejako przypadkowo?

Pytania te jednak nie mają znaczenia, istotny jest efekt, jaki ambasador chciał uzyskać, a tym jest postawienie linii podziału między sojusznikami jeszcze zanim Finlandia i Szwecja weszły do Paktu. Co, dodajmy, w przypadku tej drugiej wciąż jest niepewne, zważywszy na brak aprobaty ze strony Turcji. Powodem tej wstrętności oficjalnie jest kwestia opieki o Szwecji i Finlandii w wypełnianiu zobowiązań określonych w trójstronnym memorandum z czerwca 2022 r. Faktycznie większe znaczenie ma spalanie Koranu podczas demonstracji w Sztokholmie 21 stycznia oraz zniszczenie wizerunków tureckiego prezydenta. W odpowiedzi Turcy, ale też mieszkańcy innych państw muzułmańskich, zorganizowali protesty, a Ankara korzysta obecnie z okazji, by pokazać szwedzkiej władzy, jak bardzo są od niej zależne. Jednocześnie traktuje ten element polityki zagranicznej jako część kampanii wyborczej, aktywizując przede wszystkim antyzachodni elektorat.

Swoją sprzeciw wobec dołączenia Szwecji do NATO zgłasza też Budapeszt, zasłaniając się antywęgierską polityką prowadzoną przez Sztokholm, jak przekonuje rzecznik rządu Zoltan Kovacs. A gdyby to było zbyt mało, Węgry okazują solidarność z Turcją

i mówią o rasizmie Szwedów pod płaszczykiem wolności słowa.

Nie da się ukryć, że oba państwa prowadzą złożoną politykę nie tylko wobec zachodnich sojuszników, ale także Rosji i przy wielu okazjach oskarżane są o nadmierne sprzyjanie Putinowi. Dość wspomnieć, że w 2022 roku Rosjanie założyli w Turcji ponad 1300 firm, czyli o 670% więcej, niż rok wcześniej. Węgry z kolei prowadzą właśnie rozmowy z Moskwą na temat dostaw gazu i deklarują, że zablokują unijne sankcje, które dotyczyłyby energetyki jądrowej. Czy ma to znaczenie w kontekście sprzeciwu wobec rozszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego? Bez wątplenia. Czy groźby ze strony Rosji wpłyną na zmianę zdania w Budapeszcie i Ankarze? Prawdopodobnie nie.

Tatarincew dość późno zreflektował się, że Finlandia i Szwecja złożyły swój akces do NATO. Stało się to bowiem w maju 2022 roku, gdy oba kraje zdecydowały się zerwać z polityką neutralności, co było bezpośrednim skutkiem pełnoskalowej wojny rozpętanej przez Rosję przeciw Ukrainie. Nie wspominając już o tym, że Szwedzi i Finowie od lat ściśle współpracowali z państwami łącznie. Fakt, że dopiero teraz Moskwa im grozi wskazuje raczej nie na jej siłę, a na usilne szukanie pretekstów do tego rodzaju deklaracji i jako taki jest wyrazem obaw.

Sam ambasador jeszcze przed 24 lutego 2022 roku niechlubnie wstawił się oskarżeniem Paktu o prowokowanie Kremla i zadeklarował, że potencjalne sankcje Rosjanie mają tam, gdzie słońce nie dochodzi (mówiąc ogólnie). Jeszcze wcześniej, bo w listopadzie 2021 roku Ambasada Rosji przypominała Szwedom klęskę jej wojsk w bitwie z armią cara Piotra Wielkiego, co

miało miejsce na terenie dzisiejszej Ukrainy, czyli pod Połtawą w 1709 roku. Dyplomaci stwierdzili, że Szwecja nie wyciągnęła z historii żadnej lekcji i kpili z jej deklaracji współpracy z Ukrainą w ramach misji szkoleniowej. Można by więc rzec, że Rosja „przyzwyczaiła” przynajmniej Sztokholm, a zapewne i inne kraje zachodnie, do pogardliwego języka, niewyszukanej retoryki, a przede wszystkim do groźb.

Dziś takie zabiegi są raczej odczytywane jako straszaki, za którymi nic więcej nie stoi. To sposób wykorzystywany szeroko w świecie zwierząt, gdy stając naprzeciw sobie dwa osobniki nadymają się, udają większe i groźniejsze, niż są w rzeczywistości, maskując w ten sposób strach, słabość i licząc na to, że przerażony wróg ucieknie. Dlatego też sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaj Patruszew przekonuje, że Rosja może zniszczyć Stany Zjednoczone, Unia Europejska jest na krawędzi rozpadu, za to jego ojczyzna odzyska pozycję, jaką miało w XIX wieku Imperium Rosyjskie, a w XXI stuleciu ZSRR i będzie dominować jeśli nie na świecie, to na pewno na kontynencie.

Putin oswoił nas z kłamstwami, jakimi karmi własny naród, podatnych na obce wpływy bezkrytycznych odbiorców rosyjskiej propagandy na świecie, ale i poważnych polityków licząc na to, że mu uwierzą. Mamy więc pełne prawo przypuszczać, że to kolejny błąd, obliczony na potrzeby budowania wizerunku wszechmocnego przywódcy, ale i na przestraszenie Zachodu. Na przerażenie nawet, jeśli nie decydentów, to społeczeństw, bo Kreml jest przecież świadomy, że to od obywateli w dużej mierze zależą decyzje władz w demokracji. Podnoszone coraz częściej głosy, w myśl których Ukraina jest skazana na porażkę, zbyt słaba, już utraciła więcej terytorium, niż od 2014 roku do lutego roku ubiegłego, zestawione z przekonaniem, że przedłużająca się wojna zaszkodzi wielu krajom, mogą wpłynąć

na rewizję polityki wobec Kijowa. I to byłoby realne zwycięstwo Rosjan.

Nie należy przy tym zapominać o pielegnowanej niechęci do Ukraińców, w tym ukraińskich uchodźców, do której przyczynkiem mogą stać się nawet poczynania rządzących takie, jakie mają miejsce w Polsce. Konflikt, jaki wywołało ujawnienie, że Polska korzysta z ukraińskiego zboża, choć miała być dla jego dostaw tylko krajem tranzytowym, co miało bezpośrednie przełożenie na spadek dochodów rolników, będzie miał wpływ nie tyle na pozycję rządu, co właśnie na obwinianie za problemy finansowe sąsiadów. A każdy przejaw antypatii pod adresem Ukraińców jest dobrze widziany w Moskwie.

Dziś Rosja znajduje się prawdopodobnie w niezwykle trudnej sytuacji ekonomicznej. Wojna kosztuje, a choć podejmowane są próby zrekomensowania sobie strat, m.in. za sprawą poszukiwania nowych odbiorców surowców energetycznych, choć Kreml liczy na wsparcie Chin, Iraku, Korei Północnej czy Indii to doskonale wie, że nikt nie będzie uprawiał działalności charytatywnej. Kiedyś długi trzeba będzie spłacić, a uzależnienie źle wpływa nie tyle na morale obywateli, bo ci wiedzą tylko, ile powinni wiedzieć, co na morale otoczenia Putina.

Przypomnijmy, że wojna na wyniszczenie, o której tak wiele mówi się na Zachodzie, nigdy nie była celem Rosjan. Przeciwnie, miała to być szybka i prosta „operacja wojskowa”, zwieńczona spektakularnym sukcesem. Choćby rosyjska propaganda mówiła nam, że dziś zmiana strategii jest zamierzona, nie powinniśmy w to wierzyć. Powinniśmy się do zainwestowania jeszcze więcej sił i środków w pomoc dla ukraińskiego wojska i władz w Kijowie, w antyrosyjskie sankcje, w zjednoczenie Zachodu.

Gdy walczą ze sobą zwierzęta wygrawa często nie ten osobnik, który użyje siły, a ten, który przekona rywala, że jest groźniejszy. Może powinniśmy wziąć przykład z natury, bo przecież jesteśmy jej częścią?

Duże generatory z Polski dla Ukrainy

Zmasowane ostrzały ukraińskich elektrowni i sieci energetycznych przy wykorzystaniu rakiet balistycznych i dronów kamikadze doprowadziły do uszkodzenia ponad połowy infrastruktury energetycznej Ukrainy. Do trwałego blackoutu w całym państwie nie doszło, jednak awaryjne i planowe, zazwyczaj trwające wiele godzin wyłączenia prądu stały się codzienną praktyką w niemal wszystkich regionach kraju. Tymczasem na Ukrainie udało się utrzymać dostawę prądu.

KONSTANTY CZAWAGA

Od połowy lutego nie było już żadnych wyłączeń, system funkcjonuje bez ograniczeń. Z wyjątkiem ostrzeliwanych miejscowości. Od zycia w ciemności i zimnie Ukraińców uratowały i nadal ratują dostarczone z zagranicy, przede wszystkim z Polski, generatory.

Fundacja Solidarności Międzynarodowej w ramach



programu pomocy humanitarnej przekazała już kilka tysięcy mniejszych generatorów zakupionych ze środków Unii Europejskiej i rządu polskiego. Duże generatory o wartości ponad czternaście milionów polskich złotych wyprodukowane przez polskie firmy zostały dostarczone do Lwowa dzięki pomocy Wielkiej Brytanii.

– Dzisiaj spotkaliśmy się tutaj, żeby przekazać ukraińskiemu Czerwonemu Krzyżowi generatory, które zostały zakupione w ramach projektu

„UNDER A SAFE ROOF – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Anna Czuchan-Czaplińska z Fundacji Solidarności Międzynarodowej. – W ramach tego projektu zakupiliśmy ponad trzysta generatorów, które zostaną wsparciem dla całej Ukrainy. Przede wszystkim wschodniej i południowej, tam gdzie jest największy problem z dostępem do stałego zasilania, gdzie są problemy z dostawą prądu w szpitalach. W zasilaniu strategicznych miejsc, które są ważne dla wszystkich

mieszkańców tamtych regionów. W ramach tego projektu przekazemy, tak jak powiedziała, ponad trzysta generatorów o wartości ponad czternaście milionów polskich złotych.

W ceremonii przekazania generatorów uczestniczyła Alice Hooper z Wielkiej Brytanii, która podziękowała Fundacji Solidarności Międzynarodowej za współpracę w tym projekcie.

Ukraiński Czerwony Krzyż posiada informację o potrzebach szpitali, uczelni, różnych

centrów strategicznych, na przykład wodociągów, które nie mogą dostarczać wody, jeżeli nie mają prądu.

– Jestem bardzo wdzięczny za tę pomoc i chciałbym zwrócić uwagę na terminy – zaznaczył Mykyta Iljin z Ukraińskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. – Zaczęliśmy tę rozmowę w lutym, a w marcu to wszystko dotarło na Ukrainę. To naprawdę fantastyczne! Kupowaliśmy dużo generatorów na własną rękę i nie dało się robić tego tak szybko jakbyśmy chcieli. A jest to pomoc, której potrzebujemy przede wszystkim. Jesteśmy już prawie po okresie zimowym, lecz musimy zabezpieczyć w dostawę prądu naszą infrastrukturę krytyczną – szpitale, szkoły, przepompownie i oczyszczalnie ścieków. Czyli musimy zaspokoić podstawowe potrzeby ludzi, zapewnić im bezpieczeństwo i komfort.

– Mamy nadzieję, że na Ukrainie sytuacji krytycznych będzie coraz mniej, ale jesteśmy realistami – zauważył Adam Sauer z Fundacji Solidarności Międzynarodowej. – Dopóki wojna się nie skończy, „wielki brat” może jeszcze zrobić dużo złych rzeczy. A te generatory ratują życie.

IGOR REWAGA

Siostry dominikanki w Żółkwi z pomocą potrzebującym

Od początku istnienia swojego zakonu siostry dominikanki są związane z Kościołem na Wschodzie. Koło Podkamienia w obwodzie lwowskim przyszła na świat i wychowała się założycielka zakonu Róża Białecka. Zadaniem powołanego przez nią zgromadzenia jest pomoc ubogim poprzez ewangelizację i edukację. Jak w tym trudnym czasie siostry dominikanki nadal realizują swoją misję na Ukrainie opowiedziała S. MATEUSZA TRYNDA, dominikanka z Żółkwi. Rozmawiała z nią KARINA WYSOCZAŃSKA.

Od lat siostry dominikanki prowadzą pracę duszpasterską w Żółkwi oraz uczą dzieci języka polskiego w sobotniej szkole przy klasztorze. Po wybuchu pełnowymiarowej wojny pozostaliście na Ukrainie. Jak przez ten rok rosyjskiej inwazji zmieniło się Wasze życie?

Nasze życie zakonne stało się na głośnie. Do obowiązków, które miałyśmy, doszły obowiązki związane z wojną i pomocą najbardziej potrzebującym. Właściwie nie mamy żadnego dnia wolnego. Wszystko obraca się wokół pomocy humanitarnej. Jesteśmy wielkim hubem, przyjmującym pomoc z Zachodu i wydającym tę pomoc nie tylko uchodźcom tu mieszkającym, ale też różnym organizacjom, które z własnych kosztów przewożą tę pomoc na wschód. Miałyśmy konwoje do Bachmutu, do miejscowości



S. IRMINA KATARZYNA WOJCIK

zniszczonych koło Izioma. Mamy uchodźców z Balaklii i Izioma – oni też zwracają się do nas po pomoc. Więc tej pomocy nie odmawiamy i wysyłamy busy. Robimy wszystko co trzeba.

Pomagacie nie tylko uchodźcom, ale też żołnierzom.

Nasi sąsiedzi, parafianie, absolwenci szkoły – oni wszyscy są na froncie. Mamy z nimi kontakty poprzez ich

rodziny, na Viberze czy na Facebooku. Oni, jeżeli mają jakąś nagłą potrzebę i nie mają skąd uzyskać pomocy, zwracają się do nas. Robimy wszystko, żeby się jakoś przydać tym ludziom na froncie, żeby jakoś ich zabezpieczyć. Zależy nam na tym, żeby pozostali cali i wrócili do swoich rodzin.

Niesiecie pomoc potrzebującym od pierwszych dni wojny?

Każdy kto chce wesprzeć działalność prowadzoną przez siostry dominikanki w Żółkwi może przekazywać datki na konto Fundacji św. Dominika:

Fundacja Sióstr św. Dominika
Kasztanowa 36, 30-227 Kraków
tytułem: darowizna – Ukraina

Wpłaty w złotych (PLN) 9112404722111001076415479
(PEKAO S.A.)
IBAN: PL9112404722111001076415479
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Konta walutowe (Santander Bank Polska S.A.)
EURO PL12 1090 1131 0000 0001 4986 0276
GBP PL33 1090 1131 0000 0001 4986 0286
USD PL81 1090 1131 0000 0001 4986 0295
SWIFT/BIC: WBKPPLPP

W drugim dniu wojny już byliśmy na granicy. Gotowałyśmy tam barszcz z wolontariuszkami, robiłyśmy kanapki. Bardzo dużo ludzi dobrej woli zaangażowało się w działalność wolontariacką: od Kulikowa przez Żółkiew i okoliczne wioski. Kapłani rzymskokatolicki i grekokatolicki zaangażowali też swoich parafian. Ludzie nie tylko robili kanapki, ale też piekli bułeczki, rogaliki. Z tym wszystkim codziennie jeździliśmy na granicę aż do 15 marca. Później nie było takiej potrzeby, bo nie było już takich kolejek na granicy.

Wtedy zwróciły się do nas dyrektorki okolicznych szkół, w których byli uchodźcy z terenów objętych działaniami wojennymi. Potrzebowali tam wszystkiego, dlatego, że szkoła nie jest miejscem do życia. Trochę pomagali im miejscowi przedsiębiorcy, ale my też z naszą fundacją włączyłyśmy w tę akcję. Kołdry, poduszki, ręczniki, pralki, lodówki – wszystko, co było potrzebne do życia próbowaliśmy załatwić. Chciałyśmy, żeby ci ludzie mieli zapewniony jakiś komfort życia.

Jak ludzie reagują na tę pomoc?

Nastawienie do nas bardzo się zmieniło. Zawsze było umiarkowanie życzliwe. Natomiast w tej chwili gdy jedziemy przez miasto, to ludzie w samochodach, z ulic machają do nas. Jest to bardzo miłe. Była też gala podziękowania w ośrodku dla uchodźców pod Żółkwią. Były podziękowania dla różnych instytucji państwowych, dobroczyńców i m.in. dla nas także. Przeżywałyśmy coś takiego po raz pierwszy, od trzydziestu lat posługi na Ukrainie, że jak nas wymieniono, wszyscy na sali stanęli. To było takie wzruszające. Zmieniło się nasze życie, które w tej chwili jest wielką pracą, to są setki ton pomocy przeniesionej przez nas i naszych wolontariuszy, ale ono przekłada się na relacje w mieście.

Więc jednak wśród tego zła, które niesie ze sobą wojna, można też odkryć wiele dobra w ludziach.

Tak, to jest taka lawina dobra. Nigdy nie spodziewałam się, że może być tak wiele dobra w ludziach i to dobro się uwalnia. Ono się też dzieje, mnoży, rozrasta się. To dobro też nas niesie. Są trudne chwile, kiedy mamy kogoś ciężko rannego, albo kiedy nie możemy pomóc. Bo też są takie momenty, kiedy musimy odmówić pomocy. W tej chwili mamy dwa samochody do przekazania wojsku, a już są następni wojskowi, którzy by bardzo chcieli, żeby dla ich jednostki też zdobyć jakieś samochody. Niestety nie jesteśmy w stanie w takim tempie znaleźć sponsorów, więc musimy odmawiać pomocy. Czynimy starania, pytamy się i, może po jakimś czasie, ale zawsze ktoś odpowie pozytywnie na nasze prośby.

Dziękuję za rozmowę.

O polskiej historii Nadwórnej

W przykarpaciejskiej miejscowości Nadwórna oprowadza się wycieczki, podczas których opowiada się o polskiej spuściznie tej miejscowości.

SABINA RÓŻYCKA

– Wycieczka została przygotowana w ramach partnerskiego projektu „Kultura ogniem wykuta”, zapoczątkowanego przez Zagórz w woj. podkarpackim i nadwórniańską Radę miejską. Projekt finansowany jest przez Europejski fundusz regionalnego rozwoju w ramach „Programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020” – opowiada Wołodimir Hrynyszak, kierownik organizacji społecznej „Nadwórniańskie centrum turystyczne”.

Oprócz tego, jeszcze w 2022 r. członkowie lokalnego klubu zamku „Krasnodwir” zapoczątkowali serię dobroczynnych wycieczek, w czasie których opowiadali o historii różnych narodowości, które od



ARCHIWUM WOŁODYMYRA HRYNYSZAKA

wieków zamieszkiwały wspólnie w Nadwórnej. Opowiadano o historii ludności ukraińskiej i żydowskiej. O Polakach jeszcze wówczas wycieczki nie przygotowano. Nowy sezon turystyczny, pomimo wojny, rozpoczęto wycieczką „Polska spuścizna Nadwórnej”, podczas której pięciu przewodników klubu zamku „Krasnodwir” przez dwie godziny opowiadało i pokazywało 50 osobom o fenomenie osiągnięć kulturowych Polaków na terenach Nadwórnej.

Grupa wysłuchała pasjonującej historii o właścicielach

miasteczka, o samorządzie, o architekturze, o jarmarkach, o stosunkach w tym wielokulturowym mieście i zagadkach kościoła Wniebowzięcia NPM. Jak twierdzi Wołodimir Hrynyszak, Polacy mieszkali w Nadwórnej przez stulecia, więc pozostawili po sobie wiele budynków i świątyni.

– Wycieczka rozpoczyna się koło Rady miasta. Kiedyś była to siedziba starostwa – mówi Wołodimir Hrynyszak. – Następnie przeszliśmy ul. Adama Mickiewicza, która jest jedną z najstarszych w mieście. Zachował się na niej oryginalny

bruk. Potem przeszliśmy do resztek zamku w Pniowie, wybudowanego przez magnatów Kuropatwów.

Wycieczkowicze zwiedzili stary cmentarz, gdzie uczcili pamięć setek Polaków, którzy tu znaleźli spoczynek. Jest tu również symboliczny grób polskich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej na Przełęczy Legionów. Zwiedzili również rynek, gdzie dawniej był jeden z największych targów w Galicji i przez stulecia toczył się tu ożywiony handel. Obejrzano ratusz miejski, który kilkakrotnie ulegał przebudowom.

Wycieczka zakończyła się w kościele Wniebowzięcia NPM. Tu ksiądz Mateusz Świątek interesująco opowiedział

o historii świątyni, wybudowanej pod koniec XVI wieku na koszt rodziny Kuropatwów. Parafia w mieście powstała w 1609 r. W kościele był czczony cudowny obraz Matki Boskiej Nadwórniańskiej Piastunki Naszych Nadziei, który po wojnie został wywieziony.

Jak twierdzi ks. Mateusz, obraz podobny jest do obrazu MB Częstochowskiej i był czczony na całym Podkarpaciu – do Nadwórnej na odpust ściągali tłumy. W XVIII w. papież nadał kościołowi w Nadwórnej tytuł Bazyliki Mniejszej, czyli stolica Apostolska uznała to miejsce za szczególnie ważne, jako centrum duchowe. Obecnie obraz znajduje się w katedrze pw. świętych Piotra i Pawła w Legnicy. Obecnie w kościele jest kopia cudownego obrazu, którą przekazali dawni mieszkańcy Nadwórnej, mieszkający obecnie w Polsce.

Oprócz wspomnianych w mieście jest też kilka budynków związanych z polską historią. Jest budynek Sokoła – dziś Centrum młodzieży; dawne gimnazjum żeńskie z lat 1920 – dziś szkoła nr 1 oraz dziesiątki kamienic, wybudowanych i należących dawniej do Polaków.

100. rocznica śmierci św. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa, metropolity lwowskiego



ALEKSANDER KUSNIERZ

20 marca przypada setna rocznica śmierci metropolity lwowskiego św. Józefa Bilczewskiego.

W przededniu we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej została odprawiona msza święta, której przewodniczył bp Roman Pindel z diecezji bielsko-żywieckiej. W modlitwie udział wzięli abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, przedstawiciele episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego Ukrainy, z jego nowo wybranym przewodniczącym bp. Witalijem Skomarowskim, ordynariuszem diecezji łuckiej, a także biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Ukrainieckiej Greckokatolickiej Cerkwi Wołodymyrem Grucą.

ANNA GORDIJEWSKA

W swoim kazaniu biskup Pindel podziękował za zaproszenie wzięcia udziału w uroczystościach oraz podkreślił, że przybył z diecezji bielsko-żywieckiej, na terenie której znajdują się Wilamowice, miejscowość w której urodził się abp Józef Bilczewski. W słowie pasterskim zaznaczył, że setna rocznica śmierci jest okazją do przywołania tej także ważnej i zasłużonej postaci, szczególnie dla Lwowa.

Święty arcybiskup Józef jest nam potrzebny szczególnie dzisiaj, gdy od ponad roku toczy się wojna. Jemu nie potrzeba tłumaczyć jej okrucieństwa, gdyż był świadkiem wielu



ALEKSANDER KUSNIERZ

konfliktów zbrojnych. On będąc Metropolitą Lwowskim, przeżył pierwszą wojnę światową. Przez ten trudny czas musiał przeprowadzić Lwowski Kościół, aby idąc przez ciemną dolinę, nie był zalękniony, lecz uchwycił się łaski pasterskiej Boga.

Święty Jan Paweł II, podczas beatyfikacji, tak mówił o tym okresie jego życia: „W szczególnie trudnym okresie pierwszej wojny światowej nowy błogosławiony dał się poznać jako żywa ikona Dobrego Pastora, zawsze gotów nieść otuchę swoim wiernym i wspierać ich natchnionymi słowami, pełnymi życzliwości...

...Dlatego proszę, abyśmy na tych uroczystościach błagali Patrona naszych trudnych czasów, św. Józefa Bilczewskiego, o siłę wiary i mądrość w przeprowadzeniu Kościoła w Ukrainie przez ciemną dolinę zła, lęku i strachu jakie zrodziła wojna – zaznaczył biskup Pindel.

W niedzielę, 19 marca, w katedrze lwowskiej odbyła się prezentacja książki ks. prof. Józefa Wołczańskiego pt. „Arystokrata ducha. Święty arcybiskup Józef Bilczewski (1860-1923) we wspomnieniach”. Jest to druga, rozszerzona edycja wspomnień. Podczas spotkania ksiądz Józef Wołczański przybliżył sylwetkę świętego abp. Bilczewskiego, który był otaczany wielkim uznaniem, szczególnie we Lwowie. W wydarzeniu udział wzięli ks. bp Marian Buczek, przedstawiciele polskich organizacji oraz Polacy ze Lwowa.



Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam.
Nie tak jak daję świat, Ja wam daję.
Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!”
J 14, 27

Szanowna Redakcjo!
Drodzy Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Ojciec Święty Franciszek w zeszłorocznym Orędziu Wielkanocnym powiedział: Tylko Jezus ma dziś prawo ogłaszać nam pokój. Tylko Jezus, bo On nosi rany, nasze rany... Są one nieusuwalną pieczęcią Jego miłości do nas, wiecznym wstawiennictwem, aby nasz Ojciec niebieski mógł je zobaczyć i zmiłował się nad nami i nad całym światem. Rany na ciele Jezusa Zmartwychwstałego są znakiem walki, którą On stoczył i zwyciężył dla nas, posługując się orężem miłości, abyśmy mogli mieć pokój, zaznawać pokoju, żyć w pokoju”.

Pozwólmy, by Zmartwychwstały Pan obdarzył nas swoją żywą obecnością i wszelkimi darami, biorącymi źródło w tajemnicy Paschalnej.

Będąc świadkami Chrystusa, który śmiercią pokonał śmierć, słowem i czynem stawajmy w obronie życia i dobrem zwyciężajmy zło.

+ Mieczysław Mokrzycki

WIELKANOC 2023



W ten świąteczny czas Wielkanocy życzę nam wszystkim, by prawda o Zmartwychwstaniu napełniła nas ufnością, miłością i niezachwianą wiarą w zwycięstwo dobra nad złem, triumfu życia nad śmiercią.

Niech wzmocnieniu ducha towarzyszą szczęśliwe chwile spędzone w gronie bliskich nam osób, wzajemna życzliwość i zrozumienie.

Niech te drugie już wojenne święta będą zwiastunem szybkiego zwycięstwa, wolności i pokoju!

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

W ocenie ukraińskiego wywiadu Rosji pozostało tylko ok. 15 proc. pocisków precyzyjnych z liczby posiadanej przed 24 lutego 2022 roku. – 20–30 – tyle pocisków Kalibr i Ch-101 jest w stanie miesięcznie wyprodukować Rosja, a poziom produkcji pocisków balistycznych Iskander jest jeszcze niższy – uważa ukraiński wywiad. Pociski precyzyjne Kalibr, Ch-101 i Ch-555 mają stanowić obecnie mniej niż 10 proc. wszystkich posiadanych przez Rosję pocisków.

W ocenie Skibickiego, Rosjanie nie mogą przeprowadzać zmasowanych ataków raketowych częściej niż dwa razy w miesiącu, ze względu na konieczność oszczędzania pocisków.

ROSJANOM KOŃCZĄ SIĘ POCISKI PRECYZYJNE. ARB, 24.03.2023

wPolityce.pl – W środę doszło do pożaru w Zakładach Produkcji Silników w Jarosławiu w Rosji; w tej fabryce wytwarzane są m.in. silniki do międzykontynentalnych pocisków balistycznych Topol-M, zdolnych do przeniesienia głowic jądrowych – powiadomił ukraiński portal focus.ua za rosyjskimi mediami i służbami ratunkowymi.

Na terenie zakładów miał nastąpić wybuch. Płonął tam też zbiornik z olejem transformatorowym, nad fabryką widoczne były kłęby czarnego dymu. Z miejsca zdarzenia uratowano siedem osób, ewakuowano też 218 pracowników przedsiębiorstwa. – Według wstępnych doniesień nikt nie został ranny – podał serwis, przytaczając komunikat rosyjskiego Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych.

– Oprócz silników do rakiet Topol-M, w Jarosławiu produkowane są także m.in. silniki do wojskowych opancerzonych samochodów terenowych Tigr – poinformował focus.ua.

W ostatnich miesiącach, podczas inwazji Kremla na Ukrainę, niemal co kilka dni napływają doniesienia o pożarach, które wybuchają na terytorium całej Rosji i na terenach Ukrainy kontrolowanych przez najeźdźców. Płoną zarówno obiekty wojskowe, m.in. koszary i komendy uzupełnień, jak też magazyny paliw, obiekty komercyjne i przemysłowe. W ciągu ostatnich kilkunastu tygodni informowano o dużych pożarach m.in. w centrum handlowym w podmoskiewskich Chimkach, rafinerii w Angarsku na Syberii, zakładzie produkującym sprzęt rolniczy w Petersburgu, magazynie ropy naftowej w Borisowce w obwodzie biełgorodzkiem, niedaleko granicy z Ukrainą, a także siedzibie regionalnych służb granicznych Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) w Rostowie nad Donem.

POŻAR W WAŻNYCH ZAKŁADACH W ROSYJSKIM JAROSŁAWIU. 24.03.2023

KREMLA WYCIEKŁY ŚWIEŻE DANE o stratach rosyjskiej armii na Ukrainie, które zasadniczo różnią się od tych publikowanych codziennie przez Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy. Nieodwracalne straty armii rosyjskiej w wojnie na pełną skalę z Ukrainą przekroczyły już 230 tysięcy osób. Mówimy

nie tylko o zlikwidowanych, ale także o zaginionych okupantach.

Takie dane opublikował rankiem 25 marca wpływowy rosyjski kanał Telegram „Generał SVR”, powołując się na źródła na Kremlu. Według informacji, szczegółowe dane o stratach w ludziach zostały dziś przekazane na biurko rosyjskiego dyktatora Władimira Putina. „Generał SVR” zwraca uwagę, że raport przekazany Putinowi zawierał następujące dane o nieodwracalnych stratach:

169 452 regularnego personelu wojskowego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, 55 161 najemników z prywatnych firm wojskowych, a także 7218 funkcjonariuszy bezpieczeństwa Gwardii Rosyjskiej. Oznacza to, że całkowite straty Rosjan przekroczyły 230 tysięcy osób.

Zestawienie Ukraińskiego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy przedstawia skromniejsze liczby. Tak więc, według Ukraińców, w wojnie wyeliminowanych zostało 169 890 rosyjskich najeźdźców, z czego 720 pojechało się z życiem na frontach Ukrainy tylko w ciągu ostatniej doby.

Z KREMLA WYCIEKŁY ŚWIEŻE DANE O STRATACH NA UKRAINIE. 25.03.2023

RZECZYSPOŁIA – Załogi ukraińskich czołgów wróciły na Ukrainę po ukończeniu szkolenia w Wielkiej Brytanii, gdzie uczyli się obsługi czołgów Challenger II, których 14 ma trafić na Ukrainę – informuje brytyjski resort obrony.

Szkolenie trwało kilka tygodni. W jego trakcie ukraińskie załogi uczyły się obsługi i walki przy użyciu czołgów Challenger II, czołgów podstawowych brytyjskiej armii, które w styczniu premier Rishi Sunak zobowiązał się przekazać Ukrainie.

Na Ukrainę ma trafić 14 czołgów Challenger II. Czołgi te – wraz z niemieckimi leopardami, które przekazuje Ukrainie m.in. Polska – mają pomóc ukraińskiej armii w przeprowadzeniu wiosennej kontrofensywy.

Minister obrony Wielkiej Brytanii, Ben Wallace stwierdził, że ukraińscy żołnierze „wrócili do ojczyzny lepiej wyposażeni, ale nie mniej zagrożeni”. Wallace, który w lutym odwiedził ukraińskich żołnierzy szkolących się w Wielkiej Brytanii podkreślił, że jest „prawdziwie inspirujące obserwowanie determinacji ukraińskich żołnierzy uczestniczących w szkoleniu na brytyjskich czołgach Challenger II na brytyjskiej ziemi”.

– Będziemy stać przy nich i robić wszystko, by wspierać Ukrainę tak długo, jak długo potrzeba – dodał.

Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii podkreśla, że czołgi Challenger II „skokowo zwiększą potencjał” ukraińskiej armii.

Oprócz 14 czołgów Challenger II Wielka Brytania przekazuje też Ukrainie 20 transporterów opancerzonych Bulldog i 30 haubic samobieżnych AS-90.

UKRAIŃSCY CZOŁGIŚCI SKOŃCZYLI SZKOLENIE NA BRYTYJSKICH CHALLENGEACH. ARB, 27.03.2023

Putin nie dotrzymał słowa. Pekin traci cierpliwość

Rosja została upomniana przez Chiny w sprawie broni jądrowej. Portal Meduza zwrócił uwagę na oświadczenie rzecznika chińskiego MSZ Mao Ninga. Urzędnik, w reakcji na oświadczenie Władimira Putina o rozmieszczeniu na Białorusi taktycznej broni jądrowej wezwał Moskwę do „dyplomatycznego uregulowania kryzysu”.

Portal Meduza przypomina, że w trakcie ubiegłotygodniowej wizyty przewodniczącego Chin Xi Jinpinga w Moskwie została

podpisana chińsko-rosyjska deklaracja, w której podkreślono wagę „nierozmieszczania broni jądrowej poza własnym terytorium”. Kilka dni później Władimir Putin oświadczył publicznie, że rozmieszczy rosyjską broń atomową na terytorium Białorusi.

W ocenie niezależnych analityków dyktator pokazał, ile tak naprawdę są warte jego słowa i podpisy, a władze w Pekinie mogły się o tym przekonać osobiście.

ŹRÓDŁO: TVP.INFO

Wystawa ukraińskiego żołnierza o zamku Herburtów w Dobromilu

Wojna na Ukrainie oraz wcześniejsza pandemia koronawirusa wniosły korektę w realizację wielu projektów Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Ukraina. Dotyczą one tworzenia nowych produktów turystycznych w południowej części polsko-ukraińskiego pogranicza. Już niebawem zostanie tam oddane do użytku nowe drogowe przejście graniczne Malhowice – Niżankowice, również uruchomione połączenie kolejowe relacji Przemyśl – Zagórz.

KONSTANTY CZAWAGA

Nieczynna od prawie 20 lat linia kolejowa przebiega przez teren Ukrainy. W akcjach na rzecz jej rewitalizacji, organizowanych przez polskich i ukraińskich pasjonatów uczestniczył też fotograf i działacz społeczny Andrij Kyrzczew z Lwowa. Trzy lata temu zrobił zdjęcia XVI-wiecznego zamku Herburtów koło Dobromila, jednak dopiero teraz wystawa została otwarta we Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki. Andrij Kyrzczew poszedł na front i broni Ukrainę przed rosyjskim najeźdźcą.

– Jestem teraz oficerem 103 Brygady Obrony Terytorialnej – powiedział Andrij Kyrzczew. – Do tej wystawy miało dojść jeszcze w 2021 roku, lecz najpierw mieliśmy pandemię, a potem zaczęła się wojna na cywilizacyjną w Europie. I niestety nie było czasu, by zająć się wystawą. Ale sprawę raz rozpoczętą należy skończyć. Więc musieliśmy w końcu tę wystawę zorganizować. Kiedyś, w siedemnastym wieku, zamek czyli twierdza Herburtów powstrzymała hordy najeźdźców. Teraz twierdza Bachmut powstrzymuje hordy, które z tamtej strony znów idą na Zachód.

Pomimo działań wojennych na wschodzie i południu



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Ukrainy, w obwodzie lwowskim już aktywizuje się życie wzdłuż wyremontowanych szlaków przy granicy z Polską.

– Tamten teren jest niezwykle bogaty w takie zabytki – zaznaczył obecny Bogdan Wołoszyn, dziennikarz, krajoznawca. – Niestety są one w bardzo smutnym stanie, ponieważ w czasach sowieckich ten zakątek obwodu lwowskiego był zamknięty jako strefa przygraniczna i trudno było się tam dostać ze względu na zakaz. Gdy już było wolno, drogi były złe. Teraz zostały naprawione, ale nikt nie wie, co tam jest. Ta wystawa jest po to, aby ludzie poznali i zobaczyli wspólne dla Polaków i Ukraińców zabytki kultury.

Zdaniem Wiktora Halczyńskiego, wiceprezesa Stowarzyszenia, Linia 102.ua, projekty w ramach Programu Polska – Ukraina to duża szansa rozwoju dla polsko-ukraińskiego pogranicza. Nie tylko Dobromila, nie tylko Niżankowice.

– Naprawdę, te projekty, które już były zrealizowane zapoczątkowały budowę infrastruktury – stwierdził Wiktor Halczyński. – Teraz Pierwsza Kolej Węgiersko-Galicyjska jest gotowa do eksploatacji. Niestety, nie może jeszcze być używana, bo należy uzgodnić i skoordynować wszystkie pytania między Ukrainą i Polską. Projekty promocyjne, które wspiera Program Polska – Ukraina zaowocują rozwojem infrastruktury, rozwojem gospodarki, gdy ten rejon wykorzystywał wszystkie swoje możliwości wzrostu. Nasz projekt Linii 102.ua był ukierunkowany na promocję zabytków turystycznych. Przygotowaliśmy wiele wydarzeń w celu

promocji i dzięki temu nawet przeszkodziliśmy całkowitemu zamknięciu Linii 102. Taka decyzja ze strony Ukrainy miała być podjęta w 2020 roku. Właśnie aktywność Programu przeszkodziła temu i teraz mamy odnowioną po polskiej i po ukraińskiej stronie kolej, którą trzeba uruchomić.

Wystawa fotograficzna o zamku Herburtów w Dobromilu należy do tak zwanych mikro-projektów Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina.

Wasył Chimiak, starszy ekspert Centrum Informacji, Wspierania i Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina we Lwowie wyjaśnił:

– Pomimo dużych projektów robimy też stawki na małe czyli mikro-projekty, jak my je nazywamy, które pozornie mogą dla wielu osób wydać się mało interesujące, bo ktoś chciałby od razu coś wybudować, coś dużego, co można dotknąć. Ale pamiętajmy, że zmieniać świadomość, zmieniać ludzi nie jest łatwo, a nawet może trudniej, niż wybudować powiedzmy jakiś gmach czy wybrukować drogę. I właśnie takie projekty mają pokazać jak można pomyśleć, który gdzieś głęboko tkwi w tobie, wydobyc na zewnątrz. I jak artyści, malarze, fotografowie mogą przejawiać swoje umiejętności, pokazać je w naszym programie, a wszystko w jednym celu, żeby ukazać piękno dziedzictwa naszego pogranicza, naszą wspólną historię, nasze czyny, które nas kiedyś łączyły i które rokują na przyszłość. Mamy nadzieję, że już wkrótce po wojnie, gdy uda nam się zwyciężyć, będziemy nadal rozwijać współpracę polsko-ukraińską.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Wieczór fredrowski w święto Teatru

W tym roku przypada 230. rocznica urodzin Aleksandra Fredry, jednego z patronów 2023 roku. Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie odbył się wieczór, poświęcony największemu polskiemu komediopisarzowi.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

We Lwowie pamiętają o Aleksandrze Fredrze, bowiem komediopisarz mieszkał i pracował w naszym mieście. Zmarł we Lwowie w 1876 roku.

Wieczór fredrowski na Kopernika 42 rozpoczął się od prelekcji pt. „Domowe komediopisarstwo Aleksandra Fredry”, którą wygłosił profesor Jan Musiał z Przemyśla.

W repertuarze Polskiego Teatru we Lwowie zawsze było dużo pozycji, które wyszły spod pióra komediopisarza. Z okazji święta Teatru aktor Wiktor Lafarowicz zaprezentował monospektakl „Trzy po trzy” oparty na pamiętnikach Fredry z epoki napoleońskiej. Do dziś pamiętnik ten jest nieocenionym źródłem do poznania pisarza, który opisuje w nim swoje życie w typowym dla niego języku pełnym żartów i ciekawych anegdot. Są to wspomnienia z okresu dzieciństwa, służby wojskowej oraz niewoli rosyjskiej.

Aktorzy przypomnieli również III akt fredrowskiej „Zemsty”, jednego z bardziej klasycznych polskich dramatów. W rolę Podstoliny wcieliła się Irena Słobodiana, Rejenta



– Zbigniew Chrzanowski, Papkina – Ryszard Reiter, Wacława – Marcin Wolloch, Murarzy – Andrzej Bowszyk i Paweł Kuński.

Fredro w swoich utworach, opartych na komizmie przedstawiał współczesny mu świat. Jego komedie są stale aktualne, wciąż uczą i bawią kolejne pokolenia.

O parę słów na temat wieczoru z okazji Dnia Teatru poprosiłam dyrektora artystycznego teatru Zbigniewa Chrzanowskiego.

Coroczny Międzynarodowy Dzień Teatru jest też naszym świętem i staramy się je w jakiś sposób uczcić, tak jak powinien to zrobić zespół teatralny czyli przygotować jakieś przedstawienie, wieczór poezji, spotkać się z publicznością. Po prostu spędzić ten dzień świąteczny w gronie przyjaciół. Podobnie i w tym roku. Na szczęście, pomimo sytuacji, która panuje dookoła nas, możemy się

spotkać. Jest wojna, są alarmy, jednak miejmy nadzieję, że w tym dniu, w naszej sali przy ulicy Kopernika 42, będziemy, czuć się bezpiecznie. Chciałem połączyć to święto teatru z postacią i datą bardzo ważną dla nas wszystkich, dla Polaków, dla kultury, dla teatru.. W tym roku obchodzimy 230. rocznicę urodzin komediopisarza Aleksandra Fredry, W związku z tym, z archiwów naszego teatru zebrałem nasze możliwości fredrowskie, ponieważ Fredro przez cały czas figurował w repertuarze naszego teatru. Zbudowałem spektakl, który nazwałem „Obrachunki z Fredrą”. Na ten spektakl składają się fragmenty pamiętnika Aleksandra Fredry „Trzy po trzy”. W tej chwili możemy, niestety udźwignąć z pięknej komedii fredrowskiej tylko III akt. Zrobiłem małą kompozycję.

Mój pierwszy spektakl fredrowski to były „Śluby pańskie”. To był temat mojego dyplomu w szkole teatralnej i mój pierwszy kontakt z Fredrą. A dalej już było wiele tytułów: i „Mąż



i żona” i „Odludki i poeta”, „Pierwsza lepsza”. Fredro w moim życiu zajmuje bardzo istotne miejsce. Wielką dla mnie przygodą była realizacja spektaklu na scenie Teatru im. Marii Zańkowieckiej „Damy i husary” po ukraińsku. Spektakl, który został zrealizowany w 1975 roku. Bardzo długo pozostawał w repertuarze tego teatru. Do spektaklu wróciłem w 1988 roku, ale już z innym składem aktorskim. Jeszcze jeden tytuł, który pragnąłbym wymienić wśród moich realizacji fredrowskich to „Ciotunia”. To była cudowna przygoda, kiedy tę komedię zagraliśmy w jego letnim pałacu w Beńkowej Wiśni.

„Zemstę” do repertuaru wprowadził mój serdeczny przyjaciel i właściwie współtwórca ostatnich dziesięcioleci naszego teatru Walery Bortiakow. On właśnie wymyślił „Zemstę” dosłownie od początku aż do końca pod każdym względem: muzycznym, scenograficznym, kostiumowym. Sam zagrał, początkowo rolę Papkina, a później grał rolę Cześnika. Ja w tym spektaklu nie brałem udziału w premierze, wtedy już nie mieszkałem we Lwowie. I kiedyś przyjechałem na jeden z takich premierowych pokazów. Bardzo chciałem wziąć udział w tym spektaklu, po prostu „zazdrościłem” im tej „Zemsty” na scenie. Kiedyś był taki moment, nagle wypadek, że trzeba było zrobić

zastępstwo. Zagrałem rolę Dyndalskiego. A później już udało mi się wejść w rolę Rejenta i to jest jedna z moich najbardziej ulubionych ról. Bardzo lubię i bardzo cenię ten piękny wiersz fredrowski – jest to po prostu jedna wielka muzyka.

Jeśli chodzi o „Trzy po trzy” to tekst był właściwie naszym wspólnym, powiedziałbym „oczkiem w głowie”, moim i śp. Walerego Bortiakowa. Obaj byliśmy oczarowani fredrowską prozą. Przez długie lata chcieliśmy zrealizować szczerki z pamiętników Aleksandra Fredry. Próbowaliśmy je nawet czasem do jakichś kompozycji fredrowskich wprowadzać. Lecz tak naprawdę opracowanie tego tekstu jako „kształt teatralny” nastąpiło już, niestety, po śmierci Walerego Bortiakowa. Ale również dlatego, że w teatrze zjawiał się aktor, z którym mogłem to zrealizować. Tym aktorem jest Wiktor Lafarowicz. To trudna kompozycja – z bardzo dużego tekstu wyłonić godzinny spektakl teatralny, ale według mnie ta kompozycja nam się udało i była już wielokrotnie pokazywana we Lwowie, w Wilnie oraz w Polsce. Staramy się ją utrzymywać w naszym repertuarze i jest to też zasługa wykonawcy Wiktora Lafarowicza, który potrafił przyswoić sobie nie tylko ogromny kawałek tekstu, ale przede wszystkim wczuć się w niego.

Hej, panienki, razem do OSP

Przedstawiciele gminy Dubowce na Przykarpaciu w ciągu ostatnich dwóch lat współpracują z polskimi kolegami. Niedawno przy pomocy polskich przyjaciół zorganizowano tu Ochotniczą Straż Pożarną (OSP). Do drużyny zapraszane są również... dziewczęta.

SABINA RÓŻYCKA

– Postanowiliśmy utworzyć naszą drużynę w czasie gdy w woj. opolskim, które jest partnerem Rady wojewódzkiej Iwano-Frankiwska, miał miejsce konkurs projektów drużyn OSP na Ukrainie – opowiada Tatiana Opacka, wiceprzewodnicząca dubowickiej gminy.

Ukraińskim strażakom dopomógł Andrzej Latuszek, komendant OSP w Kadłubie Turawskim w gminie Turawa. Latem 2022 r. do Kadłuba wyruszyli przyszli strażacy.



Uczono ich jak należy postępować w różnych ekstremalnych sytuacjach, a nie tylko przy gaszeniu pożarów. A ponadto otrzymali w darze potrzebne urządzenia i ekwipunek.

– Z czasem pojechaliśmy na uroczystości 20-lecia OSP w Kadłubie Turawskim. Poznaliśmy tam Teresę Tiszbierek, wiceprezes Stowarzyszenia OSP w Polsce – kontynuuje Tatiana. – Teresa współpracuje z niemieckim konwojem humanitarnym i w październiku 2022 r. nasza gmina otrzymała

potrzebną nam drabinę strażacką. Podobną posiadają w naszym obwodzie jedynie iwano-frankiwczy ratownicy.

Wówczas Tatianie zaproponowano, by do oddziału dubowickiej OSP dołączyły dziewczęta-ratowniczkę. Ochotniczki zaproszono do Polski na konferencję „Siła kobiety” i przekazano im... samochód strażacki z dużym zbiornikiem na wodę. – Tego samochodu i drabiny jeszcze na szczęście, nie wykorzystywaliśmy, ale musimy zaznaczyć, że nasi

strażacy w ubiegłym roku 40 razy pomagali w sąsiedniej miejscowości likwidować pożar po atakach Rosji na naszą infrastrukturę energetyczną.

Przedstawicielka władz gminy Dubowce dodaje, że członkowie OSP chcą prowadzić również działalność oświatową. Drużyny OSP mają nie tylko zadanie gaszenia pożarów, ale również ich zapobiegania, dlatego należy wyjaśniać ludziom zasady bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Wydaje się, że takie podstawowe wiadomości, jak zakaz palenia trawy czy zakaz palenia ognia w lesie są ogólnie znane. Ale dopiero, jak coś się zapali, wołają o pomoc. W przyszłym centrum planowane jest również nauczanie dzieci bezpieczeństwa w okresie wojennym i przeżycia w sytuacjach nadzwyczajnych. Pomyślano też o współpracy kulturalnej – miejscowy zespół folklorystyczny przygotowuje się do udziału w festiwalu piosenki polskiej.

Na razie ośrodek OSP dubowickiej gminy ulokowany jest w miejscowości Łany – są tam możliwości garażowania samochodu i działalności strażaków-ochotników oraz klasa, do której na szkolenia przyjeżdża ludność z innych miejscowości. Opowiada się im o specyfice pracy strażaka-ochotnika, pokazywany jest sprzęt i wyposażenie.

– W imieniu naszej gminy jestem wdzięczna polskim przyjaciołom, bo u nich OSP to również ośrodki życia społecznego i kulturalnego – podsumowuje Tatiana Opacka. – Członkowie OSP i ich rodziny często gromadzą się i wspólnie spędzają czas wolny, biorą udział w różnych konkursach. Takie spędzanie czasu zbliża członków OSP i łączy ich rodziny. Przy OSP działają liczne kółka zainteresowań dla osób w różnym wieku. Być członkiem OSP w Polsce jest sprawą honoru. Mam nadzieję, że te tradycje zakiełkują w naszej gminie i na terytorium całej Ukrainy.

Polacy ratują ukraińskie dzieła sztuki i wspierają uchodźców-naukowców



Z powodu zagrożeń wojennych sale muzealne na Ukrainie są puste, z wyjątkiem pojedynczych wystaw artystów. Wcześniej stale ekspozowane dzieła sztuki w szybkim czasie zostały przeniesione do bezpiecznych miejsc przechowywania, w których należało stworzyć odpowiednie warunki i zapewnić stabilny mikroklimat.

KONSTANTY CZAWAGA

Do zabezpieczenia tych cennych zbiorów przyczynili się też Smithsonian Institution i Fundacja Kościuszkowska.

Z pomocą Fundacji „Folkowisko” do Muzeum Narodowego im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie dostarczono osuszacze i nawilżacze powietrza oraz generatory ozonu o wartości 144 tysięcy złotych.

– Nasze muzeum posiada największą kolekcję średniowiecznej ukraińskiej sztuki sakralnej z XII–XVIII w. na Ukrainie, m.in.: ikony, rzeźby, rękopisy i starodruki czy płaskorzeźby – powiedział Igor Kożan, dyrektor muzeum. – W magazynach muzealnych już nie pozostało żadnego wolnego metra kwadratowego. Te urządzenia, które teraz otrzymaliśmy, rozwiązały pewne problemy, ale nie wszystkie. Mamy nadzieję, że nasza współpraca będzie kontynuowana.

Prezes Fundacji Kościuszkowskiej Marek Skolimowski ze Stanów Zjednoczonych, który uczestniczył w przekazaniu darów, powiedział dziennikarzowi Kuriera:

– Tak się złożyło, że w ubiegłym roku w lutym byłam w Polsce, akurat w Warszawie przesłuchiwałam kandydatów na stypendia do Stanów Zjednoczonych. Wiedzieliśmy, że wojna się zbliża dużymi krokami. Urodziłam się w Lubaczowie, więc 25 lutego rano pojechałam wprost do domu, bo jeszcze dom rodzinny stoi i wraz z Fundacją Folkowisko byliśmy na granicy przez pierwsze dwa tygodni. W czym mogliśmy pomóc? Zaczęliśmy przywozić ludzi, wspierać, pomagać. Powiedzmy szczerze, nikt sobie w ogóle, w najgorszych, najczarniejszych myślach nie wyobrażał, że zobaczymy obrazki jak z II wojny światowej. Więc nikt nie był przygotowany. Życie nam się zatrzymało, tak jak ludziom w Ukrainie, którzy zaczęli uciekać. Więc zaczęliśmy pomagać. I to było to, co mogliśmy zrobić, ale później zaczęliśmy myśleć o czymś większym. Dużo większym. Ale żeby pomagać, trzeba mieć pieniądze. 27 lutego 2022 roku ogłosiliśmy kampanię. W tempie ekspresowym pieniądze zaczęły napływać. Pierwsze środki wydawaliśmy na pomoc humanitarną na granicy, później zaczęliśmy tworzyć programy edukacyjne. Przyjęliśmy blisko 50 ukraińskich naukowców, którzy musieli uciekać z Ukrainy. Mamy nadzieję, że wrócą, ale nie

chciliśmy, żeby zostali bez środków do życia w Polsce. Daliśmy granty dla ukraińskich naukowców, dla artystów ukraińskich, którzy też musieli opuścić Ukrainę. W lecie, w okresie wakacyjnym zorganizowaliśmy obozy językowe, gdzie uczyliśmy języka angielskiego dzieci polskie i ukraińskie. To było wspaniałe, że dzieci razem spędzały czas. Naprawdę udało się te dzieci połączyć.

W naszej rozmowie wracamy do sprzętu dla Muzeum Narodowego im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie. Marek Skolimowski wyjaśnia dalej:

– Kilka miesięcy temu do naszej Fundacji zwrócił się Smithsonian Institution, bardzo renomowana instytucja w Waszyngtonie, która od dziesięcioleci zbiera środki finansowe na pomoc w czasach kryzysu czyli wojna, naturalnie jakieś zdarzenie, powódź, huragan. I widząc co się dzieje w Ukrainie, chcieli pomóc. Oczywiście nie mają instytucji, nie mają ludzi i żeby to zrobić, zwrócili się do nas. Jesteśmy organizacją w Stanach Zjednoczonych, jesteśmy w Polsce, no i widzieli, że pomagaliśmy też w Ukrainie. Oni zbierali pieniądze i mówią, że będą mieli około pół miliona i będą kupowali sprzęt, który właśnie ma służyć jako zabezpieczenie zbiorów muzealnych, archiwów. Chcielibyśmy, żeby podobny sprzęt docierał do jak największej liczby muzeów. Może to się uda, zobaczymy, ale teraz jest właśnie ta pierwsza pomoc, pierwszy transport. Kolejne będą w najbliższych tygodniach przyjeżdżać.

O wspomnianej już pomocy naukowcom z Ukrainy, którzy uciekli do Polski, opowiedziała też dyrektor biura The Kosciuszko Foundation w Warszawie Aleksandra Kujawska:

– Fundacja Kościuszkowska ma, jako pierwsze zadanie, wspierać naukowców. Jak tylko zorientowaliśmy się, że jest taka potrzeba, że bardzo dużo naukowców, głównie naukowców-kobiet, matek z dziećmi przyjeżdża z Ukrainy do Polski, nie chcieliśmy żeby one siedziały z dziećmi i nic nie robiły albo ciągle siedziały w telefonach i sprawdzały co się dzieje z ich mężami na froncie. Chcieliśmy, żeby one przez ten czas miały trochę życia dla siebie. Trochę jakby zapomnieli o wojnie. Dlatego też zrobiliśmy taki program i dajemy granty naukowcom na to, żeby wspólnie z polską uczelnią realizowały jakiś projekt badawczo-naukowy związany ze swoją dyscypliną. To jest dla nas bardzo ważne, żeby naukowcy z Ukrainy czas pobytu w Polsce wykorzystali na swój rozwój, aby mogli zajmować się pracą naukową. Wysokość takiego grantu naukowego to 10 tys. złotych. Czas realizacji grantu naukowego zależy od osoby, która otrzymuje taki grant, a my po prostu później cieszymy się z tego, że po pierwsze, naukowiec nawiązał kontakty w Polsce, poszerzył swoją działalność naukową. Jak tylko będzie mógł wrócić na swoją macierzystą

uczelnię, dalej będzie mógł kontynuować swoją naukę. Więc dla nas, dla Fundacji jest to po prostu możliwość obserwacji kogoś, kto się rozwija. W ten sposób możemy pomóc.

Obie Fundacje, Kościuszkowska i Folkowisko, współpracowały na Ukrainie jeszcze przed wojną.

– Ta wojna zapukała do naszych okien i drzwi, bo mieszkamy zaledwie 15 kilometrów od polsko-ukraińskiej granicy – powiedział Marcin Piotrowski, prezes Stowarzyszenia Folkowisko. – Z drugiej strony jest Jaworów, który był atakowany na początku wojny. Niestety, te wybuchy były słyszane również u nas. Więc nie dało się odwrócić oczu i twarzy od pomocy Ukrainie. Tutaj, we Lwowie, w innych miejscach mamy też bardzo wielu przyjaciół, bo od roku 2011 Folkowisko organizuje Festiwal Kultury Pogranicza, opowiadając o kulturze polskiej, żydowskiej, ukraińskiej i o tym wszystkim co nas łączy, a nie dzieli. I to ciągle jest naszą misją. Zaangażowaliśmy się, bo znaliśmy ludzi. Wiedzieliśmy komu pomagamy. Nie pomagaliśmy w sposób przypadkowy. Zawsze to było celowe, tak jak dzisiaj pomagamy kulturze ukraińskiej poprzez pomoc w Muzeum Narodowym. Jesteśmy łącznikiem pomiędzy wieloma organizacjami ze świata a Ukrainą. W pewnym sensie ambasadorami kultury ukraińskiej, kultury wielonarodowej miasta Lwowa, regionów w Polsce i na świecie. Obydwa nasze Stowarzyszenia, Folkowisko i Fundacja Kościuszkowska mają podobne cele – kultura i edukacja. W momencie, gdy wybuchła wojna, Marek akurat był u nas. Zabraliśmy go na granicę, na stronę ukraińską i te momenty wywarły głębokie wrażenie i na Marku, i na nas, bo olbrzymie kolejki, mróz, dzieci, kobiety. I od tego się nie dało odwrócić. Musieliśmy zmienić nasz sposób myślenia – ze wspierania kultury na pomoc ludziom. Toteż Folkowisko zmieniło się bardzo. Nigdy nie byliśmy magazynierami, transportowcami. Do tej pory przywieźliśmy już cztery tysiące ton pomocy humanitarnej. Różnej, od produktów żywnościowych. Przekazaliśmy pięć karetek do Jaworowa, do Białej Cerkwi, Buczy, Irpienia, Kijowa. Pomagamy szpitalom. Staramy się łączyć „dziury”. W tych miejscach jesteśmy organizacją szybkiego reagowania. Tam, gdzie brakuje pomocy, gdzie duże organizacje nie potrafią dotrzeć – my, dzięki współpracy ze stroną ukraińską, staramy się być pierwsi, przygotować grunt i przekazać już większym organizacjom, żeby mogły pomagać systemowi.

Do rozmowy dołączył też Aleksander Sola z Fundacji Folkowisko:

– Docieramy z pomocą do całej Ukrainy, bo zarówno wschód, ale wspieramy także uchodźców wewnętrznych, którzy zostali przeniesieni na zachód Ukrainy czyli tu, gdzie w tym momencie jesteśmy – zaznaczył. – Ludzie we Lwowie, Czerwonogrodzie, Jaworowie także potrzebują pomocy i mamy tego świadomość, o czym

bardzo często zapomina się w innych organizacjach. Dlatego niesiemy pomoc także dla nich. Pomagamy chociażby takim miejscom jak to muzeum. Działamy także edukacyjnie po to, aby szkolić przyszłe pokolenia młodych Ukraińców. Mówi się o straceniu pokolenia Ukrainy. Nie chcemy tego dopuścić. Chcemy zachować jak najwięcej kultury i wykształcenia w tych ludziach. Prowadzimy szkolenia w Ukrainie. Mówimy tym ludziom, że są tutaj potrzebni, że Ukraina sobie bez nich nie poradzi, bo walka na froncie to jedno, a walka na tym drugim froncie tutaj, na zachodzie to drugie.

26 lutego, w przededniu przekazania pomocy do Muzeum Narodowego im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie przedstawiciele Fundacji Kościuszkowskiej i Fundacji Folkowisko uczestniczyli w uroczystym otwarciu Ambulatorium i Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie koło Jaworowa.

Nahaczów to blisko trzytysięczna wieś, oddalona o 13 kilometrów od przejścia granicznego Budomierz – Hruszów. Władze miejscowe starają się jak najbardziej rozwinąć infrastrukturę i sprostać potrzebom mieszkańców, dlatego od lat planowano wykorzystać budynek po starym kołchozie w celu wybudowania przychodni lub ambulatorium. Na planach się skończyło. Do czasu, aż do pomocy wkroczyła Fundacja Humanitarna Folkowisko. Ekipa Folkowiska nawiązała kontakt z władzami obwodu jaworowskiego, w tym z przedstawicielami Nahaczowa i wspólnie postanowili zrobić coś dobrego dla tej wioski.

– Na początku wojny wiele osób, które uciekały ze swojego kraju, niejednokrotnie potrzebowały pomocy medycznej – mówił dalej Aleksander Sola. – W Nahaczowie, miejscu ulokowanym tak blisko granicy, musi znajdować się przestrzeń, w której w razie kolejnych wielkich migracji, ludzie będą mieli możliwość znalezienia schronienia i pomocy medycznej. Dodatkowo w okolicach tej wsi nie ma takiego ambulatorium, a to oznacza, że mieszkańcy zarówno Nahaczowa, jak i okolicznych wiosek, nie mają dostępu do szybkiej pomocy medycznej. Dlatego wraz z lokalnymi mieszkańcami postanowiliśmy wziąć się do roboty. Nie byłoby tego miejsca bez nieocenionej pomocy Marka Skolimowskiego i Fundacji Kościuszkowskiej – zaznaczył Aleksander Sola, prezes Fundacji.

Remont budynku tego miejsca wykonany został przez lokalnych mieszkańców oraz wolontariuszy Fundacji Humanitarnej Folkowisko. Pracownicy ambulatorium to również społeczność tej wsi. Lekarz rodzinny, trzy pielęgniarki, laborantka, masażysta, a w przyszłości również dentysta – to właśnie personel medyczny przychodni w Nahaczowie. Na ten moment gabinety uzupełnione są o podstawowe narzędzia pracy, w tym leki i sprzęt medyczny. Regularnie dostarczane będą do tego miejsca niezbędne produkty, aby ambulatorium mogło działać i rozwijać się.

Aleksander Sola powiedział też, że jednym z działań Fundacji Humanitarnej Folkowisko są szkolenia przy współpracy z izraelską organizacją NATAN oraz Grupą TROP z Polski. Wyszukani trenerzy, psychologowie szkolą ukraińskie kobiety, m.in. psychologiki, edukatorki oraz pracownice społeczne, które na co dzień pracują z osobami dotkniętymi traumą wojenną. Organizacja NATAN oraz Grupa TROP uczy, w jaki sposób pomagać innym tak, aby zadbać również o swoje emocje i komfort psychiczny. Dotychczas szkolenia odbywały się w Chutorze Gorajec na Podkarpaciu, dokąd uczestniczki szkoleń były przez Fundację transportowane. Teraz, kiedy w Nahaczowie znajduje się przestrzeń szkoleniowa tj. Centrum Edukacji

Transgranicznej, warsztaty mogą odbywać się również w Ukrainie, co pozwoli poszerzyć dotarcie do większej liczby potrzebujących pomocy psychologicznej.

Ekipa Folkowiska planuje także udzielić warsztatów psychologicznych lwowskim pracownikom m.in. nauczycielom, psychologom szkolnym, a także osobom, które we Lwowie stworzyły przestrzeń pomocy dla osób, które uciekły z ogromnie dotkniętego rosyjskimi atakami Mariupola.

Marek Skolimowski zauważył również, że wszystko to odbywało się na jego rodzinnym pograniczu polsko-ukraińskim, gdzie pomimo dobrosąsiedztwa nie brakowało też historycznych antagonizmów.

– Jest jeszcze wiele przed nami, ale naprawdę ważne jest to, co dzisiaj Marcin Piotrowski z Fundacji Folkowisko powiedział: myśmy przez trzydzieści lat nie zbliżyli się tak, jak przez te dwa miesiące. I to jest wspaniałe. Przyjeżdżam tu z dużą przyjemnością i widzę z jaką radością jesteście przyjmowani. Staramy się pomóc, gdzie możemy, po prostu pomoc ludziom w Ukrainie.

Smithsonian Institution ma bogate doświadczenie we wspieraniu naukowców i postaci kultury na całym świecie. Funkcja edukacyjna Smithsonian Cultural Rescue Initiative (SCRI) polega na kompilacji, syntezie i przekazywaniu tego doświadczenia. Obecnie SCRI współpracuje z innymi organizacjami prowadzącymi badania w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego, organizując szkolenia techniczne i wykonując ekspertyzy merytoryczne.

„Ochrona dziedzictwa kulturowego, które obejmuje artefakty, dzieła sztuki, miejsca historyczne i tradycje, ma zasadnicze znaczenie dla utrzymania poczucia tożsamości społeczności. Jednocześnie jest to kwestia poszanowania praw i godności człowieka. Kiedy tracimy naszą wyjątkową historię i kulturę, jest to głęboka strata dla naszej wspólnej przyszłości” – powiedział dr Richard Kurin, dyrektor Smithsonian Institution. – „Smithsonian Cultural Rescue Initiative (SCRI) z dumą współpracuje z partnerem takim jak Fundacja Kościuszkowska. Nadal wspieramy naszych ukraińskich kolegów w muzeach i instytucjach kulturalnych, które walczą o ochronę swojego dziedzictwa, historii i tożsamości, którym groziło zniszczenie z powodu rosyjskiej agresji”.

Fundacja Kościuszkowska jest organizacją non-profit założoną w 1925 roku. Ma swoją siedzibę główną w Nowym Jorku oraz biura w Waszyngtonie i Warszawie. Organizacja zajmuje się wymianą edukacyjną i kulturalną między Stanami Zjednoczonymi a Polską oraz promuje wzajemne zrozumienie i poznanie kultury i historii Polski i Ameryki. W związku z nadzwyczajnymi okolicznościami fundacja rozszerzyła ostatnio swoją misję i zaczęła aktywnie wspierać ukraińskich uchodźców w Polsce i w Ukrainie.

Stowarzyszenie „Folkowisko” powstało w listopadzie 2012 roku z inicjatywy osób zaangażowanych w organizację Festiwalu Folkowisko w Gorajcu.

Fundacja Folkowisko to wojenne dziecko Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza Folkowisko. Wraz z pierwszym dniem wojny Stowarzyszenie, które w czasach pokoju zajmowało się tworzeniem Festiwalu Folkowisko oraz animacją lokalnej społeczności, przeobraziło się w jedną z najaktywniejszych organizacji niosących pomoc humanitarną Ukrainie. Domeną jest natychmiastowa reakcja na zmieniające się potrzeby szukających schronienia przed wojną. Fundacja Folkowisko powstała właśnie po to, żeby dostarczać szybką, skuteczną oraz systematyczną pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

konserwacji, aby się nie rozpadły podczas transportu. W muzeum zostanie już przeprowadzona profesjonalna renowacja.

SŁOWO POLSKIE

W Winnicy zabrzmiała muzyka Fryderyka Chopina

1 marca br. roku minęła 213. rocznica urodzin wybitnego polskiego kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina. Od dwudziestu lat studenci i nauczyciele Wyższej Szkoły Artystycznej w Winnicy im. Leontowicza upamiętniają wybitnego Polaka organizując coroczny koncert muzyki fortepianowej jego utworów.

Nawet w 2023 roku trudności wojennej teraźniejszości nie przeszkodziły w występach podolskiej młodzieży. Myślą przewodnią koncertu, która przewijała się przez cały czas jego trwania, była przyjaźń i wsparcie narodu ukraińskiego i polskiego zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj.

Fryderyk Chopin jest uważany za kompozytora klasycznego, który odegrał ważną rolę w kształtowaniu narodowej kultury muzycznej Polski. Chopin nazywany jest poetą i duszą fortepianu. Z wyjątkiem kilku dzieł, dorobek twórcy kompozytora obejmuje muzykę fortepianową. W koncercie wykonano nokturny, etiudy, balladę nr 3, zaimprovizowaną fantazję oraz pieśń „Moja pieszczotka” do słów Adama Mickiewicza. Występowi muzyków towarzyszyły ciekawe i pouczające informacje o życiu i twórczości kompozytora, wpływie jego muzyki na współczesnych i przyszłe pokolenia oraz o historii Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Chopina.

24 lutego 2022 roku prezydent RP Andrzej Duda napisał na swoim profilu na Facebooku: „Nasi sąsiedzi, Ukraińcy, przystępują do najtrudniejszego egzaminu z narażeniem życia. Chronią nie tylko swoją wolność, ale wolność nas wszystkich, Europejczyków. Mogą liczyć na pełne wsparcie Polski”. Polska stała się drugim po USA krajem na świecie pod względem poparcia dla Ukrainy w warunkach rosyjskiej agresji. Do tej pory Warszawa udzieliła Kijowowi ponad 3 mld dolarów pomocy. Swoją cegiełką wsparli go także muzycy dzięki Maratonowi Chopinowskiemu, który odbył się 10 listopada 2022 roku w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie. Wydarzenie zbiegło się z obchodami 5. rocznicy powstania Polskiego Radia Chopin i 104. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Niezwykłość tego wydarzenia polegała na tym, że ponad 80 pianistów w ciągu 28 godzin wykonało 205 utworów F. Chopina. W Maratonie Chopinowskim brali udział wykonawcy w wieku od 8 do 93 lat. Maraton miał również wymiar charytatywny - rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na zakup instrumentów dla ukraińskich szkół muzycznych, które ucierpiały w wyniku rosyjskiej agresji.

F. Chopin za życia zyskał wielką sławę. Artyści, poeci, muzycy kłaniali się przed nim, publicznie wyrażając swój podziw. W XX i XXI wieku największe wytwórnie fonograficzne niestrudzenie wydają wznowienia dzieł kompozytora. Jego imię noszą lotniska, ulice miast, ciała niebieskie, festiwale i konkursy muzyczne.

Dzieła Chopina mają w swoim repertuarze czołowi światowi pianiści. Jednak największą siłą muzyki kompozytora jest duch wolności i nieskrępowania. Dziś bardziej niż kiedykolwiek motywuje to i przyciąga Ukraińców walczących o swoją wolność i niepodległość.

WIKTORIA BEDNARSKA
SŁOWO POLSKIE

Siostra Hieronima, albertynka ze Lwowa: Człowiek samotny nie potrzebuje wiele



ARCHIWUM ZGROMADZENIA SIOSTR ALBERTYNEK



Siostry albertynki ze Lwowa zwracają się z prośbą o duchowe i materialne wsparcie budowy przytuliska. Darowizny można wpłacać na konto:

PKO BP 19102010420000800201252220
TYTUŁEM: Przytulisko Lwów
Zgromadzenia Sióstr Albertynek Postugujących Ubogim
ul. Kawęczyńska 4 a
03-772 Warszawa

– Człowiek samotny nie potrzebuje wiele, tylko uśmiechu, dobrego słowa, żeby ktoś z nim porozmawiał – mówi s. Hieronima Kondracka ze Lwowa. Od lat siostry Albertynki pełnią posługę ubogim i bezdomnym w tym mieście. Z myślą o nich budują też dom, który ma stać się schronieniem dla bezdomnych kobiet i matek samotnie wychowujących dzieci. O codziennych trudach i zmaganiu się z wojenną rzeczywistością opowiedziała s. HIERONIMA KONDRACKA w rozmowie z KARINĄ WYSOCZAŃSKĄ.

Od lat niesie Siostra pomoc najbardziej potrzebującym mieszkańcom Lwowa. Jak na co dzień wygląda ta postuga?

Swoją pracę tutaj rozpoczęłyśmy w 2017 roku. Włączyłyśmy się bardzo czynnie w pomoc drugiemu człowiekowi. Tak jak nasz założyciel św. brat Albert Adam Chmielowski idziemy na ulicę do ludzi ubogich, potrzebujących. Przypominam sobie obrazy jeszcze z pandemii, kiedy ulice były całkiem puste. Szłyśmy kilometrami i widziałyśmy, jak w śmietnikach ktoś szukał jedzenia. Wtedy też służyłyśmy pomocą i niejednokrotnie doświadczałyśmy wielkiej dobroci i wdzięczności od tych ludzi. Staramy się, by nie czuli się oni gorsi. Zwracamy się do nich przez „pan” czy „pani”. Jest to dla nich takie ważne, że ktoś ich zauważył, że nie przeszedł mimo.

Chodzimy też do ludzi ubogich. Jest takich osób dużo. Taki człowiek samotny nie potrzebuje wiele, tylko uśmiechu, dobrego słowa, żeby ktoś z nim porozmawiał, po prostu potrzebuje bycia z nim. Nie idziemy z pustymi rękoma, niesiemy lekarstwa, produkty spożywcze, ubrania, podstawowe środki higieniczne.

Jak zmieniło się życie sióstr po wybuchu pełnowymiarowej wojny?

Tak jak się zmieniło życie na Ukrainie, tak zmieniło się i nasze życie. Żyjemy jedną chwilą, którą Pan Bóg daje, bo wiemy, że tej drugiej może już nie być. Staramy się ją wykorzystać maksymalnie. Idziemy tam, gdzie jest potrzeba i służymy. Od początku wojny zaangażowałyśmy się w pomoc uchodźcom. Stojąc na granicy w Rawie-Ruskiej pomagałyśmy matkom z dziećmi dostać się do Polski.

Później na dworcu we Lwowie całymi dniami z wolontariuszami rozdawałyśmy kanapki, gdy przyjeżdżały pociągi z ewakuowaną ludnością. Ludzie byli bardzo wdzięczni, mieli długą drogę za sobą. Pomagałyśmy też w znalezieniu zakwaterowania. I chociaż to było na początku wojny, do tej pory z niektórymi osobami utrzymujemy kontakt. Jak sami mówią – „stałyśmy się dla nich najbliższą rodziną”.

Pomagałyśmy też przy ewakuacji chorych dzieci. Z Polski przyjeżdżało pogotowie i zabierało te dzieci, które potrzebowały paliatywnej opieki. Mamy takiego chłopczyka w Siedlcach. Jest też mama z dwójką dzieci z Zaporozia. To jest miłe, kiedy

oni przesyłają zdjęcia. Dziewczynka, która wówczas miała dwa miesiące, teraz ma ponad rok. To taka radość, że człowiek może komuś pomóc.

Stoimy teraz przy budynku, który ma stać się ratunkiem i bezpiecznym miejscem dla najbardziej potrzebujących mieszkańców miasta.

Tak, będzie tu przytulisko dla bezdomnych kobiet i matek, które wychowują samotnie dzieci. Jednak pracując z ludźmi, którzy przybyli ze wschodu, widzimy możliwość szerszego zasięgu naszej pracy. Chcemy, żeby ten dom był bezpiecznym schronieniem, żeby ludzie mogli odnaleźć tutaj też swoją godność i odczuli miłość. Jeśli człowiek czuje się kochany, zaczyna wierzyć że Pan Bóg go kocha i umie tę miłość odwzajemnić. Bo dobro zawsze owocuje.

Nasz założyciel św. brat Albert mówił, abyśmy byli dla wszystkich dobrzy jak chleb. Chciałybyśmy, żeby ci ludzie, którzy tutaj będą mieszkać, odczuli tę dobroć, miłość i smak codziennego chleba. By nikomu go nigdy nie zabrakło.

Ile osób będzie mogło tu zamieszkać?

Najpierw planowałyśmy, że zamieszka tu 40 osób. Teraz myślimy, że zmieści się tu 70 osób, jeśli będzie

taka potrzeba. Będziemy się starały, żeby jak najwięcej osób mogło skorzysta z tego domu. Żeby on rzeczywiście był prawdziwym domem.

Mimo trwającej wojny widzimy znaczne postępy w budowie przytuliska.

Nasza budowa przypadła w bardzo trudnym czasie: najpierw pandemia, potem wojna. Budowę rozpoczęłyśmy 18 lipca 2020 roku. Papieski jałmużnik kardynał Konrad Krajewski poświęcił plac pod budowę i wmurował kamień węgielny. Od tej pory bardzo intensywnie zaczęły się prace przy budowie przytuliska.

Wielu ludzi się modli, żeby ten dom mógł powstać i żeby miał mocne fundamenty. I widzimy, że Pan Bóg stawia tu mocne fundamenty, bo myśląc tylko po ludzku, w tak krótkim i w tak ciężkim czasie nie byłoby możliwe wybudowanie takiego domu. A tu wszystko jest z tych wdowich groszy. Jest to niesamowite. Jedna ze studentek z Ukrainy, która obecnie studiuje w Polsce, uzbierała pieniążki i po prostu przekazała je tutaj. To było takie piękne, że to dziecko sobie odjęło, żeby dać na budowę. Było jeszcze jedno takie małe dziecko, które przez wielki post uzbierało 50 hrywien i to też jest wielka cegiełka. Zbieramy każdy grosz do grosza i tutaj wkładamy.

Dużo pomocy płynie do nas z Polski: od naszych przyjaciół, rodzin, parafii. Chciałam podziękować wszystkim darczyńcom, moim przyjaciółkom i koleżankom. Organizują one w szkołach różne festyny, dyskoteki, by uzbierać koszty na ten cel. Są już zakupione naczynia na 300 osób, sztućce, bo tu będzie też stołówka dla ubogich. A teraz trwa zbiórka na pościel. Kiedy opowiadają jak nawet dzieci dotaczają się do tych zbiórek, to naprawdę łzy cisną się do oczu. To jest takie piękne, że człowiek nie jest sam. Dziękuję Bogu, że jestem w tym zgromadzeniu i za wszystkich ludzi, których stawia na mojej drodze.

A my dziękujemy za posługę, którą Siostra wraz ze zgromadzeniem prowadzi w naszym mieście i dziękujemy za rozmowę.



KARINA WYSOCZAŃSKA

XVIII tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Nicieja (cz. 2)

Podróż historyczno-literacką z profesorem zaczynamy od Włodzimierza Wołyńskiego, miasta o niezwykle bogatej ponad tysiącletniej historii. Jest to jedno z najważniejszych centrów historycznego Wołynia.

JURIJ SMIRNOW

Z tak bogatych dziejów, spośród tak wielu postaci historycznych profesor Nicieja umie wybrać najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, umiejętnie roztawić akcenty, wyciągnąć wnioski, treściowo i lakonicznie przedstawić zagadnienia historyczne. Otóż, na stronach poświęconych Włodzimierzowi Wołyńskiemu i jego ludziom w pierwszej kolejności spotkamy się z niezwykle jaskrawą postacią świętego Jozafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, męczennika, patrona Rusi. Właśnie we Włodzimierzu Wołyńskim w 1580 roku urodził się przyszły święty. Został bestialsko zamordowany w 1623 roku w Witebsku na Białorusi przez fanatyków prawosławnych. Papież Urban VIII beatyfikował go w 1642 roku, zaś 225 lat później papież Pius IX ogłosił go świętym. Jak pisze S. Nicieja: „Zamordowanie Jozafata Kuncewicza odbiło się szerokim echem w całej Rzeczypospolitej i w Europie i wyprzedziło o pół wieku inną, jeszcze bardziej wstrząsającą zbrodnię, która miała miejsce na Wołyniu w 1657 roku. Wówczas to w równie sadystyczny sposób zamordowano charyzmatycznego jezuitę Andrzeja Bobolę (1591–1657), gdy odmówił przejścia na prawosławie...”

Z historycznie bliższych wydarzeń autor opisuje historię elitarniej włodzimierskiej podchorążówki, która działała w latach II Rzeczypospolitej. Oficjalna nazwa brzmiała – Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego. Wśród jej absolwentów jest wiele nazwisk sławnych i znanych, nie tylko w historii wojskowości. Na przykład Jan Nowak-Jeziorański (1914–2005) czy też Jan Karski (1914–2000), dyplomata, polski i amerykański politolog i historyk, który w czasie wojny odegrał główną rolę w ujawnieniu rozmiarów Holokaustu, za co otrzymał najwyższe cywilne odznaczenie amerykańskie – Medal Wolności.

Sarny – to następny przystanek w barwnych kresowych opowieściach profesora S. Nicieja. Podtytuł brzmi – „Torfowa stolica Polesia Wołyńskiego”. Miasto niezwykle prężnie

wyrosło właśnie w wieku XX, wraz z rozwojem kolei żelaznej i wydobywaniem torfu. Jeszcze na początku XX wieku była to wieś licząca około 300 domów, zaś w 1931 roku było już miastem powiatowym z 12 tysiącami mieszkańców. W latach 20–30. w Sarnach stacjonował silny garnizon wojskowy, między innymi Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) „Sarny” oraz eskadra samolotów myśliwskich. Wśród oficerów WP było немало tych, którzy zdobyli laury w walkach II wojny światowej, jak np. pułkownik a następnie generał Nikodem Sulik, dowódca 5 Dywizji Kresowej biorącej udział w walkach o Monte Cassino. Pułkownik Nikodem Sulik był też budowniczym umocnień obronnych w rejonie Sarn, które otrzymały nazwę „polskiej linii Maginota”. Na granicy polsko-sowieckiej zbudowano 200 bunkrów betonowych, lecz w 1939 roku odcinek „Sarny” nie był jeszcze ukończony, jednak oddziały polskie we wrześniu tegoż roku broniły się pod Sarnami dwa dni. Nie mając szans na utrzymanie pozycji płk. Sulik wydał rozkaz opuszczenia pozycji, ale nikt z obrońców nie poddał się Sowietom. Wieść o wejściu Sowietów w granice państwa polskiego dotarła do Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), wybitnego dramaturga i malarza polskiego właśnie w okolicach Sarn, w miejscowości Jezioro Wielkie. Przerażony tą wiadomością Witkacy popełnił samobójstwo, podcinając sobie żyły...

Następny przystanek w podróży sentymentalnej z profesorem S. Nicieją to miasteczko Uściług, które autor nazwał „granica cywilizacji” i które leży na granicy między Wołyniem a Podlasiem. Wśród wybitnych ludzi kultury, związanych z tą miejscowością był Igor Strawiński, „który już za życia uważany był za największego kompozytora XX wieku. Nie tylko napisał wiele wybitnych dzieł, jak choćby muzykę do baletów „Święto Wiosny” i „Ognisty Ptak”, ale stał się jedną z ikon kultury masowej”. S. Nicieja podkreśla, że Strawiński miał polskie korzenie. Rodzina pieczętowała się herbem Sulima. Pradziad kompozytora Stanisław Strawiński był konfederatem barskim i uczestniczył w słynnym porwaniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W Uściługu znajdowały się posiadłości rodziców żony Strawińskiego i kompozytor prawie wszystkie wakacje w latach 1906–1914 spędzał właśnie tam. Po odrodzeniu się państwa polskiego, Uściług znajdował się w granicach Polski i Strawiński myślał o przyjęciu obywatelstwa polskiego. Autor opowiada legendę, jak Strawiński „nie



CUDOWNY OBRAZ MATKI BOŻEJ BERDYCZOWSKIEJ

został Polakiem”. Otóż kompozytor w Paryżu zwrócił się z odpowiednim podaniem do konsulatu polskiego, jednak „zraził się do tego pomysłu, gdy został oschle i bezdusznie potraktowany przez urzędnika w konsulacie polskim. Inna legenda głosi, że zraziła go długa kolejka petentów i opieszałość w załatwieniu jego spraw. Ostatecznie w 1920 roku Strawiński przyjął obywatelstwo francuskie, a następnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie pozostał do końca życia. W Warszawie wystąpił dwukrotnie: w 1924 i 1965 roku, dyrygując swoimi utworami. Pochowano go na słynnym cmentarzu na wyspie San Michele w Wenecji.

Dalej zaglądamy razem z autorem do Zdołbunowa, „miasteczka na wołyńskim rozdrożu”, do Mizocza „cukrowo-miodowego miasteczka” i do magnackiej stolicy Wołynia czyli Ostroga. Legendarne miasto-twierdza, które zwłaszcza w wiekach XV–XVII odgrywało wybitną rolę, miało wielkie znaczenie polityczne nie tylko na ziemiach ukraińskich, lecz w całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stolica sławnego, możnego rodu książąt Ostrogskich, wśród których znajdujemy świętych i hetmanów. Najwybitniejszym przedstawicielem rodu Ostrogskich był Konstanty Ostrogski (1460–1530) – słynny



KLASZTOR W BERDYCZOWIE



HALSZKA OSTROGSKA

wódz i pierwszy w dziejach wielki hetman litewski, faktyczny władca Wołynia. To właśnie on rozbił armię moskiewską w wielkiej bitwie pod Orszą w 1514 roku, w której zginęło kilkanaście tysięcy moskali, a większość żołnierzy armii carskiej dostała się do niewoli, w tym 11 kniaziów. Jak napisał S. Nicieja, „bitwa pod Orszą uznawana jest za największe w czasach jagiellońskich zwycięstwo Litwy i Polski nad Moskwą i pod względem znaczenia porównywana jest ze zwycięstwem pod Grunwaldem w 1410 roku”. Konstanty Ostrogski był gorliwym wyznawcą prawosławia, fundował liczne monasteria i cerkwie. Jego syna Konstantego Wasyla nazywano „filarem prawosławia w Rzeczypospolitej”. Niekwestionowaną zasługą Konstantego Wasyla Ostrogskiego było założenie w latach 1578–1583 słynnej Akademii Ostrogskiej. Wśród absolwentów Akademii znajduje się wybitny intelektualista ukraiński – teolog i pisarz Melecjusz Smotrycki, czy też sławny hetman kozacki Petro Konaszewicz-Sahajdacznij. Przy Akademii działała sławna drukarnia, którą kierował Iwan Fiodorow (Fedorowicz). On to w Ostrogu wydał słynną Biblię Ostrogską. Wśród możliwych i wpływowych postaci z rodu Ostrogskich nie zabrakło postaci tragicznej i to kobiecej. Była nią Elżbieta Ostrogska (1539–1582), znana jako Halszka z Ostroga, wnuczka hetmana Konstantego Ostrogskiego. Niestety była to najtragiczniejsza postać kobieca swej epoki.

Pochodzenie i odziedziczona ogromna fortuna nie przyniosły jej szczęścia. Jej tragiczny los został opisany w wielu książkach i kronikach. „Bogactwo zniszczyło sens i radość życia pięknej kobiecie”. Autor S. Nicieja na stronach swojej „Kresowej Atlantydy” namalował rozległą panoramę dziejów Ostroga, od średniowiecza do dni dzisiejszych. Wśród wódzów i hetmanów autor znalazł też miejsce dla współczesnych obywateli tego miasta, między innymi poświęcił piękne słowa księdzu Witoldowi Józefowi Kowalowskiemu, proboszczowi ostrogskiej parafii rzymskokatolickiej. Ks. W. J. Kowalów urodził się w Zakopanem. Absolwent Seminarium Duchownego w Krakowie, od 1992 roku proboszcz w parafiach Zdobunów, Klewań i Ostrog. Ks. Kowalów – to prawdziwa legenda współczesnego katolickiego Wołynia, „wybitny animator polskiego życia religijnego w diecezji łuckiej”.

I na zakończenie o XVIII tomie „Kresowej Atlantydy” jeszcze jedno legendarne miasto kresowe, mianowicie Berdychów i jego ludzie – prawdziwa mozaika narodów, religii i obyczajów. Autor pisze, że zawołanie „Pisz na Berdychów” również dziś działa na wyobraźnię nie tylko polskich filologów z dyplomem uniwersyteckim”. Wszystko tu żyje historią: berdychowskie jarmarki, „Wołyńska Jerozolima”, centrum chasydyzmu, mała ojczyzna słynnego Josepha Conrada Korzeniowskiego czy też miejsce podróży nie mniej słynnego Honoriusza de Balzaka, francuskiego pisarza, autora monumentalnego cyklu „Komedia ludzka”. Oraz trzecie sławne sanktuarium Rzeczypospolitej, mianowicie sławny klasztor karmelitów bosych i cudowny obraz Matki Boskiej Berdychowskiej. Znany na całą Polskę i Ukrainę klasztor ufundował wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz (1590–1649). Cudowny obraz Matki Boskiej, po potwierdzeniu licznych cudów, został w 1756 roku ukoronowany koronami papieskimi.

Kolejny, już osiemnasty tom „Kresowej Atlantydy” prof. Stanisława Nicieja czytamy nie tylko z zadowoleniem, lecz też z pewnością, że na następne tomy nie trzeba będzie długo czekać. Autor pisze nie tylko szybko, ale pod wielkim natchnieniem, ze świadomością swojej misji i z pragnieniem utrwalenia dla historii niezwykłych, unikatowych stron dziejów Kresów oraz życiorysów niemniej unikatowych mieszkańców tego regionu. Autor nie tylko wykorzystuje materiały historyczne, ale też czuje własną odpowiedzialność przed muzą Klio i przed ludźmi, o których pisze.

Polskie karty historii ukraińskiego południa Od kozackiego zimowiska do miasta

Dzięki polskiemu przedsiębiorcy Ignacemu Jasiukowiczowi cicha ukraińska wioska Kamieńskie w ciągu ćwierćwiecza zamieniła się w potężne centrum metalurgiczne. Co to był za człowiek, który pod koniec XIX w. tak kardynalnie zmienił los tej miejscowości i rozstawił ją na całą Europę? Jak obecnie żyje Kamieńskie i czy pamiętają tu swego budowniczego? Autorka, będąc w obw. dnipropropietrowskim, zainteresowała się historią miasta.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMACZUK

Dymią kominy fabryk, dudnią pociągi i elektryczki, kursują tramwaje. Pomimo bliskości frontu i stałych alarmów, życie w tym przemysłowym ośrodku południa Ukrainy toczy się nadal. Nie wszyscy jego mieszkańcy domyślają się, że tu pośród stepu była mała osada. Według legendy założył ją kozak Kameon. Aby lepiej poznać przeszłość Kamieńskiego, liczącego obecnie ponad 200 tys. mieszkańców, ruszam do Muzeum Historii miasta.

Dzięki fabryce wioska stała się miastem

Pod koniec XIX w. ludność Kamieńskiego, leżącego wówczas w Imperium Rosyjskim, trudniła się głównie rolnictwem. Boom budowlany w tej patriarchalnej miejscowości stał się możliwy dzięki doprowadzeniu tu Jekaterynosławskiej kolei żelaznej. W 1887 r. kompania akcyjna ruszyła „Południowo-Rosyjskie Dnieprowskie metalurgiczne Towarzystwo” zaczęła budowę odlewni żeliwa i walcowni szyn. Akcje towarzystwa w 40% należały do belgijskich, 33% do polskich, i 27% do rosyjskich akcjonariuszy. Do Kamieńskiego z Polski, wówczas również należącej do imperium Romanowych, przywieziono urządzenie do odlewania stali. Na posadę dyrektora przedsiębiorstwa zaproszony został znany wśród elity przemysłowej Polak Ignacy Jasiukowicz.

– Urodził się w Kownie, jego rodzina sięga korzeniami wieku XVII – opowiada Iryna Szapczukina, kierownik wydziału naukowo-ekspozycyjnej działalności muzeum historii miasta. – Była to osoba o szerokiej wiedzy. Z wykształcenia był inżynierem-technologiem i doświadczonym menadżerem. W ciągu 14 lat dyrektorowania uczynił fabrykę potężnym zakładem pracy – produkowała 14% żeliwa, stali i wyrobów metalowych w całej Rosji. Akcje fabryki błyskawicznie rochodziły się na europejskich giełdach. A dzięki fabryce na



FABRYKA W KAMIAŃSKIM



miejsu kozackiej osady wyrosło miasto.

Osiągnięcia cywilizacji – robotnikom zakładu

Na początku działalności przedsiębiorstwa ludność Kamieńskiego liczyła nieco ponad 2 tys. osób. Po 25 latach mieszkało tu już 20 razy więcej – 40 tys. osób. Około 25 tys. ludności stanowili Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie, a ponad 14 tys. – Polacy. Byli przeważnie urzędnikami w dyrekcji zakładu, inżynierami, mistrzami i wykwalifikowanymi fachowcami. Do miasta przybywali z rodzinami.

Ignacy Jasiukowicz dbał o swoich pracowników. Za jego czasów w okolicy zakładu metalurgicznego wyrosło unikalne osiedle – zupełnie nie podobne do robotniczych baraków.

– Gdy pod koniec XIX w. przybyło tu około 7 tys. Polaków i zaczęli budować fabrykę. Ukraińcy przyjęli ich gościnnie. Polacy umiejętnie wprowadzali tu kulturę europejską i wygodę – opowiada przewodnik Lubow Aleksijewska. – Dla pracowników administracji wybudowano budynki zwane Górną Kolonią. Fachowi pracownicy zamieszkali na Dolnej Kolonii. Oba osiedla były bardzo nowoczesne: doprowadzono do nich prąd i wodociągi.

Oprócz budynków mieszkalnych mieściły się tu gmachy administracyjne, klub inżynierów, dom kultury, szpital zakładowy, który istnieje do dziś. Ozdobą Górnej Kolonii stał się kościół pw. św. Mikołaja, wybudowany z funduszy Jasiukowicza. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w 1898 r., a za jakiś czas parafia liczyła już ponad 7 tys. osób.

Od ruin – do odbudowy

Statut miasta Kamieńskie otrzymało od Rządu Tymczasowego w 1917 r. – kilka miesięcy przed rewolucją. Wraz z przyściem bolszewików w historii miasta zaczął się okres tragiczny. Więszość polskiej kadry urzędniczej poddano represjom, a część rostrzelano. Podobny los spotkał duchownych katolickich z kościoła św. Mikołaja. Proboszcza Ignacego Mickiewicza wraz z innymi aresztowanymi bolszewicy utopili. Wprawdzie zdołał on uniknąć śmierci. Ostatni ksiądz Jakub Rozenbach został aresztowany i zesłany na Wyspy Sołowieckie i tam rozstrzelany. W 1929 roku świątynię zamknięto – czekał ją los większości budowli sakralnych na Ukrainie w czasach sowieckich.

– Po zamknięciu kościoła umieszczono w nim klub, gdzie



KOŚCIOŁ PW. ŚW. MIKOŁAJA W KAMIAŃSKIM



NATALIA IŁŁARIOSZYNA



AUTORKA I ALEKSANDER SŁONIEWSKI

odbywały się tańce i inne zabawy – opowiada pisarz-krajoznawca, autor wielu książek o historii miasta Aleksander Słoniewski. – Ale nie to było najgorsze, bo sama budowla zachowała się wówczas w normalnym stanie. Po II wojnie światowej umieszczono tu komisję poborową. W tym celu kościół podzielono na kondygnacje. Umieszczono tu również stację obsługi technicznej samochodów. Aby do wnętrza świątyni mogły wjeżdżać auta, przebito wielką bramę i dobudowano podjazd. Krzyże z kościoła zrzucano jeszcze w latach 1930. i od zewnątrz już nic nie przypominało, że była to świątynia.

Jak opowiada Aleksander Słoniewski, jego droga do kościoła rozpoczęła się w 1989 r. W tym właśnie czasie, on, potomek Polaka Jana Kalwasińskiego, który

przyjechał do Kamieńskiego do pracy, zrozumiał, że musi odnowić kościół. Droga do zwrotu świątyni była ciernista. Ale we wszystkim, jak twierdzi Aleksander – była wola Boża. W trzy lata udało się zrobić praktycznie niemożliwe. W 1922 r. parafia otrzymała nowego proboszcza ks. Marcina Jankiewicza, a jednym z najgorliwszych jej parafian został, do niedawna ateista, Aleksander Słoniewski.

Dziś gotyckie wieże kościoła św. Mikołaja znowu są ozdobą Górnej Kolonii, której większa część zachowała się do dziś. W 2003 roku wrócił tu jej budowniczy – imieniem Jasiukowicza nazwano jedną z ulic. Po jakimś czasie odsłonięto popiersie wielkiego Polaka. Społeczeństwo miasta utrzymuje stosunki z rodzinami dawnych urzędników zakładu, którzy obecnie rozsiani są po Europie. Dzięki temu udało się zgromadzić wiele unikalnych dokumentów z tamtych czasów. Jak twierdzą w Radzie miasta, Kamieńskie kontynuuje współpracę z Polską.

– Pod koniec 2022 r. nasz teatr dramatyczny im. Lesi Ukrainki odwiedził z występami Płock. Przedstawiliśmy „Tartufa” i „Z Ukrainą w sercu” – mówi Natalia Iłłarioszyna, kierownik wydziału kultury Rady miasta. – Naszych aktorów w Polsce przyjmowano bardzo ciepło, mamy po wyjeździe wspaniałe wspomnienia. Obecnie odnawiamy nasze stosunki partnerskie z Kielcami.

Jak twierdzi Natalia Iłłarioszyna, odbyło się kilka spotkań on-line, podczas których spotkali się przedstawiciele władz obu miast. Omawiano na nich wspólne projekty w dziedzinie oświaty, kultury, gospodarki.

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 4)

W czasach międzywojennych wśród „złotej młodzieży” lwowskiej popularnością cieszyły się randki i spotkania koleżeńskie w miejscach zacisznych, na przyrodzie wśród zieleni i drzew stuletnich. Najbardziej romantyczną uważano porę wieczorną i nocną. Zależnie od własnej fantazji młodzież wybierała się na przechadzkę Stryjskim parkiem, Pohulanką, lub na Wysoki Zamek, lecz można było spotkać niejedną zakochaną parę również na Cmentarzu Łyczakowskim.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Randki wśród grobowców i pomników budziły u niektórych niezwykle ostre uczucia i emocje. Niewiarogodne, ale te same miejsca przyciągały samobójców, zaś wśród chaszczy i na krętych alejkach można było spotkać też „typów spod ciemnej gwiazdy”, niebezpiecznych alkoholików i różnych psychicznie chorych zbrojców. Spotkania z nimi mogły mieć skutki naprawdę tragiczne.

Potencjalni samobójcy, którzy chcieli raz na zawsze podsumować swoje rachunki z życiem, wybierali śmierć przez powieszenie lub strzał rewolwerowy. Oto jeden z licznych wypadków z kroniki Cmentarza Łyczakowskiego. 11 listopada 1933 roku lwowski „Wiek Nowy” umieścił artykuł pt. „Samobójstwo nieznanego młodzieńca na Cmentarzu Łyczakowskim”. Chodziło o śmierć 23-letniego Ludwika Szczudłowskiego, elektrotechnika, zamieszkałego przy ul. Piekarskiej 26. W godzinach popołudniowych robotnicy na cmentarzu usłyszeli strzał rewolwerowy i za kilka minut obok jednego z grobowców niedaleko wejścia głównego odnaleźli leżącego w kałuży krwi przyzwicie ubranego młodzieńca. Obok desperata na ziemi leżał rewolwer bębnowy, pięciostrzałowy i książka „To i owo”, zbiór anegdot, dowcipów i facecji (akurat odpowiedni temat do czytania przed samobójstwem!).

Pogotowie ratunkowe przewiozło młodzieńca do szpitala powszechnego, który jak wiadomo znajduje się obok cmentarza. Niestety nie udało się go uratować. W kieszeni marynarki desperata odnaleziono karteczkę napisaną przed strzałem samobójczym tej treści: „Zwłoki oddać do użytku studentom medycyny”. Dochođenje policyjne wykazało, że Ludwik Szczudłowski w najbliższych dniach miał wstąpić w szeregi wojskowe. Starał się uniknąć tego obowiązku



i nawet zgłosił się jako chory do szpitala na obserwację, skąd jednak zbiegł i dokonał samobójstwa w obawie przed służbą wojskową.

Podobny wypadek był bardzo prosty dla śledztwa policyjnego, lecz dość często w bardziej skomplikowanych okolicznościach policja sobie nie radziła. Na przykład, w sprawach morderstw, nawet głośnych, sensacyjnych, o których pisała prasa lub interweniowały wpływowe osoby. Właśnie taka sensacyjna tragedia zdarzyła się w 1926 roku z 18-letnim Władysławem Leonem Makolondrą, synem znanego i szanowanego we Lwowie właściciela zakładu budowlano-kamieniarskiego Ludwika Makolondry. Makolondrowie czuli się na Cmentarzu Łyczakowskim jak u siebie w domu. Główną specjalnością firmy Makolondry seniora było właśnie budownictwo grobowców i nagrobków na tym cmentarzu, zaś zakład mieścił się obok przy ul. Św. Pawła 10, naprzeciw głównej bramy cmentarnej. Mieszkała rodzina w tejże dzielnicy przy ul. Kochanowskiego 109. Przy tej ulicy należały do niej trzy kolejne kamienice czynszowe. Ludwik Makolondra (2.07.1874–10.05.1942), rzeźbiarz i budowniczy, odziedziczył talent i zainteresowania zawodowe po rodzinie matki Anny z Zagórskich Makolondrowej (1841–1911), której ojciec prowadził we Lwowie znaną firmę budowlano-kamieniarską. Ludwik Makolondra w 1901 roku założył własną pracownię rzeźbiarsko-kamieniarską i z czasem zasilł tereny cmentarzy lwowskich, również innych miast galicyjskich, setkami grobowców z granitu, marmuru i piaskowca, również rzezbami figuralnymi. Firma jego była jedną z największych i najbogatszych we Lwowie. Reklama firmowa głosiła: „Pracownia rzeźbiarsko-kamieniarska Ludwik Makolondra, Lwów, ul.



Św. Pawła 10 (naprzeciw nowej bramy cmentarnej). Skład pomników (nagrobków) i figur z kamienia ciosowego, marmuru, granitu i syenitu. Wykonuje grobowce, kaplice, ołtarze, roboty budowlane, jak cokoły i schody”. Rodzinny grobowiec Makolondra zbudował również na Cmentarzu Łyczakowskim, na prestiżowym polu nr 1. Obok niego był zbudowany grobowiec rodziny Gojawczyńskich. Antoni Gojawczyński bogaty właściciel drukarni, król kurkowy, był żonaty z siostrą Ludwika Makolondry, Marią.

Synowie tych rodzin, kuzynowie Zdzisław Stanisław Gojawczyński (urodzony 19.04.1904 roku) i Władysław Leon Makolondra (urodzony 28.03.1907 roku) utrzymywali z dzieciństwa przyjacielskie stosunki. Zdzisław Gojawczyński był studentem prawa na Uniwersytecie Lwowskim, zaś Władysław Makolondra słuchaczem budownictwa we lwowskiej szkole przemysłowej. Pracował również w przedsiębiorstwie ojca, który widział w nim swego następcę w zarządzaniu firmą. Według wspomnień kolegów, Makolondra junior był energicznym, eleganckim młodym człowiekiem, grał na mandolinie w zespole założonym w dzielnicy Łyczakowskiej. „Wiek Nowy” pisał

o nim: „Cieszył się życiem i snuł różne plany na przyszłość”. Kuzyni mieli oczywiście swoje sekrety, zwłaszcza dotyczące stosunków z kobietami. Jak ustaliła później policja, obydwaj utrzymywali znajomości z dziewczynami z półświatka i z młodymi artystkami teatru miejskiego. Ale nikt nawet nie mógł wyobrazić, że dojdzie do wydarzeń tragicznych, do śmierci obydwój i to w okolicznościach tajemniczych i nigdy nie wyjaśnionych. Starszy z kuzynów zginął tragicznie 18 marca 1925 roku. Ciało jego z przestrzeloną głową odnaleziono w parku Stryjskim (Kilińskiego). Według relacji „Wieku Nowego” z dnia 21 marca 1925 roku pt. „Tajemnicze samobójstwo akademika”, sytuacja wyglądała następująco. Niejaki Władysław Wróbel, zamieszkały przy ul. Św. Jacka 6, o godzinie ósmej wieczór spacerował główną aleją parku Kilińskiego i na jednej z ławek „zauważył siedzącego młodego mężczyznę ubranego w czapkę akademicką, ale nieżywego”. Wróbel natychmiast zawiadomił komisariat policji przy ul. Jabłonowskich i na miejsce przybył starszy przodownik Gawęł i przodownik Kobylak, którzy „nieznanego zastali w pozycji siedzącej, trzymającego silnie w ręce browning. Wnet też zjawił się tam urzędnik wywiadowczy Riedler, komisarz Bułat, kierownik miejskiego komisariatu i lekarz miejski dr Kasperek. Komisyjnie stwierdzono, że denat odebrał sobie życie strzałem w usta i momentalnie zakończył życie. W kieszeni ubrania znaleziono legitymację, na podstawie której skonstatowano, że jest to Zdzisław Gojawczyński, liczący lat 21, syn znanego we Lwowie właściciela

Drukarni Udziałowej. Prócz legitymacji nie znaleziono przy zwłokach żadnych zapisków, ani też listów tak, że chwilowo powód samobójstwa jest niewyjaśniony”. Dalsze śledztwo celem ustalenia przyczyny śmierci Gojawczyńskiego ujęli w swą ręce komisarz Batorski i urzędnik śledczy Gross. Ustalono, że denat pożyczył browning w tym samym dniu od swego kolegi Zdzisława Guttera. Tegoż wieczora bawili się w mieszkaniu Gojawczyńskiego dwaj jego koledzy z korporacji „Leopolia” Ludwik Zahradnik i Jerzy Łoziński. Policja „intensywnie przez cały dzień starała się wyjaśnić tajemnicze samobójstwo Gojawczyńskiego, zwłaszcza, że zachodziło podejrzenie, czy w tym wypadku nie odgrywa roli tzw. pojedynek amerykański. Denat bowiem był bardzo ambitny i należał do akademickiej „Leopolii”, biorąc żywy udział w życiu akademickim”.

W toku śledztwa okazało się jednak wiele poszlak wskazujących, że było to zaplanowane morderstwo, lecz policja nie mogła znaleźć żadnego podejrzanego, również została tajemnicą przyczyna, która mogłaby spowodować tak tragiczne wydarzenie. W tej sytuacji komisarz Batorski wnioskuje, że było to samobójstwo i postanowił zamknąć śledztwo. Rodzina nie zgodziła się z tym wnioskiem i wymagała prowadzenia bardziej rzetelnego powtórnego śledztwa. Przeprowadzono nawet ekshumację i sekcję zwłok, lecz policji nie udało się ustalić ani motywu morderstwa, ani osoby domniemanego mordercy. Uznano jednak, że pewne okoliczności przemawiały za morderstwem, a nie samobójstwem.

Nietradycyjny kącik poetycki

Mój LWÓW

Może się zdziwicie, kiedy Wam opowiem,
Jak bardzo zakochana jestem w naszym Lwowie,
Wszystko podziwiam, wszystkim się zachwycam,
Każdym zakątkiem, każdą kamienicą.

Wiosna we Lwowie – to pełnia zieleni
Wśród zadumanych prastarych kamienic.
Stary park Stryjski – bezcenny skarb miasta
Wiekowymi drzewami ku niebu wyrasta.

Jan Kiliński sztandarem uniesionym w dłoni,
Najwyższych ideałów patriotycznych broni.
Nikt się jego pomnika zburzyć nie odważył,
Więc trwa wśród parku dostojnie na straży.

Za piękną bramą Łyczakowski cmentarz,
Gdzie w błogim spokoju śpią Lwowskie Orleża.
Tyle się natrudziły, tyle przecierpiały,
Aby wreszcie odpocząć w jasnym blasku chwały.

Tak bardzo Cię Lwowie nasz stary kochamy,
Twój Teatr Wielki, zabytkowe bramy,
Wieże kościołów, pomnik Mickiewicza
W dobrośliwym uśmiechu Twojego oblicza.

Ten wiersz nadesłał nasz stały czytelnik Bolesław Olejnik. Napisała go jego babcia Stanisława Czajka w 2000 r., by przekazać swoim wnukom miłość do rodzinnego miasta, którą zawsze nosiła w sercu i pokazać jak mają kochać Lwów. Wnuk skutecznie przestrzegą nakazu babci.

Domowe komediopisarstwo Aleksandra Fredry

„Pokój:
z jednej strony kanapa,
z drugiej stół okrągły (...)
w głębi fortepian” – taką
wskazówką sceniczną
zaczyna się *Mąż i żona*
Aleksandra Fredry. Kolejna
jego komedia *Śluby
panieńskie* – podobną; tym
razem jest to „duży pokój
– dwoje drzwi w głębi,
trzecie drzwi po prawej do
pokojów pani Dobrójskiej,
czwarte po lewej do pokoju
Gustawa”. A jeszcze,
jak w *Panu Geldhabie*,
sztuce poprzedzającej
dwie wymienione:
„tapicer przybija firanki”,
nie przeszkadzając
poruszaniu się po pokoju
gospodarza „Komisantowi,
Krawcowi, kupeczykom,
kamerdynerom i lokajom”.

JAN MUSIAŁ

Wzdycha współczesny
czytelnik, jakież to
miały być metra-
że owych pokojów (!), lecz dla
autora i pierwszych czytelników
oraz widzów teatralnych
były one po prostu przestrze-
niami tak naturalnymi, że nie
wymagającymi dodatkowych
tłumaczeń. Były przestrze-
niami domowymi, w domowej
topografii dworów czy dwor-
ków, jak w *Ostatniej woli*, gdzie
„rzech się dzieje na wsi, w ma-
jątności jenerała”...

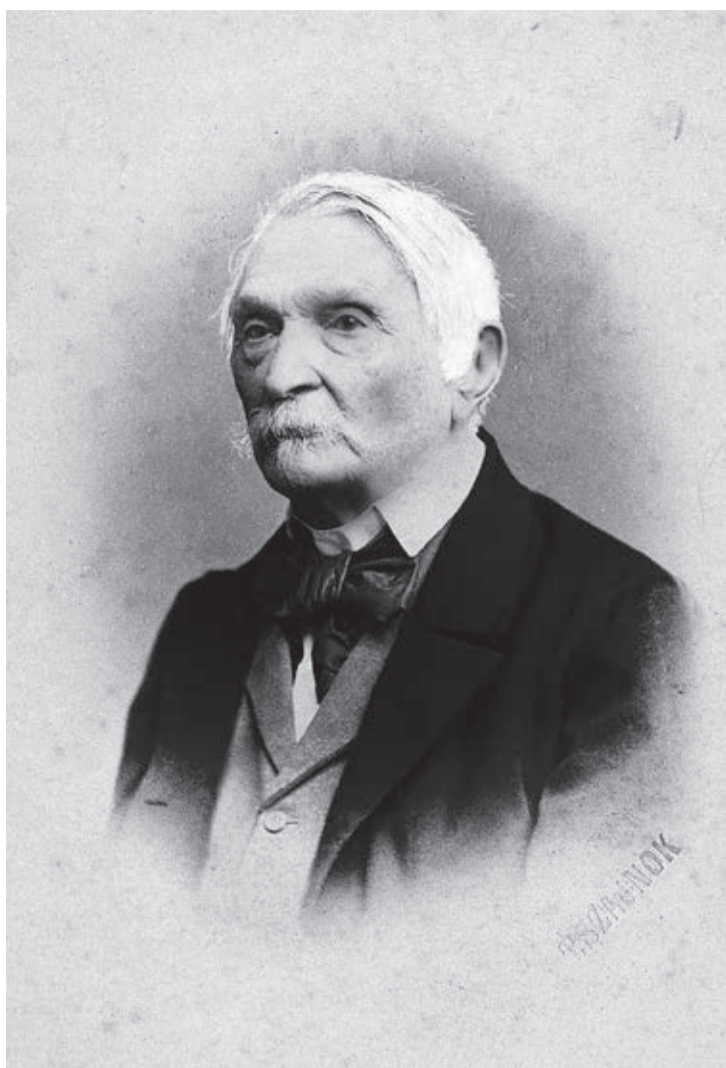
Domowe są także wszyst-
kie przywołane i dalsze (z ko-
medii dalszych) postacie sce-
niczne. Aleksander Fredro
niewątpliwie świadomie za-
praszał widzów teatrów Lwo-
wa czy Warszawy, teatrów
administracyjnych, bądź tyl-
ko nadzorowanych i cenzuro-
wanych przez zaborcze władze
austriackie lub rosyjskie – na
powrót do ich, owych widzów
domów, które w najtragiczniej-
szych opresjach zewnętrznych
pozostawały polskie, a więc
wewnętrznie wolne, bo takie
były rodziny polskie. Domo-
wość i rodzinność pozwalały
dramaturgowi manifestowa-
ć bez skrępowania polskość
nieskrępowaną; nawet jeśli
idealizowaną, to przecież nie-
jednokrotnie sarkastycznie
przerysowywaną przez wyty-
kanie rodakom wad, w ciepłym
jednak, bo domowym przeko-
marzaniu się z nimi.

**Właśnie sarkazm, a nie
pozowane rozzdzieranie
szat w romantycznym
stylu czy grubymi niemi-
szyte moralizowanie
i pedagogizowanie
pozytywistyczne
jest stałą kanwą jego
utworów – przez
wszystkie epoki,
w których przyszło mu
tworzyć.**

Komediopisarz panuje nad
światami przedstawionymi
w swych utworach, wpisując
w klasyczne, oświeceniowe
jeszcze schematy konstrukcyj-
ne, z wymyślonymi na modłę
romantyczną czy pozytywis-
tyczną idealizowanymi pos-
taciami pierwszoplanowymi
(podupadłych ziemian i ich
progenitury z *Pana Jowialskie-
go*, *Zemsty* czy *Dożywocia*), bar-
dzo nowoczesnie realistyczne
postacie drugoplanowe z *Dam
i huzarów*, *Cudzoziemczyzny*
czy *Gwałtu*, co się dzieje: kom-
batantów zaborczych armii,
byłych konspiratorów, byłych
lwc salonowych, mocno już
wyliniaty, ale też spsiałych
urzędników galicyjskich, czy
odzyskujących podmiotowość
chłopów, raczej na Szele, niż
na chłopomańskie awanse się
oglądających. Słychać już we
fredrowskich utworach z dru-
giej połowy wieku zapowiedzi
antymieszczańskie komedii
młodopolskiej, a to w *Wielkim
człowieku do małych interesów*,
Wychowance czy wspomnianej
Ostatniej woli.

Aleksander Fredro jako wy-
biegający w przyszłość upra-
wianego przez siebie gatunku
dramaturg, jako bez mała za-
powiadający Gabriellę Zapol-
ską, a nawet Stanisława Wy-
spiańskiego, to wcale nie za
silna supozycja. Nie dostrzegli
tego kierunku ewolucji geno-
logicznej rówieśni (jak Sewe-
ryn Goszczyński), ale i później-
si (jak Henryk Barycz) krytycy
Fredry, nie doceniający geno-
logicznej przebiegłości poety,
który świadomie wybrał ko-
medię jako gatunek dramatur-
giczny najspodobniejszy dla gry
z epoką – na jego warunkach.
Przenikliwie dojrzał on pod
maskami stylistyk okresów li-
terackich caliznę niezmiennego
przez cały wiek dziewiętnasty
uzależnienia kultury – z defi-
nicji wolnej – od niewolnej sy-
tuacji politycznej, egzysten-
cjonalnej Polski. I realistycznie
ocenił swoje możliwości w ka-
muflowanej walce ze zniewo-
leniem. Przecież także na wal-
kę bezpośrednią było go stać
– jako żołnierza napoleońskiego
czy obywatela galicyjskiego,
posła do Sejmu Stanowego,
z otwartą przyłbicą występu-
jącego przeciw austriackiej po-
lityce antypolskiej, sprawczy-
ni rabacji galicyjskiej, za co za-
płacił więzieniem, a syn jego,
Jan za udział w powstaniu węg-
ierskim – banicją. Na dłuższą
metę była to jednak walka bez
szans, dlatego wybrał niedo-
stępny dla tępotłowej polityki
opór komediopisarza.

Zszedłszy na poziom trudniej
dostępny dla polityki, posługu-
jącej się represjami i cenzurą –
poziom domu polskiego – mógł
z głębią i rozwiniętą aksjologię
niegdzie już wówczas niedostęp-
ną tak, jak na polskich ziemiach
rozebranych. Jej wykładnię wy-
słowił jawnie w pisanym wsze-
lako do szuflady *Aneksie* do pa-
miętnika *Trzy po trzy*: „Naród
ujarzmiony przemocą [...] nie



WIKIMEDIA.ORG/DOMENA PUBLICZNA

ma innego zadania [...] jak strzec
święcie w tajnikach serca wia-
rę swoją. [...] Stać zawsze przed
nieprzyjaciółmi jak kamień
grobowy zamordowanego, jak
opoka, która martwością swoją
straszyć powinna na jawie i we
śnie nieprawych swoich zdo-
bywców. [...] Kajdany i śmiech
znać się nie powinny”.

**„Kajdany i śmiech
znać się nie powinny” –
jakże to autoironiczne
podsumowanie
jego właśnie dzieła.
Jawi się ów sarkazm
Fredry zasłoną mylącą
najważniejszych
uczuc, przenikających
duszę twórcy. Te
uczucia w jego
komiach nie tracą
jednak nic z powagi,
pierwotnie posiadanej.
Pierwsze z nich –
rodziców do dzieci
i dzieci do rodziców;
zawsze jest bez mała
nabożne.**

W najbezwzględniej kry-
tycznie rysowanych postaciach,
począwszy od dorobkiewicza
i kutwy Geldhaba oraz intere-
sownej córki jego, Flory (czego
ponoszą zastrżone konsekwen-
cje) stosunek tych obojga do sie-
bie jest przecież budujący i kom-
ediopisarz niczego mu nie ujmuje.
Niejako równoważy tą nienaru-
szalną familiarnością pierwot-
ną nabyte, indywidualne wady
głównych bohaterów. Także pan
Jowialski z niedwuznacznie ne-
gatywnie ocenianej przez autora
Pustakówki kocha swoją cór-
kę, „romansową główkę” Helenę
i tylko tej miłości rodzicielskiej

nie gubi w swym – na miarę
Pustakówki – szaleństwie lite-
rackim (i co za autoironia w tej
kreacji!). Familiarna miłość jako
podwalina stosunków domo-
wych rozciąga się zresztą także
poza rodziców i dzieci. Ambroży
Jeniątkiewicz, „wielki człowiek
do małych interesów” stryjecz-
nym uczuciem czystym darzy
przecież bratanicę Matyldę, a ona
jego podobnym, chociaż przekor-
nym, deklamując na koniec: „ile
razy mi stryjasek co poradził, ja
zawsze przeciwnie zrobiłam”.

Tak zakorzenione domostwa
są też ostoją świętego prawa go-
ścinności polskiej, której nawet
zemsta nie jest w stanie naru-
szyc i zwaśnionym na amen
Cześnikowi oraz Rejentowi wy-
trąca karabele z dłoni. Wołaniem
powszechnym o zgodę koń-
czy się zatem ta najstawniejsza
z komedii fredrowskich. Dalekie
echo tego odezwie się w ostatniej
z nich – „bajędzie dramatycznej”
Brytan Bryś, na Ezopową modłę
upodobnionej. Aksjologia do-
mowa Aleksandra Fredry, zasa-
dzona na wspólnocie wartości,
nienaruszalnej przez zewnętrz-
ne, wrogie siły, bo nie mającej
dostępu do domowego miru Po-
laków, kwitła zatem bezpiecznie
w obrębie wybranego przezeń
gatunku dramatycznego. Była
kwintesencją jego przewrotnej
pedagogii narodowej.

**Tę pozornie
wewnętrznie
sprzeczną postawę
– ostentacyjnego
szyderstwa
z zewnętrznych
objawów cnót,
a równocześnie
pokornego hołdowania
ich wewnętrznym**

**wartościom wykształcił
Fredro w sobie na
wzorach molierowskich
– ustalono od dawna
w krytyce jego dorobku
komediopisarckiego.**

Jeśli jednak poszerzyć jego
twórczość o poezję, jeśli posze-
rzyć dalej o jego memuarystykę
i publicystykę (nadal nieprze-
badane do końca) – to odstąpi
się przed nami głębsza podsta-
wa owej pedagogii. To familiarność,
godząca w wyniesiony z oświe-
ceniowego domu sarkazm wobec
wszelkiej powagi celebrowanej
(także religijnej) z domową, we-
wnętrzną potrzebą wiary, nie
deklarowanej tylko, ale przeży-
wanej najgłębiej. Jak w wierszu
Pod portretem zmarłego syna:
„Jest Bóg – mądrość niepoję-
ta/ Nad światy rozpięta/ Niech
ludzką myślą człowiek jej nie
mierzy/ Lecz w swą nicosć wie-
rzy/ I w pierś się uderzy/ I woła
w pokorze/ Niech się Twoja wola
dzieje/ W Tobie składam me
nadzieje/ Mój Ty dobry, dobry
Boże”, które to przesłanie naj-
cichsze (wiersz nie był pisany do
publikacji) koresponduje prze-
cież wyraźnie z finałem najgło-
śniejszej komedii Fredry: „Niech
się dzieje wola Nieba!/ Z nią się
zawsze zgadzać trzeba”.

Bogdan Zakrzewski, wni-
kliwy badacz tych dysonansów
emocjonalnych naszego auto-
ra, cytując relację jego żony Zofii
ze spotkania z ich synem, Jan-
nem Aleksandrem, skazanym na
emigrację po udziale tegoż w re-
wolucji węgierskiej – ze spotka-
nia w Paryżu w styczniu 1850
roku, kiedy to: „ojciec odsunął
syna, który chciał mu się rzucić
na szyję, mówiąc: „pierwej po-
dziękuję Bogu” i sam rzucił się na
kolana, a wznosiłszy ręce w górę,
złożył głośną dziękczynną mo-
dlitwę, dopiero potem przytulił
ukochane dziecko do serca”.

**Nie byłby jednak
Aleksander Fredro
sobą, gdyby to nie
ukochanej a przyszłej
żonie, o której
poślubienie zabiegał
ortodoksyjnie
dekadę z okładem,
gdyby jej właśnie nie
dedykował skrycie swej
jednej z pierwszych
i najprzewrotniejszej
komedii – *Męża i żony*.**

Tak gorsząca – dla ówczesnej
publiczności – się okazała, że
ukochany syn Jan zmienić miał
potem jej finał na bardziej straw-
ny dla nadal czujnych stróżów mo-
ralności; mianowicie, uznaną za
najbardziej winną niemoralnej
intrzygi Justysię nie do... klasz-
toru mieli odesłać Wacław z Al-
fredem, lecz pogodziwszy się...
spłacić. Ale i tutaj odniósł poeta
zza grobu zwycięstwo: wszak
tę pierwszą, intencjonalną fre-
drowską amoralność staropolską
jedynie zastąpiła perfidniejsza
amoralność młodopolska.

Ślady na ziemi i niebie. O świętym arcybiskupie lwowskim Józefie Bilczewskim

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem.

Obchodzimy w tym roku 100. rocznicę śmierci ks. abpa lwowskiego Józefa Bilczewskiego, dziś świętego, jednego z najwybitniejszych biskupów XX wieku. Był Pan uczestnikiem Jego beatyfikacji przez Ojca Świętego Jana Pawła II w dniu 26 czerwca 2001 we Lwowie, później Jego kanonizacji w dniu 26 października 2005 roku przez Papieża Benedykta XVI w Rzymie. Także organizatorem działań artystycznych związanych z tymi wielkimi uroczystościami religijnymi. Między innymi, wyjątkowej wystawy. Proszę o refleksje wspomnieniowe na ten temat.

Może trzeba najpierw przypomnieć, że Ojciec Święty Pius XI powiedział kiedyś o arcybiskupie Józefie Bilczewskim, że był jednym z najwybitniejszych biskupów swoich czasów. Do niego samego mówił, że: „godzien jest złotej korony” – Aurea corona dignus est”. Irzeczywiście, cała biografia abpa Bilczewskiego może wskazywać na niezwykłą i wyjątkową osobowość, a zarazem jest świadectwem wielkiej i heroicznej wiary oraz ciągłej odpowiedzi na nią Opatrzności. Zostawił po sobie jakże liczne, niezwykle ślady na ziemi i w niebie. Ten syn ubogich włocian z Wilamowic był arcybiskupem Archidiecezji Lwowskiej i jakże trudnych i przełomowych zarazem latach 1900–1923; umarł w powszechnej opinii świętości. Był człowiekiem tolerancji, dialogu, a zarazem mądrego patriotyzmu. Sam na pytanie: Czego dziś narodowi najbardziej potrzeba? jednoznacznie twierdził, że ludzi mądrych, pracowitych, a nade wszystko – świętych.

Los sprawił, że faktycznie byłem uczestnikiem tamtych wielkich wydarzeń we Lwowie, którymi była beatyfikacja przez Jana Pawła II abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Po dziś dzień mam je szczególnie mocno utrwalone w pamięci i w sercu. We Lwowie Jan Paweł II przebywał i modlił się w dniach 25–27 czerwca 2001. Ta wizyta Papieża na Ukrainie była Jego dziewięćdziesiątą czwartą zagraniczną podróżą. Po panowaniu na tym obszarze przez dziesiątki lat ateizmu, przyczyniła się bez wątpienia do odrodzenia i ożywienia życia religijnego, a także do umocnienia młodej wtedy państwowości Ukrainy i zbliżenia jej do Zachodu. Wołanie Ojca Świętego: „Trwajcie w jedności” skierowane do Ukraińców i do wszystkich mieszkańców tych ziem miało wtedy potężny wymiar. Jak wspominała Pani na wstępie rozmowy, 26 czerwca 2001 na hipodromie we Lwowie Jan Paweł II odprawił Mszę św. w obrządku łacińskim i dokonał beatyfikacji sług Bożych abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, lwowskiego kapłana zwanego „ojcem ubogich”. Przed błogosławieństwem końcowym Papież dokonał też koronacji cudownego obrazu Matki Bożej



Laskawej z rzymskokatolickiej bazyliki metropolitalnej we Lwowie, przed którym to wizerunkiem król Jan Kazimierz III Waza klęczał w katedrze i składał słynne swe śluby w dniu 1 kwietnia 1656 roku w czasie „potopu szwedzkiego”, zawierając Maryi całe swe ogromne królestwo. Nigdy nie zapomnę tamtych dni czerwcowych we Lwowie. Najpierw tej atmosfery wielkiego oczekiwania prastarego Lwowa, jakby jeszcze niedowierzania, że to faktycznie się stanie, że to możliwe, że Jan Paweł II przybędzie do tego prastarego grodu, że będzie w świątyniach, na rynku miasta, który tyle wielkich wydarzeń z naszej historii pamięta. Tych nocnych tłumów wiernych we wszystkich świątyniach, nieustannego szumu modlitw, śpiewów. Napływających strumieniem do miasta coraz nowych grup pielgrzymów z Polski, Słowacji, Łotwy, Czech, Węgier, Litwy i z innych krajów, mieszających się z mieszkańcami Lwowa. Tej atmosfery rozmodlonej radości. Krażyłem w tym czasie, w przeddzień kanonizacji w nocy po mieście uczestnicząc nie tylko w modlitwach, ale też w wielu wydarzeniach artystycznych, przygotowanych spontanicznie happeningach, czy w koncertach. Jeden z nich w dawnej kamienicy królewskiej Jana III Sobieskiego, na renesansowym podwórzu był szczególnie piękny. W wypełnionym po brzegi dziedzińcu tej kamienicy przez wiele godzin trwało międzynarodowe spotkanie modlitewno-muzyczne, na którym wystąpiło szereg znakomitych zespołów z kilku krajów. Śpiewali: Linnamusikud” z Tallina, „Słudzy Pieśni” z Wilna, „Bractwo Lutni z Dworu na Wysokiej” z Polski, „Cech Lirników i Kobziarzy” z Kijowa, „Cantus Animae z Drohobycza”. Nasz zespół „Bractwo Lutni na Wysokiej” zaprezentował psalmy Mikołaja Gomułki w genialnym przekładzie z łaciny Jana Kochanowskiego. Jeśli chodzi o wydarzenia artystyczne, to warto też przypomnieć, że na przyjazd Jana Pawła II przygotowano w Teatrze Wielkim operę „Mojżesz”

z muzyką wybitnego, współczesnego kompozytora ukraińskiego Myrosława Skoryka. Libretto powstało na podstawie utworu Iwana Franki, jak wiadomo wybitnego pisarza i dramaturga ukraińskiego. Trzeba też przypomnieć, że opera ta została zrealizowana w 100. rocznicę istnienia lwowskiej sceny i 400-lecie gatunku opery. W premierowym spektaklu wzięło udział prawie 250 artystów. Ten spektakl wspinał wyreżyserował Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie. Można więc powiedzieć, że także artyści z wielu krajów przepięknie, godnie i radośnie w ten sposób powitali we Lwowie Ojca Świętego. Pamiętam ten szczególny moment później, gdy lądował samolot z Janem Pawłem II na pokładzie, były we Lwowie wszystkie dzwony, odzywały się w poszczególnych dzielnicach, po wzgórzach, dalej i dalej... Byłem też na Rynku, gdy Papież wraz z Marianem kardynałem Jaworskim, metropolitą lwowskim, kardynałem Lubomyrem Huzarem przemierzali tę przestrzeń w drodze do archikatedry łacińskiej wypełnionej tłumem wiwatujących i rozradowanych wiernych. Ludzie stali też na balkonach, we wszystkich oknach prastarych kamienic, na dachach, powiewały flagi i chorągiewki, szedł szum oklasków i okrzyków powitalnych. Na hipodromie ksiądz Marian kardynał Jaworski, witając dostojnego Gościa w obecności około miliona wiernych, powiedział: „Witamy Ciebie z głęboką czcią i wdzięcznością, bo w ostatnich latach doświadczyliśmy czym jest posługa Głowy Kościoła powszechnego dla Kościołów lokalnych. To dzięki Tobie, to dzięki Stolicy Apostolskiej zostały wskrzeszone struktury lokalne na Ukrainie i mianowani pasterze. Nie byłoby przybywasz Ojciec Święty, aby wzbogacić nasz Kościół lwowski szczególnie darem beatyfikacji sługi Bożego arcybiskupa, metropolity lwowskiego Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana naszej



archidiecezji i założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Józefa. Zapalasz nowe światła, aby wskazywały nam drogę w Chrystusie. Jakże przedziwna jest Opatrzność Boża w życiu naszego Kościoła”.

W czasie tej mszy świętej beatyfikacyjnej Jan Paweł II powiedział, między innymi:

„W szczególnie trudnym okresie pierwszej wojny światowej nowy błogosławiony dał się poznać jako żywa ikona Dobrego Pasterza, zawsze gotów nieść otuchę swoim wiernym i wspierać ich natchnionymi słowami, pełnymi życzliwości”...

„Abp Józef Bilczewski kieruje do nas wezwanie, abyśmy ofiarnie żyli miłością do Boga i bliźniego. To ona była najwyższą regułą jego życia. Od pierwszych lat kapłaństwa darzył żarliwą miłością Prawdę objawioną, co sprawiło, że z poszukiwań teologicznych uczynił oryginalną drogę realizowania w konkretnych czynach przykazania miłości bliźniego, ten dobry i wierny sługa Pański, ożywiany głęboką duchowością i niegasnącą miłością, był kochany i szanowany przez wszystkich swoich współobywateli, bez względu na wyznanie, obrządek czy narodowość”. Zwrócił też uwagę, że

arcybiskupowi Józefowi Bilczewskiemu przyszło prowadzić lwowską nawę Kościoła w burzliwych czasach: „W szczególnie w trudnym okresie pierwszej wojny światowej nowy błogosławiony dał się poznać jako żywa ikona Dobrego Pasterza, zawsze gotów nieść otuchę swoim wiernym i wspierać ich natchnionymi słowami, pełnymi życzliwości”...

Jak przebiegały z kolei uroczystości kanonizacyjne obu lwowskich świętych w Rzymie? Byłem na nich wraz z grupą pielgrzymów z Lubaczowa, głównie z Klubu Inteligencji Katolickiej, który w trudnych latach 80. współtworzyłem wraz z przyjaciółmi i byłem jego pierwszym prezesem przez 10 lat. Przygotowując się do naszego wywiadu sięgnąłem po swój bardzo obszerny artykuł wspomnieniowy „Z mgieł ku słońcu” zamieszczony w „Lwowskich Spotkaniach – Społeczno-kulturalnym Miesięczniku Polskim na Ukrainie”, tuż po powrocie z tych uroczystości w Wiecznym Mieście. Czytając go wszystko jakby na nowo przeżyłem. Pozwolę sobie przytoczyć fragment tej relacji: „Za bramą Świętej Anny wzbierająca rzeka pielgrzymów zmierzających w kierunku portyku z kolumnami otaczającego Plac Świętego Piotra. Tłum wielojęzyczny i różnokolorowy z transparentami, krzyżami, flagami, chustami z całego świata. Radosny i skupiony idzie ze śpiewem i modlitwą. Wśród zdążających na plac są także pielgrzymi ze Lwowa, klerycy

Architekci naszego miasta (cz. 4)

Po I wojnie światowej i krótkim okresie ZURL Stanisławów znalazł się w granicach II Rzeczypospolitej. Ten dwudziestoletni okres znacząco wzbogacił miasto w zabytki architektury. Budynki okresu międzywojennego znacznie różniły się od kamienic austriackich – tworzyło je nowe pokolenie architektów, mających własne pojęcie piękna, zastygłego w kamieniu.

IWAN BONDAREW

Fachowiec od Kas Chorych

W poprzednim odcinku wspomniałem nieporozumienie, które wynikło wokół rodziny Kamieniobrodzkiego. Ojciec i syn byli architektami i imię obu rozpoczynało się na „A” – i jak tu się nie pomylić? W naszym mieście pozostawili po sobie po jednej pamiętce.

Przypomnę, że Alfred Kamieniobrodzki (ojciec, 1844–1922) zaprojektował gmach szkoły przemysłu drzewnego. A jego syn – Adolf (1871–1946) po ukończeniu architektury na Politechnice Lwowskiej rozpoczął karierę w biurze projektanckim ojca. Lwia część jego projektów dotyczyła Lwowa i są to dość poważne obiekty. Dla przykładu: nadbudował skrzydło gmachu Sejmu Galicyjskiego (ob. Uniwersytetu im. I. Franko), rozszerzył remizę tramwajową i zbudował nowe budynki szpitala dla chorych psychicznie na Kulparkowie.

Autorstwu Adolfa przynależy gmach dzisiejszego



ADOLF KAMIENIOBRODZKI (1871-1946)

szpitala dziecięcego (Ochmat-dietu). W tamtych czasach była to Kasa Chorych – instytucja medyczna, w której z funduszy dobroczyńców i pracodawców leczyć mogli się niezamożni robotnicy. Wiadomo, że podobne instytucje Kamieniobrodzki-syn projektował w całej Galicji. Stąd krajoznawca Mychajło Hołowatyj przypuścił, że Stanisławowska Kasa Chorych wybudowana w 1926 r., też wyszła spod ołówka pana Adolfa. Jest to możliwe, gdyż obie budowle są do siebie niezwykle podobne.

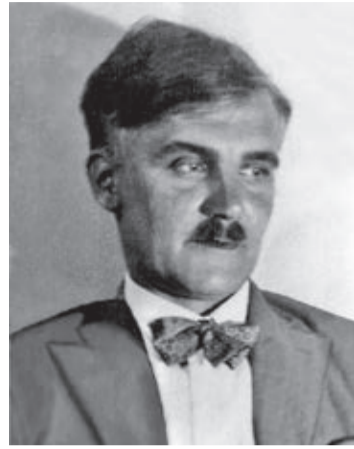
Dzisiaj jest to przychodnia nr 3 przy ul. I. Franki.

Kolejarz, który został architektem

Przy całym szacunku do Kamieniobrodzkiego, był on w Stanisławowie architektem „gościnnym”. Nie można tego powiedzieć o Tadeuszu Kowalskim (1883–?). W okresie I wojny światowej znalazł się w Stanisławowie i tu pozostał. Gdy działania wojenne zakończyły się, jego jako absolwenta Politechniki Lwowskiej włączono do składania ocen eksperckich powojennych szkód.



TADEUSZ KOWALSKI (1883-?)



STANISŁAW TRELI (1892-1950)



STANISŁAWOWSKA KASA CHORYCH, 1926 R.

Interesujące, że był inżynierem na kolei i nigdy nie określał siebie, jako architekta. Ale w powojennym dziesięcioleciu obudzili się w nim talent twórczy.

Pierwszym poważnym obiektem, wzniesionym po kryzysie lat dwudziestych XX wieku, stała się klinika położnicza dr. Jana Gutta (ob. gmach obwodowego Centrum pulmonologicznego przy ul. I. Franki 17). Główne prace ukończono w 1925 r., zaś pierwszych pacjentów przyjęto już w 1926 r. Wkrótce zakład stał się najbardziej popularnym szpitalem położniczym miasta i nawet trafił do miejskiego folkloru. Pod względem architektonicznym połączył w sobie austriacką secesję i funkcjonalizm.

Kolejny swój projekt Kowalski realizuje zaledwie o sto metrów od poprzedniego. W 1927 r. przy ul. Kamińskiego pojawiła się budowa seminarium żeńskiego im. Marii Konopnickiej. Kształcono w niej nauczycielki szkół początkowych (ob. Liceum przyrodniczo-matematyczne przy ul. Franki 33). Gmach podobny był do kliniki Gutta i posiadał cechy neorenesansu.

Wygląda na to, że architekt jakimś szczególnym sentymentem darzył ul. Kamińskiego. W krótkim czasie zabudował ją nowymi obiektami, które zamieniły peryferyjną uliczkę w ozdobę międzywojennego Stanisławowa. W 1925 r. znacznie poszerzył gimnazjum żeńskie ss. urszulanek (ob. Liceum nr 3, ul. I. Franki 14). Na dziedzińcu wzniesiono według jego projektu trzypiętrowy nowy gmach, połączony przejściem ze starym budynkiem. W 1929 r. do starego skrzydła dobudowano wieżę-dzwonnicę, skąd siostry zwoływały swe wychowanki na modlitwy.

Czasami Kowalski wychodził jednak ze swej strefy „komfortu” i zabudowywał inne ulice. Największym chyba jego projektem jest gmach Związku polskich kolejarzy przy ul. Hruszewskiego 19. W czasach sowieckich mieścił się tu Dom oficerów, a dzisiaj na parterze działa filia banku i legendarna kawiarnia „UrbanSpace 100”. Z datowaniem tego budynku są pewne nieścisłości. Na fasadzie zaznaczono „1925-7”, ale



KLINIKA DOKTORA GUTTA, 1926

faktycznie jego otwarcie miało miejsce w 1928 r.

Kontakty Kowalskiego w środowisku kolejowym, gdzie zaczął swą pracę, przyniosły mu wiele zamówień. Rozbudował przychodnię kolejową na pl. Przydworcowym (1933) i projektował stacje kolejowe w Delatynie (1929) i Tatarowie (1932).

Mychajło Hołowatyj znalazł wiele ciekawostek z prywatnego życia Tadeusza Kowalskiego. Na przykład tę, że miał dwóch synów, Aleksandra (*1920) i Adama (*1923). Architekt mieszkał w willi przy ul. Grunwaldzkiej 7, której połowy był właścicielem. W archiwum odnalazła się prośba architekta do dyrekcji policji o wydanie mu zagranicznego paszportu w celu wyjazdu do Carlsbadu na leczenie choroby nerek. Po raz ostatni Tadeusz pojawia się w dokumentach w 1933 r. Czyżby pokonała go choroba nerek?

Ratusz porucznika Treli

Prawdziwą gwiazdą międzywojennej architektury Stanisławowa był Stanisław Treli (1892–1950). Jego życiorys jest mało zbadany. Urodził się w Żurawczykach w obecnym woj. podkarpackim. Potem przeniósł się do Przemyśla, następnie do Wydziału budownictwa ogólnego na Politechnice Lwowskiej. Po przerwie na czas wojny polsko-ukraińskiej, którą Treli zakończył w stopniu porucznika piechoty (później został kapitanem rezerwy), kontynuuje naukę na Politechnice i w 1924 r. otrzymuje dyplom inżyniera-architekta.

W następnym roku przenosi się do Stanisławowa. Dlaczego właśnie tu? Chodzi o to, że w 1925 r. Treli wygrywa ogólnopolski konkurs na projekt świątyni Chrystusa Króla przy ul. Wowczywieckiej w Stanisławowie. Prawdopodobnie jego przyjazd związany był z nadzorem budowy. Kościół budowany był w sytuacji stałego braku funduszy i konsekrowany został dopiero w 1937 r., a otynkowano go dopiero w czasach niezależności Ukrainy.

Już wkrótce Treli projektuje budowlę, która stanie się symbolem miasta – Ratusz. Stary budynek magistratu, po licznych zniszczeniach w okresie I wojny światowej, wymagał natychmiastowej przebudowy. Jednak projekt zatwierdzono dopiero w 1929 r. Projekt Stanisława Treli przewidywał zachowanie starej wieży z XVII w. i wzmocnienie jej żelbetowym „gorsetem”. Przebudowie podlegały cztery skrzydła Ratusza. Całość okazała się praktyczna, oryginalna i piękna. A ponadto tak mocna, że Niemcom nie udało się wysadzić Ratusza w powietrze.

W tece architekta jest też projekt jednego z najpiękniejszych kin we Frankiwsku (przypomnę, że obecnie mamy dwa kina). Po pożarze gmachu polskiego „Sokoła” Treli doręczono jego



SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE IM. MARII KONOPNICKIEJ, 1927

odbudowę. Na szczęście budowla była ubezpieczona i kosztów starczyło nie tylko na remont, ale i na dobudowę w mieście pierwszego dźwiękowego kina „Ton” – dzisiejszego „Lumiere”.

Kolejna rekonstrukcja Treli wywołuje kontrowersje do dziś. W 1929 r. otwarto odnowiony Teatr miejski. Wybudowano go pod koniec XIX w., ale w czasie wojny w gmach trafiło kilka pocisków, które uszkodziły fasadę. Pod koniec lat 20. XX w. magistrat nareszcie zdecydował o jego odbudowie. Treła pozbył się całej eklektycznej sztuki i nadał budowli surowe konstruktywne rysy. Nawet na pierwszy rzut oka dostrzegalne są podobieństwa z Ratuszem. Niektóremu nowa fasada Teatru wydaje się zbyt uboga, chociaż winy autora w tym nie ma. Treła zaprojektował cały szereg zewnętrznych dekoracji, ale finansowanie rekonstrukcji zmniejszono... o całych 100 tys. zł., dlatego budowniczy musiał zadowolić się tym, co miał.

Był w Stanisławowie jeszcze jeden „długotrwały” projekt. Jeszcze w czasach austriackich Jan Tomasz Kudelski wykonał projekt szkoły średniej, która miała powstać przy ul. Matejki. Prace rozpoczęto w 1914 r., ale ich postępowi przeszkodziła wojna. Budowę wznowiono dopiero w 1923 r. Korektę projektu i całokształtu fasady wykonał Stanisław Treła. W 1926 r. uroczyście otwarto 7-letnią szkołę im. Piramowicza i Plater, gdzie uczyli się wspólnie chłopcy i dziewczęta. Dziś jest to szpital przy ul. Matejki 34.

Zawód architekta jest prestiżowy, a gdy ma się dość zamówień – jeszcze i dochodowy. Treła należał do wyższych sfer Stanisławowa i mieszkał w centrum miasta – przy ul. Goławskiego 17 (ob. Witowskiego).



BOGDAN LACHERT (1900–1987) I JÓZEF SZANAJCA (1902–1937)

W 1930 r. zwrócił się do dyrekcji policji o wydanie mu paszportu zagranicznego „na wyjazd za granicę, oprócz Bolszewii, w celu zapoznania się z budownictwem europejskim”. Paszport otrzymał. W 1932 r. na zebraniu stanisławowskich architektów Treła został wybrany na prezesa „samodzielnych kierowników budów”. Jest to ostatnia notatka, wiążąca go z naszym miastem.

Krajoznawczymi Żanna Komar wyjaśniła, że w II połowie lat 1930. Treła pracował w Warszawie i Łodzi. Co dalej – nie wiadomo.

Przyjaźń na 150 projektów

II Rzeczypospolita posiadała wielką armię, wszystkie zaś armie świata mają ten sam problem – wojskowych trzeba gdzieś osiedlać. Najprościej jest z żołnierzami – tych zapędza się do koszar i po kłopotach. Trochę gorzej jest z oficerami i sierżantami. Mają swoje rodziny i wymagają normalnych warunków do życia. W 1927 r. rząd stworzył Fundusz kwatery, który zajmował się rozwiązaniem kwestii zamieszkania. Przewodniczył Funduszowi Minister obrony

i niebawem budownictwo ruszyło w całym kraju.

Już w następnym roku ogłoszono konkurs na najlepszy projekt typowego budynku dla podoficerów. Dawny główny architekt Stanisławowa, a dziś badacz Ihor Garkot, pisze w swojej książce, że konkurs wygrali warszawscy architekci Bogdan Lachert, Józef Szanajca i Włodzimierz Winkler. W 1928 r. „Kurier Stanisławowski” pisał, że rozpoczęła się budowa trzypiętrowego budynku dla podoficerów przy ul. Legionów (ob. Gwardii Narodowej 1). Miał trzy pietra, dwie klatki schodowe i rozliczony był na 19 mieszkań (ogółem na 86 pokoi). Żadnych architektonicznych wygibasów ta wojskowa budowla, oczywiście, nie posiadała. Typowy projekt miał być tani i prosty.

W 1937 r. ta warszawska trójca znów dała znać o sobie. Wówczas Ministerstwo Poczty i Telegrafów wykupiło w centrum miasta działkę i ogłosiło początek budowy nowej poczty. Badacze jednak określili, że podstawowym był projekt Lacherta, a koledzy jedynie mu pomagali.



TEATR MIEJSKI, 1929



NOWY GMACH POCZTY, 1938

W listopadzie 1938 r. gmach został oddany. Współcześni od razu ocenili nową prostokątną konstruktywistyczną budowlę – dla brau okien na parterze nazwano ją „więzieniem Sing-Sing”.

Bogdan Lachert (1900–1987) urodził się w Moskwie, ale w 1918 r. rodzina przeniosiła się do Warszawy. Tu ukończył politechnikę i został architektem. Propagował idee współczesnej architektury – w tym funkcjonalizm. Mieszkał i tworzył w Warszawie, którą wzbogacił wieloma awangardowymi budowlami. W czasie okupacji niemieckiej ratował Żydów z warszawskiego getta, w tym sześcioro dzieci. Po wojnie został członkiem Biura odbudowy Warszawy. Jego powojenne

budynki stały się pomnikami jeszcze za życia autora.

W młodości nawiązał przyjaźń z architektem Józefem Szanajcą (1902–1939). Wspólnie stworzyli około 150 projektów, z których 40 zostało zrealizowane. Gdy wybuchła wojna, Szanajca wykazał się jako prawdziwy mężczyzna. Przez kłopoty z kręgosłupem nie podlegał mobilizacji, ale zgłosił się do wojska na ochotnika. Był kierowcą i zginął 24 września 1939 r. w krwawych walkach pod Tomaszowem Lubelskim, gdzie resztki Wojska Polskiego starły się przedrzeć do granicy węgierskiej.

W 2016 r. w Warszawie ufundowano nagrodę za najlepszy projekt imienia Bogdana Lacherta i Józefa Szanajcy.

Mistyczka z Tarnopola, Lwowa i Zakopanego

9 marca 1993 roku, czyli 30 lat temu, zmarła w Zakopanem niezwykła kobieta, która w swoim życiu doświadczyła zarówno wspaniałych wizji mistycznych, jak również pełnych cierpienia bolesnych doświadczeń.

Świadectwo życia Stefanii Horak, którą nazywano Fulla (od zdrobnienia Stefula), było tematem kolejnych dwóch spotkań sympatyków kultury chrześcijańskiej. Odbłyły się one w dniach 8 i 9 marca 2023 roku w domu księży i braci paulistów we Lwowie. Spotkania prowadził br. dr Adam Szczygieł SSP.

Jak się dowiedzieliśmy, Fulla Horak urodziła się 22 lutego 1909 roku w Tarnopolu. Jej dziadkowie pochodzili z Czech. Z kolei ojciec Antoni i bracia: Marian, Adam, Kazimierz oraz Tadeusz zginęli w walce o wolność Polski. Ci dwaj pierwsi są pochowani na Cmentarzu Orłąt Lwowskich (patrz fotografie obok), natomiast Kazimierz został zakatowany przez sowiektów w więzieniu we Lwowie.

Fulla studiowała filozofię, a następnie ukończyła Instytut Muzyczny we Lwowie i została nauczycielką muzyki. Była uzdolniona artystycznie, malowała i rysowała. Mieszkała wraz z siostrą Zofią we Lwowie przy ul. Kopernika.



W 1935 roku Fulla zaczęła się objawiać zmarła 70 lat wcześniej św. Magdalena Zofia Barat, założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Zakonnica ta pomagała jej rozwijać szereg cnót chrześcijańskich, przekazywała wiele informacji o niebie, czyściecu i piekle, a także udzielała porad duchowych osobom, które o to prosiły za pośrednictwem Fulli. Drugim duchowym opiekunem panny Horak był zmarły w 1926 roku belgijski kardynał Desiré Mercier. Jakby tego było mało, mieszkanie Fulli odwiedzało szereg różnych świętych, m.in.: Andrzej Bobola, Jan Bosko, Jan Maria Vianney, January, Joanna d'Arc, Mikołaj, Stefan, Sylwester, Teresa od Dzieciątka Jezus.

Wszystkie te spotkania duchowe opisała ona w książce pt. „Święta Pani”, której wydanie w 1939 roku sfinansował marszałek Edward Rydz-Śmigły.

Po wybuchu II wojny światowej Fulla aktywnie włączyła się w działalność konspiracyjną Armii Krajowej. Jednym z jej zadań była różnorodna pomoc więzniom osadzonym we Lwowie przez obu okupantów. Każdego dnia dostarczała im trzydzieści hostii, które później były dzielone na maleńkie części. Ks. abp Bolesław Twardowski udzielając stosownego pozwolenia nazwał ją: „najdroższym dzieckiem diecezji”. Niestety działalność ta została odkryta i Fulla została aresztowana przez NKWD w lipcu

1944 roku. Przetrzymano ją w więzieniu na ul. Łąckiego we Lwowie. 27 stycznia 1945 roku śledztwo zakończono i skazano ją na 10 lat łagrów. Informacje te Fulla zawarła w swojej drugiej książce pt. „Niewidzialni. Osobiste świadectwo 1938–1956”.

Po zakończeniu kary nasza bohaterka osiadła na stałe w Zakopanem. Jej mieszkanie odwiedzało bardzo wielu ludzi, przychodząc po radę, modlitwę i nadzieję. W wieku 84 lat odeszła z tego świata i została pochowana na cmentarzu w Zakopanem.

Fulla Horak jest również bohaterką dokumentu fabularyzowanego z 2020 roku pt. „Czyściec”. Aktualnie jest przygotowywany drugi film jej poświęcony pt. „Świętych obcowanie. Nieznane przekazy Stefanii Fulli Horak”.

Ta nadzwyczajna kobieta, tak bardzo związana z naszym Lwowem, aż do tej pory była nam prawie nieznana. Nowością okazały się dla nas także jej szczegółowe opisy doświadczeń, jakie przechodzi dusza człowieka po odejściu z tego świata. Bogatsi o nową wiedzę i umocnieni duchowo powróciliśmy do naszej niełatwej, wojennej codzienności. Jednak przykład życia Fulli Horak pozostanie, jak przypuszczam, w naszej pamięci i pomoże nam patrzeć w przyszłość z pogodą ducha i nadzieją.

MARIA BARANOWA

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 5)

Władze **Borysławia** od samego początku dały do zrozumienia, że kościół pw. św. Barbary nie zostanie przekazany odradzającej się wspólnocie rzymskokatolickiej. W wyborze, komu należało przekazać kościół, miejscowi łacinnicy podtrzymali grekokatolików, wierząc, że bratnia wspólnota zezwoli na wspólne użytkowanie. Jednak prośba o zezwolenie na odprawienie przez księdza rzymskokatolickiego jednej mszy św. w tygodniu została stanowczo odrzucona.

MARIAN SKOWYRA

Jednocześnie dwie wspólnoty rozpoczęły starania o uzyskanie dawnego domu parafialnego w Borysławiu. W liście do kardynała Myroslawa Lubaczewskiego miejscowi parafianie w 1992 roku błagali: „My nie wymagamy zwrotu naszego kościoła parafialnego, który został zajęty przez grekokatolików, aby nie dopuścić nienawiści. Jednak prosimy i wymagamy nie zajmować, a zwrócić nam dom parafialny, który obecnie jeszcze nie jest zajęty i który nam należał. I należy się, aby choć nie w okazałym kościele, ale w ubogiej chacie mszą św. Boga wychwalać”.

Plebania mimo prośby wiernych została zajęta przez grekokatolików. W tej sytuacji pojawiła się myśl budowy nowej świątyni. W tym celu adoptowano stary budynek – magazyn na materiały z myślą o przyszłej budowie, gdyż władze nie zgadzały się na budowę nowej świątyni i nie wydzielały na to odpowiedniego placu. Taką decyzję urzędnicy motywowali jedynie tym, że „Polakom nie trzeba budować, niech chodzą do cerkwi”. Z czasem jednak ten budynek adaptowano pod tymczasową kaplicę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dopiero w 1994 roku przekazano odpowiedni plac pod nowy kościół. Poświęcenia placu pod tymczasową kaplicę dokonał 18 lipca 1994 abp Marian Jaworski, a 7 czerwca 1998 arcybiskup poświęcił tę tymczasową kaplicę.

Podobny los mógł spotkać kościół parafialny w pobliskim **Truskawcu**. W „Informacjach o sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie w archidiecezji lwowskiej” z końca 1993 roku tak zapisano na temat kościoła w Truskawcu: „Odprawiamy 2 lata w bocznej kaplicy kościoła. W kościele jest planetarium. Obecnie w lecie kard. Lubaczewski zwrócił się z pismem do władz o przekazanie nieczynnego kościoła dla



KOŚCIÓŁ I KLASZTOR KARMELITÓW NA LWOWSKIEJ PERSENKÓWCE

grekokatolików, którzy mają tam swoją cerkiew”. Delegacja parafian wraz z kapłanami apelowała o zwrot kościoła do wszelkich możliwych instytucji państwowych i kościelnych. Ostatecznie kościół w Truskawcu został jednak przekazany rzymskokatolikom, a 18 września 1994 roku abp Marian Jaworski odprawił w nim pierwszą mszę. Po przeprowadzonych pracach restauracyjnych kard. Marian Jaworski dokonał jego uroczystego poświęcenia.

Od 1 listopada 1993 do **Świrża** z posługą kapłańską dojeżdżał ks. Piotr Smolka, proboszcz parafii w Przemyślanach, który odprawiał tam każdej niedzieli mszę św. przed zamkniętymi drzwiami kościoła.

Wcześniej w latach 1991–1993 kościół pozostawał opuszczony i nie budził zainteresowania

wśród innych wyznań chrześcijańskich, jednak władze nie wykazywały chęci rejestrowania odpowiednich statutowych rzymskokatolickiej parafii, nie podając przy tym żadnej przyczyny odmowy podpisania statutowych.

Nie czekając na odpowiednie dokumenty, od 15 sierpnia 1994 zaczął regularnie sprawować msze św. w kościele w czwartki i niedziele. Klucze od kościoła znajdowały się już u jednego z parafian. Wierząco, że lada dzień przyjdzie decyzja ze Lwowa o przekazaniu świątyni wspólnocie kościoła. W tym czasie w miejscowości toczyły się spory między prawosławnymi a grekokatolikami o jedyną zachowaną cerkiew. Wówczas to „7 października 1994 roku nowo wybrany przewodniczący powiatu M. Dedyszyn, jego zastępca w sprawach religii



KOŚCIÓŁ W ŚWIRŻU



ODZYSKANY KOŚCIÓŁ W TRUSKAWCU

W. Szałapski, miejscowy sołtys M. Potoplak, dzielnicowy W. Szałapski, prokurator powiatu J. Cimier oraz grekokatolicki duchowny o. Zenobiusz Teliżewski udali się samochodem do naszego parafianina i odebrali klucze od kościoła”. Po tych wydarzeniach kościół 31 października 1994 przeszedł na własność grekokatolików.

Od tego czasu dla potrzeb wspólnoty został wydzierżawiony niewielki dom wiejski w pobliskich Chlibowicach Świrskich. Po otrzymaniu 5 czerwca 1995 roku państwowej rejestracji, w następnym roku w Chlibowicach została poświęcona tymczasowa drewniana kaplica, a w następnych latach rozpoczęto budowę nowego kościoła.

Kamień węgielny pod nowy kościół św. Antoniego w Chlibowicach Świrskich poświęcił 15 września 2001 roku abp Marian Jaworski, a 4 września 2004 dokonał jego konsekracji.

Najbardziej znanymi punktami konfliktowymi w walce o odzyskanie kościoła były

miejscowości **Brody, Chyrów, Komarno, Olesko i Przemyślany**. We wszystkich tych miejscowościach konflikt nie tylko miał charakter partykularny, ale był szeroko komentowany w całym państwie i poza jego granicami.

„W sobotę 28 marca 1992 roku o godz. 12 odbyła się w **Olesku** uroczystość poświęcenia rzymskokatolickiego kościoła parafialnego. Aktu poświęcenia dokonał biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Markijan Trofimiak” – pisała w 1992 roku „Gazeta Lwowska”.

Nieznany autor, będąc świadkiem wydarzenia, opisał wiele szczegółów tej uroczystości, które z upływem lat wydają się konieczne dla przypomnienia. „Uroczystość ta przeszła w dość niezwykłych warunkach, gdyż klucze od kościoła władze miejscowe nie oddały parafianom na termin jego poświęcenia z powodu niedopełnienia niektórych formalności, choć parafia rzymskokatolicka została już tu zarejestrowana 13 grudnia 1991 roku. Po uroczystym poświęceniu i przejściu procesji dookoła dość dobrze zachowanego kościoła Jego Ekscelencja M. Trofimiak celebrował mszę św. w asyście dziekana tarnopolskiego ks. Michała Jaworskiego i ks. Stanisława Padewskiego z zakonu ojców kapucynów w Krakowie, a obecnie pracującego na jednej z parafii diecezji kamieniecko-podolskiej i asyście diakona Ryszarda Tokarza. Ołtarz był ustawiony przed zaplombowanymi drzwiami kościoła.

Na tę uroczystość ponownego poświęcenia parafialnej świątyni po blisko 47 latach jej zamknięcia i używania jako magazynu, co nastąpiło już pod koniec II wojny światowej, zebrano się wielu wiernych z samego Oleska i okolic. Wzruszające kazanie w języku polskim i ukraińskim wygłosił celebrans,

serdecznie też brzmiała pod gołym niebem i przy dość chłodnej wiosennej pogodzie pieśń *My chcemy Boga* odśpiewana w obu językach. Na zakończenie uroczystości parafianie zostali zapewnieni, że wkrótce otrzymają pozwolenie na wejście do swojej świątyni i stałego w niej odprawiania nabożeństw.

Ostatecznie w 1993 roku kościół został przekazany Ukrainie Autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, a łacinnicy sprawowali mszę św. na ulicy. W tej sytuacji arcybiskup zwrócił się o przekazanie kościoła kapucynów, w którym znajdował się magazyn dzieł sztuki sakralnej. Jednak i tym razem prośbie odmówiono, motywując, że „dawny kościół i klasztor kapucynów w Olesku został włączony do listy zabytków, które nie podlegają przekazaniu religijnych wspólnotom”. Co najmniej do połowy 1997 roku nabożeństwa w Olesku były sprawowane przed bramą kościoła kapucynów na ulicy, a zimą w domu prywatnym. Ze strony miejscowych władz brakowało zgody nawet na rozmowy w tej sprawie.

Jedynie w późniejszym czasie zezwolono łacinnikom na dzierżawienie kaplicy św. Anny w zamku Oleskim. Przy tej okazji warto zauważyć, że 3 stycznia 2020 roku w kościele kapucyńskim w Olesku zawalił się dach, który w następnych latach zamieniono nowym. Natomiast wspólnota rzymskokatolicka w 2019 roku zakupiła działkę pod budowę nowego kościoła. Kamień węgielny został poświęcony 13 czerwca 2019 roku, a 12 grudnia 2020 roku arcybiskup Mieczysław Mokrzycki dokonał konsekracji nowej świątyni w Olesku.

Podobna sytuacja miała miejsce w **Milatynie Nowym** koło Gródka Jagiellońskiego. W 1989 roku wierni otrzymali kościół, który został poświęcony. Dokonano również jego odnowienia. Jednak 16 lutego 1993 wspólnota otrzymała zakaz użytkowania świątyni, którą na piśmie przekazał miejscowy sołtys. W liście władze niniejszą decyzję motywowały brakiem rejestracji wspólnoty. Jak udało się ustalić, zarejestrowane statuty parafii dwukrotnie gubiły się pomiędzy województwem a powiatem.

Nie udało się odzyskać kościoła w **Pawłowie**, choć w schematyzmach archidiecezji lwowskiej z lat 1994–1995 zachował się zapis, że kapłan z Kamionki Buskiej sprawował tam nabożeństwa.

Pod gołym niebem w kościele bez dachu i sklepień 16 maja 1993 roku odprawiał abp Marian Jaworski pierwszą mszę św. w **Lubieniu Wielkim**. Do tego czasu mimo zarejestrowania wspólnoty, władze powiatowe jawnie sprzeciwiały się zwrotowi ruin tego kościoła. Arcybiskup wielokrotnie przybywał w tym czasie do Lubienia. Tam spotykał się z proboszczem ks. Janem Furgatą i parafianami, rozmawiał o dalszych krokach w odzyskaniu kościoła. Również po oddaniu ruin arcybiskup Jaworski wielokrotnie odwiedzał

tę świątynię i nadzorował postęp prac remontowych. Odnowioną świątynię w Lubieniu Wielkim abp Marian Jaworski poświęcił 15 kwietnia 1996 roku.

Dopiero w 1997 roku po pokonaniu wielu trudności odzyskano kościół pw. św. Stanisława w **Starym Dobrotworze**.

Łacinnicy z parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. w **Brodach** 3 września 1993 roku za pomocą milicji i miejscowej władzy zostali wraz z kapłanem brutalnie wyrzuceni ze świątyni, którą niebawem przekazano Cerkwi greckokatolickiej, chociaż w tym mieście były już czynne trzy inne cerkwie greckokatolickie. Wcześniej łacinnicy kilkakrotnie sprawowali nabożeństwa w dawnym kościele, za każdorazowym pozwoleniem dyrektora sali sportowej, której funkcję pełniła powyższa świątynia, a 17 kwietnia 1992 roku w kościele mszę św. odprawił abp Marian Jaworski, który też poświęcił krzyż przed kościołem. W tym jeszcze roku abp Marian Jaworski 14 września celebrował mszę św. odpustową.

Ciekawą informacją z 1992 roku o kościele przynosił list parafian z 8 października 1992 roku, w którym informowali, że 5–6 września 1992 roku przez Brody przeszły gwałtowne burze, które zerwały cały dach. „Już ponad miesiąc kościół nie posiada dachu. Przechodząca deszcz coraz bardziej niszczy sklepienie kościoła, bowiem miejscami sklepienie już przemokło na wskroś. Nikt nie zajmuje się przykryciem dachu. My uczęszczający do kościoła w dni wolne od zajęć w szkole z bólem serca oglądamy te ruiny i nic nie możemy uczynić w tym kierunku”. Na kolejną prośbę o zwrot kościoła rzymskokatolikom przewodniczący Rady do spraw Religii przy Radzie Ministrów informował wiernych 22 września 1992 roku, że kościół nie może być przekazany wiernym z powodu niemożności przeniesienia szkoły sportowej. W liście również powiadomiono, że odmowę otrzymała również wspólnota greckokatolicka.

Dnia 1 marca 1993 roku dyrektor otrzymał nakaz opuszczenia sali sportowej i tym samym otrzymał zakaz wyprowadzenia kościoła łacinnikom. Po 1993 roku dobudowano na kościele trzy kopuły cerkiewne, a wewnątrz ozdobiono nowymi malowidłami. Kościół ostatecznie zaczął pełnić funkcję cerkwi greckokatolickiej.

Wówczas to niewielka grupa łacinników postanowiła wybudować nowy kościół. Miejsce pod świątynię wydzielono nieopodal dworca kolejowego, gdzie ustawiono i poświęcono krzyż. Tam pod gołym niebem rozpoczęto sprawowanie nabożeństw.

Przed rozpoczęciem budowy parafianie wraz z kapłanem prosili, aby choć tymczasowo dawny kościół parafialny użytkować wspólnie ze wspólnotą greckokatolicką. Wówczas miejscowy dziekan o. Caryk listem z dnia 29 marca 1994 roku powiadomił bpa Marcjana Trofimiaka, że



ZABRANY PRZEZ GREKOKATOLIKÓW KOŚCIÓŁ W BORYSŁAWIU

pozwala rzymskokatolikom na odprawianie mszy św. w cerkwi św. Jura w Brodach, a nie w dawnym kościele. „Kościół jest użytkowany tylko w niedzielę, o godz. 11:00 jest tam jedna liturgia, a przez cały tydzień stoi pusty, nie odprawia się w nim nabożeństw – pisano w sprawozdaniu ze spotkania 22 marca 1994 roku we Lwowie w sprawie Brodów. Okazało się jednak, że parafianie z cerkwi św. Jura zabronili nam tam odprawiać, motywując, że rzymskokatolicy mają swój kościół i niech w nim się modlą.

Wielkanoc 1994 roku nasi wierni spędzili przed kościołem na chodniku i ulicy. Było ok. 500 osób. Święcenie pokarmów odbywało się też na ulicy, co wywołało zgorszenie ludzi obcych.

Odprowadziliśmy do 8 maja przed kościołem, dnia 14 maja w sobotę bp Trofimiak poświęcił plac pod budowę kościoła. Plac przekazały władze miasta Brody. Ustawiono na nim krzyż, który kazano nam zabrać z placu kościelnego.

Pomimo starań abpa nuncjusza rzymskokatolikom nie pozwolono na wspólne użytkowanie kościoła. O kościół w Brodach jako pusty i nie używany, zwrócił się do władz kard. Lubacziwski jeszcze w październiku 1992 roku, a otrzymał go we wrześniu 1993 roku. Prawda jest taka, że od 1991 roku odprawialiśmy w każdą niedzielę i święta w tym kościele jako w sali sportowej. Było to za zgodą ówczesnego dyrektora szkoły jako właściciela sali”.

W 1996 roku proboszczem tutejszej parafii został mianowany ks. Anatol Szpak. „Nie było ani świątyni, ani mieszkania dla księdza, tylko krzyż i grupa modlących się pod nim ludzi. Ksiądz rozpoczął energiczne starania o przyznanie Kościołowi terenu wokół krzyża i o zgodę na budowę w tym miejscu świątyni” – pisał „Gość niedzielny”. W liście do kierownictwa

zarządu w sprawach wewnętrznej polityki wyjaśniał szczegółowo trudności, jakie zaistniały w 1996 roku wokół rozpoczęcia budownictwa kościoła: „Przy pierwszej próbie budowania tymczasowej kaplicy przybyli pracownicy milicji i zatrzymali prowadzone prace. Do dziś wierzący modlą się pod gołym niebem, a obecnie zaistniało realne zagrożenie, że wspólnota z tego placu zostanie usunięta”.

Wcześniej ofiarowana działka przy dworcu, na błotach – okazała się bardzo atrakcyjna. Choć w 1997 roku władze nadały wreszcie prawo własności terenu, ciągle jednak bez prawa budowy czegokolwiek. „Ludzie modlili się w deszczu i na mrozie, aż jednej nocy wybudowali na placu matę kapliczkę, którą potem udało się obronić przed zburzeniem”, a abp Marian Jaworski 28 grudnia 1997 roku dokonał jej uroczystego poświęcenia. Ostatecznie zezwolenie na budowę kościoła wspólnota otrzymała w 1999 roku, po czym abp Jaworski 19 września 1999 roku poświęcił plac i natychmiast przystąpiono do budowy kościoła, a 18 czerwca 2000 arcybiskup Jaworski poświęcił i wmurował kamień węgielny pod budujący się kościół.

Wspominany już „Gość niedzielny” z 29 października 2000 roku tak pisał o kolejnych trudnościach w budowie kościoła „Niedawno mer miasta zaproponował księdzu proboszczowi zrezygnowanie z doprowadzenia jej do końca. Działka w pobliżu dworców kolejowego i autobusowego, przy głównej ulicy, okazała się atrakcyjna, więc miasto chce ją odzyskać. Parafii zaproponowano miejsce daleko za miastem. W razie odmowy urzędnicy straszą piętrem trudności”.

Mimo trudności udało się sfinalizować w Brodach budownictwo kościoła, który konsekrowano 24 lutego 2011 roku.

Przez szereg lat wierni z **Przemysła** modlili się na miejscowym cmentarzu. Łacinnicy od stycznia 1990 roku starali się o zwrot miejscowej świątyni. Państwowa rejestracja wspólnoty miała miejsce 13 września 1990 roku. Wcześniej już parafianie kierowali pismem do władz Kijowa i Moskwy, jednak nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Na pierwszego proboszcza w 1992 roku został mianowany ks. Andrzej Baczyński, który rozpoczął prowadzenie duszpasterstwa i starania o odzyskanie kościoła. Pierwszą mszę św. odprawiono na miejscowym cmentarzu przy udziale zaledwie 7 osób. „Jednak następnego razu było ich już 150”.

Na prośbę wspólnoty miejscowe władze w 1993 roku powołały kościelno-państwową komisję, która miała zapoznać się z możliwościami przekazania kościoła.

W sprawozdaniu z odwiedzin kościoła przez komisję tak relacjonowano abp. Marianowi Jaworskiemu: „W 1972 roku władza radziecka oddała kościół wojskowemu przedsiębiorstwu *Modul*, który jest filią wojskowego przedsiębiorstwa *Mikroprylad* we Lwowie. Zgodnie z dokumentem archiwalnym kościół zbudowano w 1642 roku. Jest zabytkiem architektury. Na dzisiejszy czas jest w opłakanym stanie. Kopułę i krzyż zdjęli jeszcze w 1972 roku, a dziura, która z tego powodu powstała, do dzisiejszego dnia nie została zreperowana. Rynny przeciwkaję i cieknie po ścianach. Blacha przerdzewiała, a dyrektcja zakładu w ciągu dwudziestu lat ani razu nie pomalowała dachu i nie przeprowadziła remontu.

Kościół jest przedzielony na dwie kondygnacje. Na każdej z nich ustawiono po 20 warsztatów, z których tylko cztery pracuje, a reszta (wg słów pracowników zakładu) nie działa. Prawie 10 lat nikt ich nie remonuje, te warsztaty nikomu nie są potrzebne. Przedsiębiorstwo już kilka lat nie przyjmuje zamówień. Zakład produkuje obecnie parasolki. Kiedy *Modul* pracował na wojskowe zamówienia – miał dochody. W tym czasie zakład rozbudował się i ma wystarczającą ilość pomieszczeń, które są nieczynne, a przy niewielkim wysiłku, można byłoby śmiało zwolnić budynek kościelny. Jednak zakład nie zamierza tego zrobić, bo na wszystkie nasze prośby otrzymujemy odpowiedź, że oddanie kościoła doprowadzi do zmniejszenia produkcji na sumę 7,6 mln rubli w ciągu roku i zwolnienie 520 pracowników. Przedsiębiorstwo Modul nie ma takiej ilości pracowników, a tych których ma, wysyła na bezpłatny urlop”.

W mieście zachował się jeszcze jeden dom, który zamieniono na dom ucznia. Wspólnocie również odmówiono w jego oddaniu. „Dlatego całą jesień i zimę modlimy się na cmentarzu. I w deszcz, i w mróz, i w śnieg stoimy pod gołym niebem (w święto Bożego Narodzenia było -15°, -18°), - tak starsi jak i dzieci”.

Rozważania o Lwowie

Lwów od dawna jest symbolem Galicji i Zachodniej Ukrainy. Miasto jest rozpoznawalne i znane na całym świecie. Ma też interesującą i złożoną historię.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Historycy ustalili, że już w V w. n.e. na miejscu dzisiejszego rynku „Dobrobut” istniało osiedle. Okoliczne tereny należały prawdopodobnie do plemienia Białych Chorwatów. Walki o te ziemie prowadziły księstwa Wielkomorawskie i Krakowskie, aż – według słów kronikarza Nestora – zostały przyłączone do Rusi Kijowskiej przez Włodzimierza Wielkiego, który wybudował obronny gród Wołodymyr. Po 1084 r. z księstwa Włodzimierskiego wyodrębniło się księstwo Halickie wraz z osiedlami, które stały się załóżkami Lwowa.

Datę pierwszego zapisu kronikarskiego o mieście Lwów uznano za rok powstania miasta. Kronikarz odnotowywał pożar Chełma, który miał miejsce wiosną 1256 r.: „...gdy Daniło i Wasylko wybierali się na bój z Tatarami, zdarzyło się coś takiego, jak kara za grzechy. Zapłonął Chełm przez babę szaloną i płomień był taki, że funę wiadać było z całej ziemi, także ze Lwowa i pół Bełskich, bo silny był płomień pożaru”.

Uważa się, że miasto założył król Daniel Halicki i nazwał je na cześć swego syna Lwa. Król Daniel jest narodowym bohaterem współczesnej Ukrainy. Uczczono go, wznosząc mu pomnik na koniu w centrum miasta oraz popiersie na malachitowym postumencie w holu lotniska, wybudowanego z okazji Euro 2012. Samo lotnisko też nosi jego imię.

Nazwa miasta okazała się bardzo udana: duży kot stał się symbolem międzynarodowym i podobał się każdemu władcy. Dziś Lwów zasiedlają dziesiątki kamiennych, brązowych i drewnianych postaci tego drapieżnika. Lwy drzemią przed wejściami do budynków, strzegą tarcz herbowych i innych atrybutów władzy; ich grzywiaste karki zdobią poręcze ławek; ich paszcze ściskają łańcuchy huśtawek na placach zabaw.

Nad wejściem do siedziby konsula weneckiego na Rynku lew św. Marka trzyma w łapach otwartą księgę, a para lwów przy ul. Ruskiej 8 walczy o berto boga handlu Merkurego. Jest też postać lwa, trzymającego w paszczy winne grono. Przy ul. Kniazia Romana 6 lwy unoszą się w przestworzach, a na cerkwi Zaśnięcia NMP – te groźne zwierzęta się uśmiechają. Najstarszego, jaki zachował się, lwowski lwa nazywają „lwem Jana Lorencowicza”. Na zamówienie tego lwowskiego szlachcica wyrzeźbił go w XVI w. pochodzący z Wrocławia Andreas Bemer

Można stwierdzić, że od średniowiecza Lwów był miastem-schronieniem. W poszukiwaniu lepszego losu przyjeżdżali tu rzemieślnicy, kupcy, artyści, architekci, którym nie udało się zdobyć sławy i pieniędzy w swoich ojczyznach. Niemiecka, żydowska, ormiańska, tatarska („pogańska”) wspólnoty pojawiły się nad brzegami Pełtwi już w XIII-XIV wiekach. Nie przypadkowo Lwów ma wiele wersji



KATEDRA ŁACIŃSKA, ZDJĘCIE Z 1898 R.

swojej nazwy w innych językach: do polskiej, ukraińskiej, niemieckiej czy rosyjskiej, doszły łacińska – Leopolis, żydowska Lemberyk czy tatarska – Ilbaw.

We wschodniej Galicji asymilowało się tysiące uchodźców z Europy Zachodniej, w których imionach pojawił się niebawem akcent słowiański. W historii miasta pamięć po sobie zostawili włoscy architekci Paweł Rzymianin i Paweł Szcześliwy, Piotr Barbon i Piotr Italczyk, inżynier Aureliusz Passarotti, francuski rzeźbiarz Abel Maria Perier, kupcy z Wenecji Johani Massari i Robert Bandinelli, Grek Konstanty Korniakt, niemieckie rodziny Engelbrechtów, Schternfredów i Aizengitelów...

Pierwszą w historii kronikę miasta spisał w połowie XVII w. poeta, historyk i polityk lwowski Józef Bartłomiej Zimorowicz. Jego dzieło nosi nazwę „Leopolis Triplex” – „Lwów Potrójny”. Ta pierwsza historia obejmuje lata 1202–1633 i jest przez autora poświęcona „najszlachetniejszym mężom, panom radnym senatu lwowskiego”. Sam Zimorowicz pochodził z rodziny

kupców ormiańskich. W 1648 r. został burmistrzem miasta i kierował obroną podczas oblężenia grodu przez połączone wojska kozackie i tatarsko-tureckie. Spisał swą kronikę tak piękną łąciną, że zdaniem fachowców, wzniosły styl opowieści utrudnia zrozumienie tekstu. Pomimo to autor już na wstępie informuje, że nie ma zamiaru zmagać się z elokwencją w opisie Lwowa, miasta „...które w Królestwie Polskim ogłoszono ozdobą i obrońcą ziem ruskich”, a ma jedynie zamiar „...pochodnią historyczną dodać miastu blasku”.

W Polsce Zimorowicz znany jest jako poeta okresu baroku, Lwów zaś o swoim burmistrza nieco zapomniał. W okresie komunistycznym jego ulicę przemianowano na Lermontowa, a w okresie niezależnej Ukrainy – na Dżohara Dudajewa, pierwszego prezydenta Iczkerii.

Dopiero po przekładzie „Leopolis Triplex” na język polski w 1835 r. dokonany przez nauczyciela łaciny Marcina Piwockiego, imię Zimorowicza staje się popularne wśród historyków. Tacy badacze



PLAN LWOWA Z 1770 R.



LEW LORENCOWICZA

historii miasta jak Ksawery Chodyniecki i Denis Zubrzycki wykorzystywali jego publikację przy tworzeniu swoich wersji historii Lwowa. Władysław Łoziński nie ominął jego postaci w swojej książce „Patrycjat i mieszczaństwo Lwowa w XVI i XVII wieku”. W 2002 roku „Potrójny Lwów” po raz pierwszy ujrzał światło dzienne po ukraińsku dzięki przekładowi N. Carowej.

Jak możemy domyślić się z nazwy, „Leopolis Triplex” składa się z trzech części. Część pierwsza „Lwów ruski” obejmuje okres książęcy. Rozdział „Lwów niemiecki” opowiada, jak król Kazimierz spalił książęcy gród i jak na błotach Pełtwi pojawiły się osiedla niemieckie, a za nimi ośrodki dominikanów, benedyktynów i innych zakonów oraz jak Polska i Litwa walczyły z niewiernymi o Ruś Czerwoną (Russia Rubra – łacińska nazwa Galicji). Część trzecią „Lwów Polski” poświęcił Zimorowicz współczesnemu mu miastu. Dowiadujemy się o tym, jak Niemcy

asymilowali się z Polakami, jak szlachta zdobywała kolejne przywileje, ostabiłając tym władzę królewską.

Kontynuując metodologię Zimorowicza możemy stwierdzić, że lwowski triplex zmienił się na septemix – po trzecim polskim okresie nadszedł austriacki (1772–1918), potem znów polski (1919–1939), następnie sowiecki z trzyletnią przerwą okupacji niemieckiej, a od 1991 rozpoczął się okres ukraiński.

Lwów na kartach przewodników i w mediach postrzegany jest obecnie jako bastion ukraiński. Jednak, jakkolwiek jest to przykre dla patriotycznego ucha, wiele lwowskich toponimów brzmi wcale nie po słowiańsku. Potwierdza to i wyjaśnia książka historyka lwana Krypiakewycza „Historyczne przechadzki po Lwowie”: centralny plac handlowy miasta Rynek pochodzi od niemieckiego „Ring”, zalesione wzgórze Szewczenkowskiego Gaju nosiły nazwę Kaiserwald i były poświęcone cesarzowi Józefowi II.

Późny okres austriacki pozostawił we Lwowie interesujący spadek, typowy dla okresu początkowego nagromadzenia kapitału w środowisku drobnej burżuazji. Na ówczesnych lemberskich przedmieściach – Podzamcze i Łyczaków – powstała subkultura lwowskich batiarów. Tak określano młodzież, która spędzała czas na towarzyskich zabawach i bezcelowych przechadzkach, lubiła ryzykowne żarty, nie wstydziała się dziwnych wyskoków i drobnego chuligaństwa czy kradzieży. Sama nazwa wzięła się od węgierskiego „betyar” – rozbójnik, awanturnik. Batiarzy lwowscy rozmawiali swoistym żargonem – tzw. „bałakiem”, w którym polskie, niemieckie i ukraińskie słowa mieszały się ze złodziejskim żargonem. Batiar – obok żandarma i dziewczyny z „dobrego domu” – stał się ulubioną postacią ówczesnego miejskiego folkloru.

Wędrując ulicami Lwowa widzimy na każdym kroku świątynie. Pod względem liczby krzyży kościelnych i bań cerkiewnych miasto nie ustępuje nawet europejskim stolicom. Tu, na styku różnych chrześcijańskich tradycji, powstało wyznaczenie unijne – grekokatolickie, które z czasem stało się jednym z głównych filarów ukraińskiej tożsamości. W tym też przejawia się mistyka Lwowa – być łącznikiem pomiędzy dwoma odłami religii chrześcijańskiej: katolicyzmem i prawosławiem. Lwów w tym pojęciu jest miastem na historycznym skrzyżowaniu i nie na darmo przez wieki zakonnicy wielu zgromadzeń tworzyli we Lwowie ważne dzieła na chwałę Bożą – wszyscy przebywali oni tu na misji i budowali świątynie – jedną piękną od drugiej.



WYGLĄD LWOWA W 1618 R.

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 7)

Uroczystości poświęcenia nowych dzwonów w kościele pw. św. Mikołaja miały miejsce 10 listopada 1929 roku. Tłumy ludzi wypełniły nie tylko niewielki plac przed świątynią, lecz całą ulicę Św. Mikołaja i przyległy plac Akademicki.

JURIJ SMIRNOW

W przeddzień uroczystości miał wyjechać do Przemyśla w sprawach pilnych arcybiskup Bolesław Twardowski, metropolita lwowski, dlatego dzwony poświęcił biskup-suffragan Franciszek Lisowski. Jak podawały „Lwowskie wiadomości parafialne”: „Rzadka i podniosła uroczystość odbyła się w kościele naszym. Widzieliśmy parafian ze wszystkich sfer społecznych (warto przypomnieć, że kościół św. Mikołaja pełnił funkcję kościoła akademickiego – obok niego znajdowały się zabudowania Uniwersytetu Jana Kazimierza). Uroczystość przeciągnęła się do 12 godziny (rozpoczęła się o godzinie 7) Po skończonej konsekracji zabrzmiały nowe dzwony, obudziły błogie uczucie radości w sercach obecnych i łzy rozrzewnienia wycisnęły z oczu. Cały plac był dzięki p. Nadolskiemu, obecnemu gospodarzowi miasta, ozdobiony masztami, chorągwiemi narodowymi i oświetlony z powodu zmroku reflektorami”. Liczny zastęp księży na czele z ks. Infulatem W. Czajkowskim odmawiali Psalm, zaś ks. biskup zmywał wodą dzwony (chrzest dzwonów), a następnie namaszczał je olejami świętymi wewnątrz i zewnątrz (konsekracja). Nowym dzwonom nadano imiona: „Pius” – ku czci papieża Piusa XI, „Bolesław” – ku czci arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego i „Mikołaj” – ku czci świętego patrona kościoła. Na zakończenie uroczystości biskup-suffragan Franciszek Lisowski podziękował parafianom, którzy bez komitetu, z własnych drobnych ofiar składanych w tym celu na tacę zdobili tak artystyczne i kosztowne dzwony. Biskup również „...przypominał jak drogie sercu chrześcijańskiemu są dzwony, czego dowodem jest ta okoliczność. Gdy w czasie wojny rekwirovano i zdejmowano dzwony z dzwonnicy dla wojska, lud od płaczu się zanosił, całował dzwony, które lata całe wzywały go na nabożeństwa, żegnały zmarłych parafian na wieczny odpoczynek”.

Nowe dzwony kościoła św. Mikołaja zostały odlane w ludwisarni braci Felczyńskich w Przemyślu. Zostały wystawione na jubileuszowej Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, gdzie były odznaczone wielkim złotym medalem.



DZWONY KOŚCIOŁA PW. ŚW. MARCINA

Największym z trzech nowych dzwonów był dzwon „Pius” o średnicy 1,09 metra. Dzwon ten zwracał powszechną uwagę i był, jak pisała prasa lwowska, „najwyższym wyrazem nowoczesnej techniki odlewniczej, a to z tego powodu, że znajdują się w nim dwa owalne otwory, w których wstawione popiersia św. Piotra i papieża Piusa XI; nie tylko nie przynoszą żadnej ujemnej jego dźwięczności, ale ją jeszcze potęgują”. Płaszcz dzwonu ozdobił też napis: „Odlewnia braci Felczyńskich w Katuszu i Przemyślu. Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w roku 1929”. Drugi dzwon „Bolesław” o średnicy 0,71 metra był na płaszczu ozdobiony płaskorzeźbami Najświętszego Serca Pana Jezusa, św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus i napisem: „Imię dzwonu Bolesław. Rok 1929”. Dzwon trzeci na imię „Mikołaj” o średnicy 0,84 metra ozdobiony był plaketkami z przedstawieniem św. Mikołaja i Matki Boskiej. Obok na płaszczu znajdował się napis: „Imię dzwonu Mikołaj. Rok 1929”. Dzwonnica kościoła św. Mikołaja i wszystkie trzy dzwony szczęśliwie zachowały się do naszych dni. Po II wojnie światowej kościół na pewien czas zamieniono na cerkiew prawosławną, zaś później urządzono w nim magazyn książek biblioteki uniwersyteckiej. W 1990 roku zabudowania kościoła i plebanii przekazano Ukrainkiej Cerkwi Prawosławnej, która

funkcjonuje obecnie jako świątynia katedralna pw. Pokrowy (Opieki) Matki Boskiej.

Kościół pw. św. Marcina został założony przez ojców karmelitów trzewiczkowych daleko od centrum miasta na przedmieściu Żółkiewskim, przy późniejszej ulicy św. Marcina. Drewnianą świątynię razem z klasztorem zbudowano w XVII wieku, lecz dopiero w 1736 roku położono kamień węgielny pod budowę zabudowań murowanych. W 1753 roku uroczystej konsekracji dokonał arcybiskup Mikołaj Ignacy Wyżycki. Od 1786 roku, po kasacie klasztoru, kościół został parafialnym. Wieżę dzwonnicy zbudowano nad korpusem klasztornym. „W wieży, wbudowanej w pawilon frontowy klasztoru, znajdowały się trzy dzwony oraz zegar z dodatkowymi dwoma dzwonekami”. Przed I wojną światową na niej nadal znajdowało się pięć dzwonów, zaś w wieżycze nad dachem kościoła – mały dzwon sygnaturka. Według dra Karola Badeckiego, najstarszy z nich pochodził z 1719 roku. Waga jego stanowiła 74 kilogramów, średnica – 0,52 metra. Na płaszczu został umieszczony łaciński napis: „AD MAIOREM DEI GLORIAM, ANNO DOMINI 1719”. Mała sygnaturka pochodziła z 1746 roku, o czym świadczył napis „ANNO DOMINI 1746”. Jeszcze cztery dzwony były XIX-wieczne. Dwa z nich staraniem księdza Józefa Szeligowskiego zostały odlane w 1856 roku we



DZWONNICA KOŚCIOŁA PW. ŚW. MIKOŁAJA



DZWON „PIUS”

lwowskiej ludwisarni Zygmunta Mozera, o czym świadczą jednakowe napisy łacińskie: „Fundata ANNO DOMINI 1856. Fusa per Sig. Moser, Leopoli”. Jeden z nich miał średnicę 0,55 metra, drugi – 0,8 metra. Płaszcz drugiego dzwonu ozdobiono trzema plaketkami z wyobrażeniem: patrona świątyni św. Marcina na koniu, Matki Boskiej i Ukrzyżowania. W marcu 1856 roku lwowskie „Nowiny” dokładnie informowały o tym, że fundusze na odlew dzwonów złożone zostały przez samych parafian tej dalekiej od centrum miasta biednej dzielnicy i że „jeszcze przed Wielkim Tygodniem będą przez J.E. ks. arcybiskupa Łukasza Baranieckiego w asystencji księży parafialnych uroczystości poświęcone. Jeden z nich otrzyma imię św. Marcina, a drugi – św. Apolonii”. W dzień Zmartwychwstania Pana pierwszy raz odezwą się”. Szczególną uwagę dra Karola Badeckiego zwrócił kolejny z XIX-wiecznych dzwonów o wadze 55 kilogramów i średnicy 63,5 cm, służący do wybijania godzin przez zegar wieżowy. W swoich zapiskach uczony pisał: „Dzwon oryginalny, płaski w swojej budowie, bez ornamentów i napisów. Na czapce czteroramienna korona. Wydobowano z niego głos chrapliwy”. Jeszcze jeden XIX-wieczny dzwon o wadze 32 kilogramów i średnicy 48 cm, „służył do wybijania kwadransów przez zegar wieżowy. Płaszcz jego był bez dekoracji i napisów”. Sygnaturka pochodziła z 1746 roku i była również przelana przez Zygmunta Mozera w 1856 roku. Podczas I wojny światowej dzwonów kościoła św. Marcina nie ominęły rekwizycje dzwonów. W 1916 roku wojenne władze austriackie zarekwirowały cztery dzwony. O tym 14 czerwca 1917 roku pisał ks. proboszcz Jan Pękalski: „Urząd parafialny przy kościele św. Marcina ma zaszczyt donieść, że w kościele św. Marcina został już tylko jeden dzwon, cztery inne zarekwirovano. Dzwon ten o średnicy 80 cm, odlany w roku 1856, nie ma daty, w którym roku zrobiony. Z zapisków kościelnych wynika, że roku 1748 (czyli Zygmunt Moser przelał stary XVIII-wieczny dzwon zachowując kształty i napisy). Ornament dzwon ma taki: u góry

otacza go fryz z liści winogronu, prócz tego jest wizerunek Matki Boskiej, św. Marcina i Ducha Świętego pod postacią gołębic. Napisy na nim w języku łacińskim”. Z listu księdza można wnioskować, że Z. Moser przelał i inne stare dzwony.

Otóż po wojnie światowej, w świątyni został tylko jeden dzwon i parafia koniecznie chciała uzupełnić ich skład. Brakowało jednak funduszy, które żmudnie zbierano do 1932 roku. Dzielnica Żółkiewska, w której znajdował się kościół, była jedną z najbiedniejszych we Lwowie, zamieszkałą przeważnie przez lud pracujący fizycznie. Na wiosnę 1932 roku dwa dzwony zamówiono w Przemyślu w odlewni firmy Ludwik Felczyński i Spółka. Uroczystość konsekracji nowych dzwonów wyznaczono na dzień 1 maja 1932 roku. „Lwowskie wiadomości parafialne podały dokładną relację z tej uroczystości, której przewodniczył JE ks. arcybiskup Bolesław Twardowski, metropolita lwowski. „W niedzielę dnia 1 maja odbyła się konsekracja nowych dzwonów kościoła św. Marcina. JE Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski przybył przed godziną dziewiątą, powitany u bramy kościoła przez duchowieństwo z procesją i odprawił Mszę świętą. Następnie na cmentarzu kościoła przemówił Arcypasterz w podniosłych, pełnych apostołskiego namaszczenia słowach i dokonał konsekracji dwóch nowych dzwonów. Zostały one odlane w odlewni firmy Ludwik Felczyński i Spółka w Przemyślu. Dzwon mniejszy wagi 230 kg fundowany przez Koło Róż Matek Żywego Różańca poświęcony Matce Boskiej Różańcowej zdobi jej wizerunek i napisy: „Wraz z Synem Swoim – Marya Panna – niech nas błogosławi”, a z drugiej strony: „Koło Róż Matek parafii św. Marcina MCMXXXII”. Dzwon ten zdobi płaskorzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem i ornament roślinny.

Dzwon drugi większych rozmiarów, o wadze 800 kg poświęcony św. Apolonii, do której nabożeństwo łączy się szczególnie z przeszłością kościoła, ma wizerunek świętej i napis: „Św. Apolonii Pannie i Męczennicze – Patronce i Opiekunce – Parafia św. Marcina MCMXXXII”. Płaszcz dzwonu zdobi plakieta św. Apolonii i ornament roślinny. Dzwony te są zharmonizowane z dotychczasowym dzwonem, jako trzecim, wagi około 350 kg, ocalonym podczas rekwizycji wojennej, a poświęconym św. Marcinowi Biskupowi. W pięknej uroczystości uczestniczyły niepoliżone tłumy wiernych”.

W 1945 roku kościół św. Marcina został zamknięty, zaś zabudowania zostały przekazane do użytku jednostce wojskowej. Wtedy dzwony zostały zabrane na złom. W 1991 roku gmachy dawnego kościoła klasztoru przekazano gminie baptystów.

Legendy starego Stanisławowa (67)

IWAN BONDAREW

Pierwszy ludowy pomnik

W czasie okupacji Niemcy wielokrotnie dokonywali masowych egzekucji Żydów na ich cmentarzu za jeziorem. Wojna zakończyła się i sowieci przeprowadzili śledztwo „okrucieństw niemieckich okupantów”. Po czym wszystko się uspokoiło. Mijały lata, ale władze nie kwapiły się uczcić to miejsce bodaj jakimś znakiem, upamiętniającym mord tysięcy ludzi.

Mieszkał w Stanisławowie szewc Szymon Tabak, który miał swój warsztat w niewielkiej budce przy ul. Puszkina (ob. Czornowoła). W 1952 r. wystawił na własny koszt, pośród rzędów mogił, niewielki pomnik z czerwonego granitu. Epitafium po rosyjsku i żydowsku było nieco nieskładne, ale od serca: „Na pamiątkę pięciu ukochanym i miłym za życia i po śmierci nierozłącznym. Ofiarom ludności żydowskiej zamordowanej przez hitlerowców–faszystów w latach 1941–1944”.

Ani tekstu, ani faktu wystawienia pomnika szewc z władzami nie uzgodnił. Ktoś na niego doniósł do stosownych organów i pana Szymona zaczęto ciągnąć na przesłuchania. Uwięziono go z pewnością, gdyby nie śmierć Stalina. W czasie masowych czystek aparatu KGB nikt się biednym Żydem nie interesował i zostawiono go w spokoju.

Oficjalny pomnik władza sowiecka wystawiła dopiero w 1964 r. Poprzedziły to interesujące wydarzenia, ale to już zupełnie inna historia.

Brudny, jak pracownik parowozowni

Od czasu do czasu słyszę narzekania, jak to dobrze żyło się za ZSRR. Wtedy niby to były najsmaczniejsze lody, kiełbasa po 2.20, bezpłatne wczasy na Krymie itd. Dla tych, kogo męczy nostalgia przytoczę urywek ze wspomnień Olega Pituleja, w latach 1950–1953 ucznia tokarza w fabryce naprawy parowozów.

„Wiele kłopotów mieli pracownicy z odzieżą i obuwiem, które od częstego prania szybko niszczyły się. W pierwszych latach powojennych pracownicy fabryki pracowali we własnej odzieży. Odzież roboczą zaczęto wydawać dopiero od 1953 r. Specyfika naszej pracy wymagała cotygodniowego prania ubrań, bo szybko się brudziły. Praczkarni w fabryce nie było, więc sumienni pracownicy prali odzież w domu. Ponieważ tydzień roboczy trwał sześć dni, wyprana odzież nie zawsze zdążyła wyschnąć. Wobec tego robotnicy chodzili stale w brudnych spodniach i kurtkach. Po takiej odzieży w mieście od razu poznawano robotników fabryki.



MOGIŁA ZAMORDOWANYCH ŻYDÓW

O normach higienicznych w latach powojennych w fabryce nawet nie wspomniano. Najtrudniej było doprowadzić się do ludzkiego wyglądu po pracy. Ręce najpierw splukiwano naftą, ścierano piaskiem. Potem myto w zimnej wodzie, bo ciepłej nie było. Niektórzy do wiadra wkładali kawałek rozpalonego żelaza i tak grzali wodę. Umywalka na hali była mała, a kolejka długa, dlatego w pośpiechu zmywano ręce i twarz, a resztę domywano w domu.

Naturalnie, miłośnicy sowiektów zaczęli tłumaczyć, że były to czasy powojenne i nie wszystkiego starczało, państwo leżało w gruzach itp. Ale wspomnijmy Niemcy, które ponadto przegrały wojnę – tam

rozpalonym żelazem wody nie grzano.

Ulica wymyślonego bohatera

W archiwum Iwano-Frankiwska zachowała się interesująca fotografia z 1954 r., wykonana przez jakiegoś Kryłowa. Przedstawia ona budynki stanisławowskiej dyrekcji kolei, nazwa zdjęcia jest oryginalna. Po rosyjsku brzmi: „Улица им. Колиева в г. Станиславе” (Ulica im. Koliiewa w m. Stanisławie).

Pośród rewolucjonistów, bohaterów wojny domowej czy II wojny światowej osoby z takim nazwiskiem nie było. Wprawdzie w XIX wieku żył w Osetii poeta Akso Kolijew, ale był on kapłanem, a komuniści takich nie znosili. Kogo więc uczczono



PRACOWNICY FABRYKI NAPRAWY PAROWOZÓW MIELI TRUDNOŚCI Z HIGIENĄ. STANISŁAW, 1955 R.



„ULICA IM. KOLIJEWA”



STANISŁAWOWSKI KOŚCIÓŁ PW. CHRYSZTUSA KRÓLA. LATA 30. XX W.

nazwą ulicy na dalekich peryferiach Stanisławowa?

Odpowiedź jest prosta – tow. Kryłow nie znał języka ukraińskiego, zaś ulica nazywała się Kolejowa, fotograf pomyślał, że to na pewno na cześć któregoś z komisarzy z Baku, zamordowanych po denuncjacji Stalina.

Kara z niebios

Jednym z największych grzechów w Galicji uważano płańdrowanie świątyni. Rzecz to niewdzięczna, a nawet

śmiertelnie niebezpieczna. Jak wykazuje praktyka, ludzie, którzy podnieśli rękę na świątynię, przeważnie źle kończyli. Na przykład: w Żółtkwi ciężarówka, która wiozła zdemontowaną przez sowiektów figurę Najświętszej Panny Maryi miała wypadek i kierowca zginął. Gdy we Lwowie na wieży kościoła św. Elżbiety koło dworca robotnik piłował krzyż, spadł on niespodziewanie i zmiażdżył mu nogę.

Podobna historia zdarzyła się u nas. Opowiedziała ją Zoriana Bosowicz, której matka mieszkała na ul. Wowczywieckiej. Po wojnie większość Polaków wyjechała do Polski, a władze sowieckie szybko zamknęły wszystkie kościoły. Największą świątynią katolicką był kościół na Górcze pw. Chrystusa Króla. Budowę rozpoczęto przed wojną i nie ukończono, więc świątynia stała nieotynkowana. Przez dłuższy czas kościół stał zamknięty, aż w 1954 roku władze urządziły w nim magazyn książek. Nad świątynią przez cały czas wznosił się olbrzymi żelazny krzyż, który kłuł w oczy partyjnych urzędników. Jego zdjęcie uniemożliwiały dwie okoliczności: było to technicznie trudne i niebezpieczne oraz nikt nie chciał podjąć się tej haniebnej roboty.

Ale w końcu znalazł ochotnika. Na nazwisko miał Czornobaj i był zawziętym komunistą, ale też wynagrodzenie pieniężne odegrało tu nieostatnią rolę. Mieszkańcy Górki ze łzami w oczach prosili go, żeby tego nie robił, ale był niewzruszony. Wspiął się na dach kościoła i szybko ściął krzyż. Ludzie go przekleli.

Życie w Stanisławie mu się nie ułożyło. Wyjechał na Chersońszczyznę, gdzie został traktorzystą. Niebawem

do miasta dotarła wieść – w wypadku urwało mu obie ręce.

Jeziro z trumnami

Większość legend powstaje jak w znanym przysłowiu: „Słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział w którym kościele”. Prawdziwe fakty tak splatają się z różnymi plotkami, że nieraz aż dziw, gdy słucha się opowieści starych mieszkańców Stanisławowa. Oto przykład.

Po ogłoszeniu powstania państwa Izrael ZSRR początkowo pomagał młodemu państwu, ale szybko rozczarował się i ogłosił Izrael „rozsadą



„STANISŁAWOWSKIE MORZE”

światowego imperializmu, jeszcze”. Sowieckim Żydom syjonizmu i Bóg wie czego zakazano zajmowanie posad

kierowniczych w urzędach i wojsku. Utrudniano im studia wyższe i uważano za agentów Mosadu.

Nie przepuszczano nawet zmarłym. W naszym mieście z rozkazu Moskwy zniszczono wszystkie cmentarze żydowskie. W miejscu jednego zbudowano kino „Kosmos”, a w miejscu innego – wykopano „Centralne jezioro”, nazywane „Stanisławskim morzem”.

Otwarcie jeziora miało miejsce w 1955 r., gdy wodą ze służby zaczęto zapętniać wyryty dół. Następnego dnia przechodnie ujrzeli przerażający widok – na powierzchni jeziora, niby krążowniki, pływały trumny

z zatopionego żydowskiego cmentarza.

A tak naprawdę – to wszystko są bzdury. Żydowskiego cmentarza nikt nie zatapiał. Istnieje do dziś i by go zobaczyć, wystarczy przejść po północno-zachodnim brzegu jeziora kilkaset metrów w głąb dzielnicy.

Zaś kino „Kosmos” faktycznie wybudowano na cmentarzu, ale to już zupełnie inna historia.

Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 6)

W 1913 roku Jan Rosen uczestniczył w lwowskiej wystawie poświęconej 50-leciu powstania styczniowego, gdzie był wystawiony jego obraz „Błogosławieństwo oddziału” z Muzeum Narodowego w Krakowie.

JURIJ SMIRNOW

W czasie I wojny światowej Jan Rosen nadal mieszkał w szwajcarskiej Lozannie. Zamówień prawie nie było, jako wyjątek można wymienić olejny portret wielkiego księcia Mikołaja greckiego – „bardzo udany, w trzech czwartych naturalnej wielkości, stojącego przy koniu”. W tym okresie twórczości artysta przeważnie malował gwaszem na kartonie lub papierze naklejonym na tekturę. Tematy obrazów były raczej tradycyjne, mianowicie – „Wywiad kirasjerów”, „Postój huzarów w lesie” (1916 r.) lub „Kareta wojskowa podróżna epoki Napoleona”. W 1915 roku J. Rosen rozpoczął prace nad cyklem wielkich plasz przedstawiających w szczegółach różne rodzaje broni polskich z czasów Księstwa Warszawskiego, które otrzymały ogólną nazwę „Wojska Księstwa Warszawskiego w 1810 roku”. Żmudna drobiazgowa praca trwała z przerwami prawie dziesięć lat (do 1924 roku). Artysta wykonał najpierw trzydzieści dwa obrazy, później uzupełnił serię do pięćdziesięciu kilku sztuk.

Gwasze Rosena już od momentu powstania nabrały wartości dokumentu autentycznego. Znaczący wojskowości polskiej stwierdzali zgodnie, że nikt jak Rosen nie znał w tym stopniu i równie dokładnie wojskowych mundurów z pierwszego ćwierćwiecza XIX stulecia. Ta wiedza była owocem studiów długich i żmudnych, które artysta kontynuował przez całe życie. W rezultacie Rosen wiedział gdzie i jaki

umieścić guzik lub sprzączkę, jakie były barwy i ozdoby czapka, nie mylił się w najdrobniejszych szczegółach przy rozróżnianiu rang oficerskich. Seria rosenowskich gwaszy była dziełem wyczerpującym przedmiot wszechstronnie. Obrazy były tak wzorem precyzji, jak i dziełem artystycznym, dziełem sztuki. Krytyk sztuki Stefan Krzywoszewski pisał, że „J. Rosen wśród naszych batalistów jest naukową powagą... Ta dokumentalność wszakże u Rosena w przedziwny sposób godzi się z artystem. Trzyma wprawdzie temperament malarza na wodzy, nie wypacza wszakże nigdy jego sposobu widzenia, nie osłabia w najmniejszej mierze doskonalego smaku. Kartony militarne Rosena są nieocenionym dokumentem dla tych, co się polską wojskowością interesują, dla wszystkich są powabnym dziełem sztuki. Stanowią całość jedyną w swoim rodzaju”.

Część krytyków odmówiła jednak kartonom z mundurami wojska Księstwa Warszawskiego nazwy dzieła sztuki, nie widziała w nich wartości artystycznych. Tytus Czyżewski uważał, na przykład, że „...

są to po prostu modele lub lepiej powiedzieć „żurnale” mód żołnierskich (co, jak i w jakim czasie i kiedy żołnierze nosić byli powinni)”. Wacław Husarski doceniając rozmiłowanie Rosena w mundurze polskim pisał, że stało się ono istotną pasją artysty, lecz „cykl pt. „Mundurów wojsk Księstwa Warszawskiego” wkracza już raczej w dziedzinę kostiumologii...”. Przedstawienie umundurowania żołnierzy polskich z różnych epok historycznych było i zostaje wśród malarzy dziedziną sztuki bardzo popularną i wysoko cenioną przez publiczność i fachowców. Można nawet powiedzieć, że stanowi osobny kierunek w malarstwie polskim. Warto przypomnieć np. 92 obrazy Józefa Łukaszevicza (1789–1850) pt. „wojsko Królestwa Polskiego” i „I korpus rezerwowej gwardii królewskiej w Warszawie”, wykonane na polecenie wielkiego księcia Konstantego, lub cykl 27 akwareli Rupniewskiego pt. „Album umundurowania – uzbrojenie-okulbaczenie Wojska Królestwa Polskiego do roku 1831”. Akwarele, przedstawiające żołnierzy polskich w historycznych mundurach,

są w dorobku artystycznym znanych XIX-wiecznych malarzy Piotra Michałowskiego i Józefa Kruszelewskiego. W latach 30. XX wieku Stanisław Gepner na zamówienie Muzeum Wojska Polskiego wykonał „...liczne akwarele, przedstawiające żołnierzy polskich w historycznych mundurach, oddające najmniejsze szczegóły z fotograficzną i historyczną prawdą, ale i naznaczone urokliwym klimatem XX-wiecznego malarstwa”.

W czasie I wojny światowej Jan Rosen brał aktywny udział w życiu politycznym emigracji polskiej orientacji alianckiej, współpracował z Polską Agencją Informacyjną i Komitetem Narodowym. W tych latach blisko poznał licznych przedstawicieli świata polskiej kultury i polityki, skupionych w tychże organizacjach, mianowicie H. Sienkiewicza, J. Paderewskiego, przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej prof. G. Narutowicza, A. hr. Skarbka., R. Dmowskiego, M. hr. Zamoyskiego, prof. T. Esreichera, prof. S. Aszkenazego, poetę L. Morstina, pisarza T. T. Jeża, K. Skirmunta.

W 1918 roku sztab generała Hellera zwrócił się do J. Rosena z prośbą zaprojektowania wzorów mundurów dla odradzającego się wojska polskiego. Z projektów Rosena nie skorzystano, lecz plansze nie zginęły – zakupiła je hrabina Leonowa Rzewuska.

Dopiero w 1921 roku J. Rosen wrócił ze Szwajcarii do Warszawy. Artysta zdecydował się na powrót z powodu tak tęsknoty za Ojczyzną, jak i z konieczności udziału w organizacji wystawy jubileuszowej, którą Zachęta zaplanowała na rok 1922



z okazji 50-lecia jego działalności artystycznej. Życie artysty przeleciało w trudach i prawie przez cały czas poza granicami kraju. Do domu wracał 68-letni „...jegomość, sędziwy i dla Ojczyzny zasłużony”.

5 kwietnia 1922 roku otwarcia wystawy jubileuszowej dokonał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w asyście przedstawicieli rządu, sejmu, władz wojskowych. Przybył też i korpus dyplomatyczny w komplecie. Jak pisał H. Szczygliński na łamach „Kurjera porannego”, „obecność Naczelnika Państwa to nie konwencjonalna wizyta prezydenta [Francji] w salonie paryskim, to wizyta uznania zasług nie tylko dla wielkiego malarza, to uznanie dla jego pracy apostołskiej, pracy nad wskrzeszeniem w dniach zwątpień świetnych rycerskich wspomnień, które dla nas nie mogły być tylko mniej lub więcej doskonałymi obrazami, winni były być i były kartami ewangelii narodowej”. Na wystawę udało się zebrać ponad dziewięćdziesiąt obrazów – niestety nie najbardziej znanych. Nie było nawet słynnej „Rewii na Placu Saskim”, która w czasie I wojny światowej była wywieziona do Rosji. J. Rosen wspominał, że większość dzieł pozostała za granicą we Francji, Rosji, Niemczech. „Mimo to” – pisał on – „miałem wrażenie, że nie zmarnowałem życia, a patrząc na olejny obrazek malowany przed rozpoczęciem studiów, gdy miałem osiemnaście lat, mówiłem sobie, że poszedłem właściwą drogą... To otwarcie wystawy mojej wobec polskich władz, było jakby ukoronowaniem wysiłku życia mego!”. Wystawa miała powodzenie tak artystyczne, jak i finansowe, i pedagogiczne. Wojskowych interesowały plansze przedstawiające wojska Księstwa Warszawskiego z 1810 roku. Minister generał W. Sikorski nabył dla Ministerstwa Spraw Wojskowych owe plansze i zamówił uzupełnienie kompletu. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało okólnik, polecający uczniom szkół zwiedzanie wystawy.

Co w Krakowie piszczy?

Jak każde szanujące się pismo, mające w tytule „Ilustrowany...”, tak i krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” w okresie międzywojennym zamieszczał wiele zdjęć z aktualnych wydarzeń. Natomiast przed I wojną światową wyglądało to o wiele skromniej – były ryciny na pierwszej stronie i co nieco wewnątrz numeru. Przeglądnijmy kilka numerów „IKC” z początku kwietnia 1913 r.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Do Wielkiej Wojny było jeszcze ponad rok, ale na Bałkanach już wrzało, nie bez wpływu na to Imperium Rosyjskie i jego agenta – Cerkwi prawosławnej.

Czy będzie wojna?

Kraków, dnia 9 kwietnia 1913.

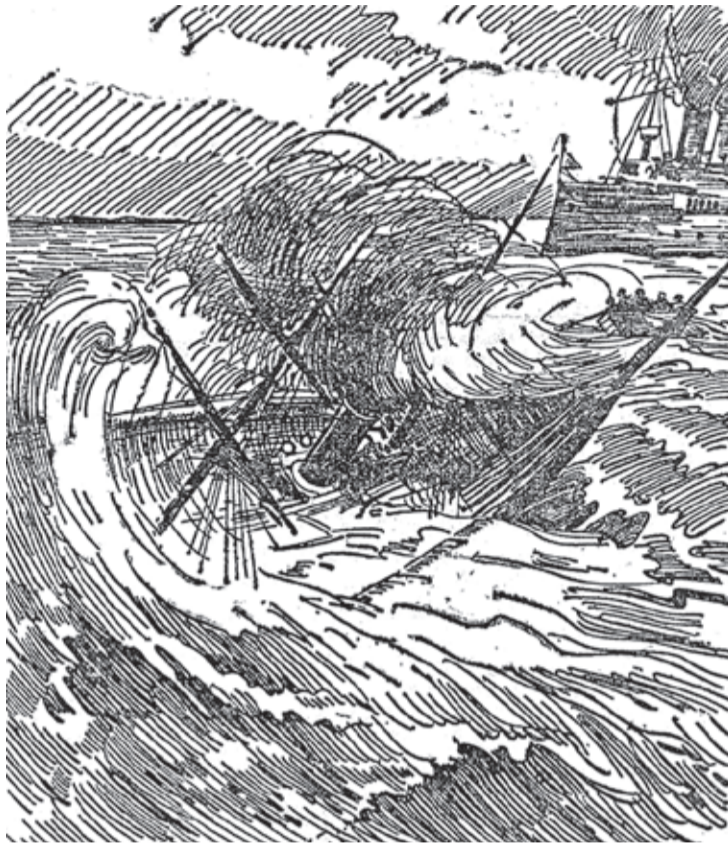
Tysiące tysięcy ludzi zastanawia się nad tym pytaniem, a wobec operetkowego zachowania się mocarstw w sprawie zatargu z Czarnogórą – i w całym w ogóle kryzysie bałkańskim – nikt nie śmie dać sobie na to pytanie odpowiedzi.

Czyni to rosyjski mąż stanu, bardzo wybitny, „znający osobieście i cesarzów niemieckiego i austriackiego i króla włoskiego i cara Ferdynanda wreszcie”. Ciekawe to orzeczenie wybitnego męża komunikuje rosyjskie „Wieczernie Wremia”:

– „Mogliśmy – mówi ów „biegły polityk” – nie dopuścić do wybuchnięcia obecnej wojny. Należało tylko uchwalić 160–200 milion rubli na zbrojenia. My tymczasem, po długich debatach, asygnowaliśmy... 60 milionów. To była pierwsza omyłka. Gdy zaniósł się na zawieszenie broni, dopuściliśmy do konferencji – w Londynie. Trzeba było – z łatwością – zgromadzić ją w Petersburgu. Całkiem inny charakter miałyby obrady nad Newą, niż nad Tamizą. Rosya dobrowolnie straciła swój prestige wobec Słowian, to był drugi błąd. Po trzecie, jeżeli nie potrafiliśmy skierować konferencji do Petersburga, trzeba było nastawić na Genewę, Brukselę, Hagę, aby przewodniczył konferencji Belg, Szwajcar, Holender...”

Kto jest bynajmniej zwolennikiem wojny; wiem jednak, że Rosya powinna zachowywać się tak, żeby nikt a nikt nie wątpił, że Rosya gotowa jest w każdej chwili wyciągnąć w pole.

Austria też nie chce wojny. Ale jej dyplomacya potrafiła tego nie okazać. Nasza ustępliwość tłumaczona jest – jako słabość, i urok Rosyi nigdy jeszcze na półwyspie bałkańskim nie był tak mizerny.



ILUSTRACJE Z IKC DO TEKSTÓW W GAZECIE

Teraz tedy mamy przed sobą dwie tylko alternatywy: albo dobrać oręża i wyruszyć w pole, albo – stracić na zawsze mir, urok i kredyt wśród Słowian półwyspu bałkańskiego.

Myślę – dokończył dyplomata – ta Rosya na tę drugą alternatywę zgodzić się nie może. Przeto – nie pozostaje nic innego, jak wojować. I im rychlej wojna wybuchnie, tym mniej nas będzie kosztowała.

I czym różni się dzisiejsza Raszja od tamtej, carskiej? – niczym, nastroje społeczeństwa pozostały takie same.

Przy tym i Turcja, chciała odgryźć swoją porcję „bałkańskiego torcika”...

Zatopienie parowca „Leros” (opis do ilustracji)

Pancernik turecki „Hamidje” który jak mara prześladowa transportowe okręty greckie, dokonał przed kilku dniami śmiałego czynu, zatapiając dobrze uzbrojony parowiec „Leros” powracający z Durazzo do Aten.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy parowiec „Leros” ginie w otchłaniach morskich...



„ŚWIĘCONE” W KRAKOWIE

Z oddalonego pancernika „Hamidje” odpłynęła łódź, która dąży szybko z ratunkiem dla załogi okrętu nieprzyjacielskiego. Jak widać z tego faktu, Turcy nie są znów tak okrutni, jak ich niektórzy przedstawiają.

Wielkanoc w 1913 r. wypadła wyjątkowo wcześnie – 23 marca. Kwiecień był już miesiącem poświęconym, ale w rubryce „Co dzień niesie” publikowano jeszcze ciekawostki z tradycji świątecznych i wiosennych:

Tradycyjne „Święcone” w Krakowie

Cały szereg instytucji i towarzystw w Krakowie święci zwyczajem tradycyjnym rokrocznie „Święcone”, na które zjawiają się osobistości ze wszystkich stanów i zawodów. To staropolskie „Święcone”, które wzrosło niejako w naszego ducha, które tak mile i podniosłe łączy serca i myśl w jeden wielki akord harmonii i zgody – to staropolskie „Święcone”, które wyciska niejednokrotnie serdeczne łzy na samo wspomnienie zbratania się w imię tak pełnych symbolu hasła



ILUSTRACJE Z IKC DO TEKSTÓW W GAZECIE

Zmartwychwstania – nie straci nigdy na sile i dostojności...

We wczorajszym dniu święcono w całym szeregu towarzystw krakowskich, a więc w „Sokole”, gdzie obchodzono tę uroczystość przy udziale imponującej liczby druhów i sympatyków tej instytucji narodowej. Niemniej pięknie wypadło „Święcone” w Kole Mieszczańskim przy ul. Jagiellońskiej, jak również w „Klubie Rękodzielniczo-mieszczańskim” przy ul. św. Krzyża.

Przez krótką chwilę, powiedzmy, okamgnienie – ucichły spory, kłótnie, nienawiści, ponad niskie namiętności ludzkie, mające swój wyraz w niezaspokojonych żądach ambicji i egoizmu – jaśniało cudownym blaskiem potężne uczucie wspólności, które woła o dostojność życia, które dźwięczy srebrzystym głosem harmonii społecznej i narodowej... To jest staropolskie „Święcone”!

„Prima Aprilis”

„Prima Aprilis”... Pierwszy kwiecień. Dzień w którym z dawien dawna panuje zwyczaj wzajemnego zwodzenia się, oszukiwania...

Początek tego zwyczaju wywodzą niektórzy od uroczystości dawnych Rzymian na cześć

bożka śmiechu i wesołości. Poganie bowiem rzymscy rozpoczęli nowy rok w dniu 1 kwietnia. Inni utrzymują błędnie, że zwyczaj ten powstał w Judei, gdzie żydzi nie wierzą w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus dn. 30 marca przybity na krzyżu, w dniu 1 kwietnia powstał z grobu).

Polacy od czasów dawnych w dniu 1 kwietnia rozsyłali listy ze zmyślonymi wiadomościami lub tylko kartkę z napisem Prima Aprilis, a także zwodzili się ustnie, by naśmiać się z łatwowiernych. Stąd powstało to przysłowie: Na prima aprilis, nie wierz, bo się omylisz, lub: Nie czytaj, bo się omylisz.

Łukasz Gołębiowski przypuszcza, że powrót wiosny w dniu tym zakrojony, powszechną sprawując radość, skłaniał do wesołości, która, śmiechem się odznacza. Nic zaś nie wzbudza tak łatwo śmiechu u nieokrzesanych, jak niewinne jakieś zwodzenie; stąd szyderstwo, że się nie poznał na tem, i się dał podejść.

Jakakolwiek jest geneza tego zwyczaju, faktem jest i dotrwiał on do naszych czasów, aczkolwiek obecnie traci już zwolna na uroku...

Historja i kroniki przytaczają jednak wiele udanych i dowcipnych żartów z tej okazji i zrobionych przez naszych królów i magnatów. Głośne są z tego tytułu kawały księcia Radziwiłła „Panie kochanku”. Dzisiaj troska o chleb powszedni i trudne położenie polityczne nie zachęcają wcale do wesołych figlów i żartów, niemniej jednak zwyczaj ten istnieje i w niektórych okolicach kraju należy nieledwie do świąt zwyczajowych „obowiązków”.

Z udanych kawałów zanotować należy dowcip, jaki się udał jednemu z pism warszawskich. Dziennik ten dn. 1 kwietnia ogłosił, co następuje:

„**Jubileusz.** W dnia dzisiejszym przypada 25-lecie tramwajów

Od Nowego Roku, przez karnawał do świąt Wielkanocnych

TEKST I ZDJĘCIA
JADWIGA SABADASZ

Witam serdecznie wszystkich Czytelników Kuriera Galicyjskiego!

Wielkanoc, to jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, upamiętniające śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Jako że Święta Wielkiej Nocy są świątami radosnymi oraz kończą Wielki Post, na stołach dominuje przepych. Jemy wszelkiego rodzaju mięsa, wędliny i ciasta: baby, kołaczki, mazurki, makowce, a także faszerowane i pieczone jajka.

Wielkanoc – to święto, związane z największą ilością zwyczajów i tradycji. Jest to malowanie i święcenie jajek (pisanek, kraszane), święconka, dzielenie się jajeczkami, śniadanie wielkanocne, śmigus-dyngus.

Symbol wielkanocny są związane przede wszystkim ze zmartwychwstaniem i odradzającym się życiem.

Jaja
symbol życia i odrodzenia.

Baranek
(cukrowy czy też z ciasta) – symbol Jezusa Chrystusa.

Chleb
także symbolizuje Ciało Chrystusa, jest oznaką dostatku.

Chrzan z masłem
jest symbolem goryczy i słodczy po śmierci i zmartwychwstaniu.

Sól
symbol dostatku i gościnności.

Wędliny
symbolizują kończący się Wielki Post.

Oprócz tego w koszyczku mogą znajdować się też ser, ciasta, rzeżucha, gałązki wierzby.

Koszyczek spakowany, a więc teraz przyrządzmy te smakowitości do święcenia i uczciwania świątecznego.

Zacznijmy więc od pysznego, soczystego pasztetu, który od lat gości w moim domu.

Paszтет
Składniki:

1kg mięsa z udek kurczaka, 150 g wędzonego boczku, 200 g surowego boczku, 150 g wątróbek, 2 cebule, 2 marchewki, 2 pietruszki, 10 ziaren pieprzu czarnego, 5 ziaren pieprzu angielskiego, 3 liście laurowe, 1 jajko, 3-4 łyżki bułki tartej, sól, pieprz do smaku, odrobinka gałki muszkatołowej.

Wykonanie:

Mięso z warzywami, przyprawami i odrobiną soli zalewamy wodą na tyle, aby przykryło mięso. Gotujemy do miękkości, pod koniec dodajemy wątróbkę na 10 minut.

Mielimy wszystko na młynku o drobnych oczkach przynajmniej dwa razy, dodajemy jajko, bułkę tartą, doprawiamy solą, pieprzem i odrobiną gałki.

Ja dodaję jeszcze 150 g suszonej żurawiny (wcześniej zalać wrzątkiem na 10 minut i można pokroić w mniejsze kawałeczki).

Dobrze wyrobić do wąskiej foremki i piec przy 180° C 1 godzinę.

Świąteczny schab z jajkiem
Składniki:

1-1,5kg schabu bez kości, 3 zębki czosnku, 70g masła, 2 łyżki majeranku, ugotowane 2-3 jajka (śliwka wędzona, morela lub pomidory suszone), sól, pieprz.



Wykonanie:
Umyty schab osuszamy i nacieramy solą, pieprzem, przeciśniętym czosnkiem, chowamy na noc do lodówki.

Następnie ostrym nożem robimy głębokie nacięcia w środku schabu i wpychamy jaja (z jaj obcinamy białe końcówki).

Miękkim masłem nacieramy wierzch i boki schabu, posypujemy majerankiem i wkładamy do rękawa do pieczenia (można włożyć do rękawa parę ząbków



czosnku w łupinach oraz kilka liści laurowych dla aromatu). Pieczemy 1-1,5 godziny w 180° C.

Przed końcem pieczenia rozcinamy rękaw i dopiekamy schab, aby wierzch nam się ładnie zarumienił.

Ze swojej praktyki proponuję Państwu nafaszerować schab do połowy jajkami, a do drugiej połowy włożyć śliwkę wędzoną z morelą, a mogą być także suszone pomidory ze szpinakiem.

A teraz chcę zaproponować Państwu trzy sałatki, na przekór tradycyjnej warzywnej sałatce, nie mniej smaczne i proste w wykonaniu.

Sałatka z jajkiem

Składniki:

5 jaj, mała puszka kukurydzy, trzy plastry pikantnego sera żółtego, 2 gałązki selera naciowego z liśćmi, 200 g ogórka świeżego, 10 cm białej części pora, 2 łyżki majonezu, 1 łyżka jogurtu, sól, pieprz.

Wykonanie:

Cztery jajka, ser, ogórki, seler kroimy w kostkę, por kroimy w pół krążki i przelewamy wrzątkiem, dodajemy odcedzoną kukurydzę. Majonez mieszamy z jogurtem i przyprawami, łączymy wszystko razem, wierzch sałatki ozdabiamy piątym jajkiem i dowolną zielenią.

Sałatka warstwowa z brokułem

Składniki:

1 brokuł, 3 jajka, mała puszka kukurydzy, 2 pomidory, ser feta, natka pietruszki.

Sos czosnkowy: 5 łyżek jogurtu, 2 łyżki majonezu, 1 duży ząbek czosnku drobno pokrojony, 1 łyżka czubata czubrycy zielonej (jest to mieszanka soli, czosnku, kopru, oregano, lubczyku, majeranku i cząbrku).

Brokuła dzielimy na mniejsze różyczki, obgotowujemy w osolonej wodzie, odciekamy.

Wykonanie:

Na dno salaterki układamy połowę brokuła polewamy 1/2 zawartości sosu, pokrojone w kostkę pomidory, odsączoną kukurydzę, drugą część brokuła, resztę sosu, jaja pokrojone w kostkę, z wierzchu pokrojoną fetę i posypujemy natką pietruszki.

Sałatka z trzech składników

Składniki:

0,5 kg marchewki, 0,5 kg cebuli, 3-4 jajka, sól, pieprz, majonez.

Wykonanie:



Ugotowaną przez 15 minut w osolonej wodzie marchew i jajka ścieramy na tarce o grubych oczkach. Cebulę kroimy w pół talarki i gotujemy przez 8 minut w zalewie z 1 szklanki wody, 1/3 szklanki octu, soli – 1 łyżeczka, 3 łyżki cukru. Cebulę zostawiamy w zalewie na 15 minut, odciekamy, doprawiamy solą, pieprzem, majonezem. I gotowe!

Jaja faszerowane – to jedno z klasycznych dań podczas wielkanocnego śniadania. Można je przygotować na wiele różnych sposobów, oto kilka z nich.



Jaja faszerowane szynką:

Ogórki kiszane, szynkę kroimy w drobniusienką kostkę, łączymy z żółtkiem, rozartym z majonezem, dodajemy sól, pieprz (można też dodać trochę musztardy lub chrzanu). Napętniamy półówki białek.

Można też po prostu zmiksować żółtka z ulubionymi ziołami, majonezem lub jogurtem, dosmaczyć, wypełnić białka, a z wierzchu ułożyć kawałeczki śledzia lub łososia, skręcając je w różyczkę.

Można do rozartych żółtek dodać drobno pokrojone pieczarki i cebulę, uprzednio je podsmażyć, sól, pieprz i majonez.

Ciekawy smak farszu otrzymamy przy połączeniu zmiksowanych suszonych pomidorów z podprażonymi nasionami słonecznika.

Smak faszerowanych jaj możemy orzeźwić, przyozdabiając je świeżym ogórkiem, rzodkiewką, szczyptką piorkiem czy też pietruszką.

Na świątecznym stole oprócz mięs, jaj i pasztetu, nie może zabraknąć słodkości. Tradycyjnymi wypiekami w wielu polskich domach są mazurki, serniki, no i oczywiście baby i babki wielkanocne.

Babka drożdżowa – to królowa wielkanocnego stołu. A ta, którą Państwu chcę zaproponować, jest łatwa do wykonania, pięknie Wam urośnie, jest puszysta, miękka i pachnąca. I nie trzeba ją wyrabiać ręcznie! Wystarczy mikser z końcówką-hakiem.



Babka drożdżowa

Składniki:

300 g mąki, 120 g cukru, 20g drożdży, pół szklanki ciepłego mleka, 80g masła roztopionego, 2 żółtka, 1 jajko, cukier waniliowy, dowolne bakalie (ok. pół szklanki).

Wykonanie:

Z mleka, drożdży, łyżki cukru i trzech łyżek mąki robimy rozczyn, odstawiamy na 15 minut, dodajemy resztę mąki, cukry, jajo z żółtkami, szczyptę soli.

Miksujemy i powoli dodajemy roztopione masło. Wyrobiamy około 10 minut i odstawiamy na 1-1,5 godziny.

Wyrośnięte ciasto przekładamy do foremki, wysmarowanej masłem i posypanej tartą bułką. Odstawiamy na pół godziny i pieczemy około 30 minut w 170° C. Zostawiamy w piekarniku przy uchylonych drzwiach do wystygnięcia. Dekoracja dowolna.

Świąteczna babka cytrynowa

Ta babka cudnie pachnie, nie jest zbyt słodka, wilgotna, puszysta i miękka.

Składniki:

250g margaryny, 6 jajek, 1 szklanka cukru, 4 kisiele cytrynowe bez cukru, 1 szklanka mąki ziemniaczanej, 6 łyżek mąki pszennej, 1 łyżka octu, 1/2 olejku cytrynowego, 6 łyżek oleju, 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

To właśnie kisiele zapewniają wilgotność babki.

Wykonanie:

Margarynę ucierać z cukrem po jednym jajku, ciągle miksując.

Wymieszać przesianą mąkę, kisiele, proszek do pieczenia i dodać do masy jajecznej. Zmiksować, dodać olej, olejek i ocet, zmiksować.

Wylać ciasto do natłuszczonej i wysypanej bułką tartą formy. Piec 40 minut w 180° C. Można posypać cukrem pudrem lub polukrować.

Pascha wielkanocna

Jest to tradycyjny, wielkanocny wschodni deser z sera i bakalii, który wzbogaci Wasz świąteczny stół. Pascha wielkanocna na zimno jest bardzo łatwa do zrobienia.

Składniki:

1kg sera, 200g masła, 140 ml śmietany, cukier waniliowy, 100-140g cukru, 300g bakalii.

Wykonanie:

Masło ucieramy z cukrami na puszystą masę, dodajemy dwukrotnie zmielony ser, śmietanę i bakalie.

Masę układamy do formy, wyłożonej gazą, obciążamy talerzykiem i odstawiamy na noc do lodówki. Następnie przewracamy paschę, zdejmujemy gazę i dekorujemy bakaliami.



Przeważnie formujemy paschę w kształcie stożka lub piramidy, co symbolizuje grób Jezusa.

Sernik z mlekiem kondensowanym na kruchym cieście

Składniki:

400g mąki, 200g masła lub margaryny, 1 szklanka cukru, 1 jajko, 2 łyżki śmietany 18%, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, kilka kropel ekstraktu waniliowego.

1kg sera, 4 jajka, 400ml mleka kondensowanego słodzonego, 1 budyń śmietankowy, 2 łyżki mąki pszennej.

Wykonanie:

Z podanych składników zagnieść ciasto, podzielić na dwie części i wstawić do zamrażarki na 1godz. Blaszke 24x36 cm wyłożyć papierem i zetrzeć jedną część ciasta na grubych oczkach, drugą włożyć do lodówki.

Wszystkie składniki na masę serową (o temperaturze pokojowej) przełożyć do miski i zmiksować tylko do połączenia składników, wylać na ciasto, a na wierzch



zetrzeć drugą część ciasta. Piec w 180° C – 1godzinę. Sernik studzimy przy uchylonym piekarniku. Można posypać cukrem pudrem.

Mazurek cygański bez mąki

Mazurek cygański, to lekkie ciasto biszkoptowe z dodatkiem bakalii.

Składniki:

5 jajek, 4 płaskie łyżki mąki ziemniaczanej (40g), 160 g cukru, 50 g rodzynek, 50 g posiekanych orzechów, 50 g skondensowanej skórki pomarańczowej, 50 g pokrojonych w paski miękkich śliwek suszonych, 50g migdałów posiekanych bez skórki.

Polewa: 100g czekolady gorzkiej, 100 g czekolady mlecznej, 100 ml śmietanki 30%, 50g masła.

Wykonanie:

Bakalie wymieszać z łyżką mąki. Białka ubić na sztywną pianę, dodając cukier, a potem po jednym żółtku, zmiksować, dodać mąkę, połączyć wszystko razem i na końcu dodać bakalie, wymieszać lekko szpatułką.

Ciasto wyłożyć na zaścieloną papierem blaszkę (35x24 cm) i piec przy 180°C – 20 minut.

Czekolady połączyć i roztopić razem z masłem i śmietanką na małym ogniu do uzyskania jednolitej masy, polać upieczone, wystudzone ciasto. Wierzch dekorujemy według swego upodobania.

A teraz coś dla najmłodszych naszych pociech.

Jaja – pisanki z galaretek

Będzie to wielkanocny deser, który jest łatwy w wykonaniu, a ładnie się prezentuje i cieszy oko zarówno dziecka, jak i dorosłego.

Najpierw zbieramy stopniowo skorupki jaj (robimy dziurkę w skorupce od dołu jajka), wylewamy zawartość do użycia, a skorupkę płuczemy i suszymy, możemy wstawić do opakowania po jajkach.

Galaretki owocowe o różnych kolorach rozpuszczamy w jednej szklance wody każdą, a gdy zaczną tężeć napętniamy nimi wydmuszki. Wkładamy do lodówki, po zastygnięciu galaretki jaja ostukać i oczyścić ze skorupki (na jajku może zostać błona, którą usuwamy, mocząc jajko w zimnej wodzie). I pisanki z galaretek gotowe!!!



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM ŻYCZĘ ABY ŚWIĘTA WIELKANOCNE BYŁY SPOKOJNE, SZCZĘŚLIWE I UDANE. SMACZNEJ ŚWIĘCONKI I MOKREGO PONIEDZIAŁKU!!!

Spotkanie dzieci z Teresą Proć w Użhorodzie

1 marca w Użhorodzie miała miejsce impreza pod nazwą „Każdy z nas jest szczególny”. Teresa Proć, autorka i ilustratorka książek dla dzieci przedstawiła powieść „Pięć darów”.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA STOŻKO

– Każdy człowiek jest niepowtarzalny, obdarowany własnym unikalnym talentem, ale wszyscy podlegamy życiowym okolicznościom, które wystawiają na próbę naszą szczerość, siłę woli, zdolność współczucia – twierdzi Teresa Proć. – Ta książka opowiada o życiu dzieci, które odkryły w sobie nadzwyczajne zdolności. Dar Boży – to nie tylko wielka radość, ale i trudna próba.

Prezentacja książki odbyła się w formie żywej dyskusji z dziećmi. Autorka mówiła o tym, jak



umiejętność wzajemnego słuchania, wspierania innych w odpowiednich chwilach przyjęcia swego powołania stają się źródłem wewnętrznej mocy i ubogacenia duchowego. Książka ma na celu pomóc w wychowaniu dziecka zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej.

Teresa Proć urodziła się w Złoczowie w obw. lwowskim w rodzinie o polskich korzeniach. W 1989 roku pracowała w Tarnopolu, stamtąd

przeniosta się do Użhorodu. Tu stanęła na czele Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz.

Z wykształcenia Teresa jest ilustratorką. Ceni sobie jakość grafiki, dlatego swoje książki ilustruje sama. Ma na swoim koncie tomiki poezji i powieści dla dzieci. Współpracuje z innymi autorami, wśród których jest znany ukraiński pisarz Andriy Kurkow.

35 dzieci w wieku 10-14 lat, uczniów polskiej sobotnio-niedzielnej szkoły im. Józefa Tischnera, młodszych członków Towarzystwa przy

użhorodkiej szkole nr 5 mogło poznać pisarkę i jej dorobek, oraz otrzymać książkę „Pięć darów” z autografem autorki. A przy okazji również najnowszy numer „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Akcja dla polskich dzieci w Użhorodzie została zainicjowana i zorganizowana przy wsparciu dobroczynnej fundacji partnerstwa polsko-ukraińskiego oraz fundacji „Karpacie inicjatywy”. Pogratiulować Teresie Proć przyszli również koledzy z Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz.



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej
Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.03.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,50	37,80
1 EUR	40,40	40,85
1 PLN	8,70	8,85
1 GBR	46,00	46,60



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyr, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznane autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Ukrainy i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się

na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Pisanka z prehistorią



Za kilka dni będziemy obchodzić wielkie chrześcijańskie święto – Zmartwychwstanie Pańskie. Ukraińcom i Polakom kojarzy się ono z pisankami – koniecznym atrybutem tego święta. Ale chrześcijańskich znaczeń w pisankach – jakkolwiek to dziwnie brzmi – jest niewiele. Malować jajka zaczęto długo przed Chrystusem. O historii i symbolice pisanki rozmawiam z dyrektorem jedynej na świecie Muzeum pisanki, mieszczącego się w Kołomyi, Oksaną Jasińską i etnografem Mykołą Pawlukiem.

SABINA RÓŻYCKA

Jak powstała tradycja malowania jajek?

MP: Jajko jest uniwersalnym symbolem rodzącego się życia. Kiedy zaczęto malować jajka, nikt dokładnie nie wie – jest to tradycja prehistoryczna. Jako symbol źródła życia i atrybut bogów – stwórcy świata, jajka czczone były w starożytnym Egipcie i Polinezji, wśród plemion afrykańskich i Chińczyków czy Hindusów, a także przez Etrusków, Bizantyjczyków, Greków i Rzymian. W Egipcie podczas wykopalisk odnaleziono pradawne malowane jaja strusie i gęsie. Malowane jajka używali podczas obrzędów religijnych Persowie, a Celtowie malowane na czerwono darowali sobie nawzajem... na Nowy Rok.

Mówi się, że ukraińska pisanka również posiada swoją prehistorię?

OJ: Tak, malowane i dekorowane jajka używano na terenach obecnej Ukrainy już w czasach prehistorycznych. Niestety, „kruchość” tych artefaktów

i brak zapisów kronikarskich pozwalają tylko na domysły. A jednak coś tam mamy. W czasie wykopalisk osiedla z okresu paleolitu w miejscowości Łuka Wróblewska, na lewym brzegu Dniestru, jakieś 22 km od Kamieńca Podolskiego, natrafiono na kilka ceramicznych jajek, tzw. „grzechotki” – z małutkimi kamyczkami wewnątrz. Używano je do odstraszenia złych duchów. Ich ornamentyka jest stosowana do zdobienia pisanek również dziś i swymi początkami sięga do kultury tryvola. Właściwe pisanki zostały odnalezione w wykopaliskach z czasów Rusi Kijowskiej z X-XIII wieków. Uważa się je za pierwsze materialne świadectwo pisankarstwa.

Jakie symbole przedstawiane są na pisankach?

OJ: Jest kilka sposobów dekoracji jajek: krapanka, drapanka, kraszanka i pisanka. Ta ostatnia jest najtrudniejsza do wykonania, gdyż przedstawione są na niej różne symbole. Według wzorów i kolorów można

dokładnie określić, skąd pochodzi wielkanocna pisanka. Pisankę można czytać jak książkę, bo zawiera złożony algorytm znaków, kodów i życeń. Inne są wzory dla dzieci, inne dla dziewcząt i chłopców, a jeszcze inne dla młodych czy starszych osób, dla rodzin, a nawet – dla zmarłych. Do tej pory udało się wyodrębnić około 100 wspólnych symbolicznych wzorów dla całej Ukrainy. Są to wyobrażenia słońca, różnych typów tzw. krzyży, swastyki, róże, pająki czy rękawy. Oprócz słonecznych znaków mamy też wodne i ziemne, bo w tych żywiołach rodzi się życie. Wodę symbolizują meandry lub znaki nieskończoności, trójkąty z grzebykami, ryby czy grabelki; Ziemię oznacza się trójkątami, rombami czy kwadratami. Należy tu wskazać na przedstawienie na pisankach „Wielkiej bogini” lub jak ją jeszcze nazywają „Księżnej”, „Berehyni”. Jej kult związany jest z kultem matki. W pisankarstwie wykorzystuje się również motywy „drzewa świata” lub „drzewa życia”.



MP: Nie mniej symboliczne niż ornamenty mają znaczenie również kolory pisanek. Z zasady są one słoneczne: odcienie żółtego, złocistego, pomarańczowego kolorów. Symbolizują słońce, światło, przyszły urodzaj zbóż. Kolor czerwony jest przypisany do słońca, życiodajnego ciepła, ognia i... krwi, również źródła życia. W wierze chrześcijańskiej kolor czerwony jest symbolem Chrystusa, jego ofiary, którą odkupił ludzkość. Rzadziej pisanki malowane są na zielono, błękit, brąz czy nawet czerni. Odpowiednio oznaczają one przebudzenie się przyrody, niebo, powietrze, ziemię lub zaświaty. Farby do malowania pisanek przygotowywano przeważnie z naturalnych barwników pochodzących z różnych roślin. Zbierano je latem czy jesienią, poświęcano w cerkwiach i przygotowywano przed Wielkanocą.

Wodę do malowania pisanek czerpano z trzech źródeł przed wschodem słońca. Dolewano do niej wody świeżej, żeby nic złego nie zagrażało wielkanocnemu jajku. Pisanki tworzyły przeważnie kobiety, które przed tym spowiadały się i modliły w cerkwi. Do pracy nie można było zabierać się w gniewie – wówczas pisanka mogła pęknąć.

Wiadomo, że pisanka nie jest wyłącznie wielkanocnym atrybutem...

OJ: Pisanka jest dziełem absolutnie unikalnym. Kiedyś darowano ją na znak zgody, wraz z życzeniami zdrowia, piękna, siły, dobrego urodzaju. Stosowano ją, by zapobiec złu. Jedna z karpackich legend głosi, że świat będzie istniał dotąd, dokąd będą tworzone pisanki...



Partnerzy medialni

